













Wojciech Drieduszycki.

Pisma polityczne Stanisława  
Kokmiana.

(Przeгляд Polski 1904  
lipiec i sierpień).







1904 lipiec

1 korpus

5989

INSTYTUT,  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

## PISMA POLITYCZNE STANISŁAWA KOŹMIANA<sup>1)</sup>.

Gruba książka, która przedemną leży, a czyta się łatwo i przyjemnie, zawiera w sobie przeważnie pisma znakomitego publicysty wydane niegdyś, a w niczem nie zmienione, choć się może zapatrywania autora dziś pod niejednym względem zmieniły. Tem samem książka nabyła znaczenie historycznego dokumentu, świadczącego o politycznej ewolucyi „Stańczyków“, których nieustraszonym a czasem skrajnym szermierzem bywał Stanisław Koźmian, a to tem dokładniej, że te pisma opowiadają równocześnie historię tego głośnego stronnictwa, złożonego pierwotnie a właściwie tylko z czterech ludzi, z których dwóch zestąpiło do grobu, a stronnictwa któremu napaści namiętne przeciwników takiego dodały rozgłosu, że przezwano niebawem Stańczykami wszystkich posłów konserwatywnych i nawet wszystkich ludzi konserwatywnych osiadłych pomiędzy Saniem a Białą, że dziś rozszerzono tę nazwę w myśli nieprzychylniej na wszystkich prawie ludzi, którzy w kraju naszym nie należą do stronnictw wojujących wyłącznie, albo przeważnie agitacją i manifestacją, że trafiło mi się już słyszeć, iż ten lub ów wyraźny i zasłużony demokrata „skoncentrowany“ przystał do Stańczyków, ponieważ się jakiejś szkodliwej, albo dziecinnej sprzeciwiał robocie.

<sup>1)</sup> Stanisław Koźmian: *Pisma polityczne*. (Kraków, drukarnia „Czasu“, 1903, str. 756).



Mnie książka prawie nie nowego nie powiedziała; mimo to miała dla mnie ten urok, że przypominała chwile z dzieciństwa i młodości; czytając książkę wychylały mi się jakby z poza mgły postacie widzianych niegdyś ludzi, odzywały się dalekiem echem uczucia i namiętności, które mi się niegdyś od otoczenia udzielały. Żem od Koźmiana, Ludwika Wodzickiego, Stanisława Tarnowskiego i Józefa Szujskiego, a zatem od pierwotnych Stańczyków młodszy, więc książka opowiadająca o zawiązku i pierwszej działalności tego stronnictwa, prawi przeważnie o rzeczach, które mnie już zajmowały, ale których nie rozumiałem kiedyś o nich słuchał, kiedyś na nie patrzył; dopiero w rozdziałach poświęconych pamięci Ludwika Wodzickiego, i w ostatniej, najznakomitszej a podobno wpierw nie wydanej rozprawie o roku 1877, jest mowa o rzeczach, w których brałem już udział, jako -- niedoświadczony jeszcze bardzo polityk. Ale gdy dziś wspominam rzeczy na które patrzyłem naiwnym wzrokiem dziecka, odczuwałem gorącym uczuciem podrostka, wierzącego koniecznie w ziszczenie własnych nadziei, w których brałem już udział, nie rozumiejąc jeszcze dobrze tego co się dzieje, kojarzą się tak silnie z tem wszystkiem co wiem, iż wspomnienie już nie ze-wszystkiem podobne do dostrzeżonego niegdyś obrazu, a czytając książkę Koźmiana, przypominałem sobie żywo cały okres dziejów — tak jak gdybym patrząc na ten okres był już rozumiał wszystko smutnem doświadczeniem starzejącego się człowieka. I w tem tkwił dla mnie jakiś dziwny a rzewny urok książki, którego młodzi albo może i mniej doświadczeni czytelnicy doznać nie mogą. Po przeczytaniu książki, wzięła mnie ochota o tem wszystkiem co się w ostatnich pięćdziesięciu latach działo, a o czem książka wspomina raz jeszcze pisać, naznaczając w czem się z przedrukowanemi artykułami zgadzam, w czem się różnię od objawionych zapatrywań, a uzupełniając nie jedno. Ale wtedy musiałbym napisać co najmniej równie grubą książkę. Tymczasem niektóre z tych rzeczy mogą mieć znaczenie i to bardzo aktualne, mogą posłużyć do oświecenia umysłów polskich, w dzisiejszej chwili dziejowej. Bodaj czy autor z tego właśnie powodu książki nie wydał — a rzeczy które

z powodu tej książki przyjdzie poruszyć, stały się po wydaniu książki jeszcze aktualniejszymi. Potrzeba dziś, więcej jak zazwyczaj aby każdy myślący rozumiał dzieje ostatniego półwieku, a tem samem rozumiał chwilę obecną. Sądzę przeto, że pójdę w myśl Koźmiana, omawiając raz jeszcze i nieco inaczej niektóre sprawy, które w swojej książce omawia, inne jeszcze o które potrafił tylko, ale które z temi jedną całość tworzą. Innych natomiast i to mnogich rzeczy o których w „Pismach politycznych“ czytać można obszernie wcale się nie dotknę, nie chcąc pobudzonego w sobie toku myśli przerywać.

## I.

O wojnie Krymskiej wspomina tylko Stanisław Koźmian. Opowiada nam jak młody Lndwik Wodzicki, bawiąc w Paryżu z gronem przyjaciół i towarzyszy nie mógł tego pojąć, że się wojna toczy z Rosyą i że przytem niema mowy o Polsce, jak starszy a doświadczeńszy Klaczko pocieszał młodych patriotów, napominając ich do cierpliwości, a przepowiadając, że sprawa Polska z wojny Krymskiej wypłynie. I nietylko młodzież spodziewała się po wojnie Krymskiej odbudowania Polski w dawnych granicach; wielu starszych w narodzie spodziewało się tego samego.

Byłem podówczas małym dzieckiem, a jednak słowa: Alma, Balaklawa, Inkerman, Małakow, Sebastopol odbijały się głośnie echem o moje uszy, i pamiętał bym przebieg wojny Krymskiej, gdybym o niej nigdy nie był później czytał. O wojnie wszystkie toczyły się rozmowy. Nie było wówczas owej nienawiści szczególniejszej do Rosyi, jaka później w polskiem zapanowała społeczeństwie; drżano przed Mikołajem, mniemano że to mocarz niepokonany, a wspomnienie pogromu wielkiej armii przez pożar Moskwy i przez mrozy moskiewskie było wówczas jeszcze świeże i wróżyło zagładę wojskom, które wkroczą w granice bezbrzeżnego carstwa; więc niewierzono w zwycięstwo sprzymierzonych, i dowiadywano się z pewnem zadziwieniem o następujących po sobie klęskach rosyjskiego oręża. Po każdej z nich wo-



łano; to temczasem tylko — teraz dopiero ciągną jakieś nieprzewyiężone zastępy, jakieś pułki bajeczne, które Francuzów i Anglików zepchną do morza; przychodziły te sławione pułki i legały trupem na błoniach Krymu; ekspedycyjny korpus mocarstw zachodnich coraz silniejszą obręczą otaczał twierdzę moskiewską, ale póki w ich ręce nie wpadła, nikt wierzyć nie mógł w pokonanie kolosu północy. Wiedziano przytem że rząd Mikołaja I jest taki mocny i nieubłagany jak mróz owej Syberyi z której podówczas nikt nie powracał; wierzono że szpieg każde podsłucha słowo, drżano na wspomnienie moskiewskich więzi i sybirskich kopalni. Despotyzm cara siadł na piersi Polski tak ciężką zmorą, że nie się w granicach państwa rosyjskiego ruszyć nie śmiało. Obok brzęku kajdan i świstu knutów słychać było opowieści o zdobyciu Warszawy, o zniweczeniu powstania węgierskiego pod Vilagos, a nianki opowiadały dzieciom polskim o trzech synach zamordowanego niegdyś Pawła, jako o wrogich ale nadludzkich olbrzymach, których podziwiano w trwodze pokonanych. Opowiadano sobie przytem po dworach, że tam pod Moskałem przecie lepiej jak pod Austryakiem; nie było tam rzezi tarnowskiej, urzędnik nie rozniecał waśni społecznej, nie występował wobec obywatelstwa z natrętą butą cywilizatora; można było cały rok nie widzieć kapitana sprawnika, jeśli kto go widzieć nie chciał; istniały instytucye pewne samorządne, których śladu w ówczesnej nie było Galicyi, a obierani przez szlachtę powiatowi i gubernialni marszałkowie wcale malowanemi tylko nie byli figurami; a co najważniejsza przeciwstawiane dobrobyt ziemian pod rządem rosyjskim, książęce dwory wielkich panów, zbytki wyszukane półpanków, swawolną swobodę, którą posiadał zresztą szlachcie, byle się polityki strzegł, tak jak się djabeł strzeże święconej wody, nędzy galicyjskiej i naciskowi germanizacyjnemu jaki się wówczas już w Poznańskiem dawał we znaki. Więc w czasie wojny krymskiej, nie nie drgnęło w Polsce pozostającej pod berłem Mikołaja I.

A jednak przekradały się cichcem po całej Polsce, od dworu do leśniczówki, a od leśniczówki do plebanii, podawane z rąk do rąk, brudne, podarte, ledwo czytelnne bro-



szurki, mieszczące w sobie przepowiednie Wernyhory, o tem jak kiedyś Turek konie w Wiśle splewi, jak Francuz i Anglik wedrą się w dawne granice Rzeczypospolitej, jako oswobodziciele, jak odbędą się wielkie boje pod Perepiatyczą, na stepie Pańczalichy, pod siedmioma mogiłami a wreszcie między Rzeszczowem i Orszą i że po tych bojach zwycięskich Polska w dawnej zmartwychwstanie potędze. Wielu wierzyło, że te przepowiednie umyślnie przez Sadyka baszę Czaykowskiego ułożone i wydrukowane ziszczą się niezawodnie z powodu wojny Krymskiej, a kto wie czy podobne przepowiednie ustnie roznoszone pomiędzy lud Ukraiński nie sprawiły tego, że przychodzili włóścianie tamtejsi gdzieniegdzie do dworów, pytając się czy nie czas porwać za kosy i dawną kozacką odzyskać swobodę? Potężniej na Polaków działała inna, przez Towiańskiego i przez wielkich poetów emigracyjnych szerzona wiara mistyczna, kult Napoleoński. Już wówczas dopatrywało się wielu Polaków w Napoleonie III messyasa politycznego. Mickiewicz rozpałał nadzieje; pisał łaciński poemat *ad captum Bomarsundum*, a potem jechał do Konstantynopola, do tworzącego się tam legionu polskiego, a śmiercią swoją w tureckiej stolicy ostatecznie mistycznym nadziejom nadawał święcenie. Więc choć w kraju cicho było, burzyła się emigracya około podniesienia sprawy polskiej, a oczekiwania narodu całego były naprężone, oczy wszystkich były zwrócone na Zachód, ku wielkim stolicom sprzymierzonych mocarstw.

Emigracya nasza miała w tych dawnych już czasach swego króla; był to król emigracyjnej mniejszości, któremu większość w niegodny czasem sposób zlorzeczyła, któremu w kraju zarzucano że jest samozwańcem; był to jednak książę Adam Czartoryski, któremu nie tylko nazwisko rodowe, ale także niepospolite osobiste zasługi pierwszorzędne dawały stanowisko.

Rzec można, że opinia publiczna Europy brała tę królewskość na seryo; nie było to wcale rzeczą śmieszną, było to owszem rzeczą poważną, kiedy sędziwy książę, raz na rok przemawiał do narodu swego i do świata „od tronu“, a kiedy się dyplomacya z Polską chciała rozmówić, udawała się do hotelu Lambert. Podsunęto tedy księciu Ada-

mowi, z francuskiej strony, w sposób półurzędowy myśl aby jego syn Władysław stanął w Krymie na czele polskich legionów, do którychby młodzież śpieszyła podobnie jak niegdys pod chorągwie Dąbrowskiego. Znakomitości emigracyjne sprosiły tedy do Ostendy na naradę znakomitszych obywateli z Galicyi i Poznańskiego; sejmikowano, ścieraly się zdania; postanowiono wreszcie przystać na propozycyą francuską pod tym jedynie warunkiem, jeśli się mocarstwa zobowiążą odbudować Polskę. Zagadnięty o to Lord Palmerston dał niedwuznacznie odmowną odpowiedź; księżę Władysław nie pojechał zatem do Krymu, legionów nie tworzono, a jedynym skutkiem całej roboty było powstanie osady polskiej na azyatyckim brzegu Bosforu, zwanej po księciu Czartoryskim Adamki. Tym razem postąpili, sobie Polacy roztropnie, krwi dla cudzej sprawy nie przelewali dobrowolnie.

Oczekiwania czegoś nadzwyczajnego trwały w kraju. Widocznem się wreszcie stało, że Rosya Mikołajowska zachodnim mocarstwom nie sprosta. Opinia polska zapomniała o Anglikach i Turkach, widziała w Krymie zwycięskie tylko wojska nowego Napoleona, przenosiła na siostrzeńca kult legendowy oddawany pamięci stryja. Mówiono sobie: kto Mikołaja pokonał, ten chyba musi być nieprzezwyjęzony; nowy Napoleon pomści się na wszystkich trzech mocarstwach rozbiorowych za klęskę pierwszego Napoleona, a nie ponowi jego błędów, i z pewnością odbuduje dawną Polskę na gruzach trzech mocarstw Północy. Kiedy Mikołaj I, świadek jeszcze wielkiej moskiewskiej wyprawy umarł prawie nagle, opowiadano sobie, wierzono na pewne, że sam sobie odebrał życie, że się otrul; nie chcąc przeżyć upokorzenia i klęski. Witano pierwszego trupa, który padł u stóp tronu nowego Napoleona. Ale pokój Paryski przerwał marzenia. Prawiono coś na kongresie o Polsce, przedstawiciele Rosyi przyrzekali że Europa będzie się dziwić temu co Rosya sama dla Polski uczyni. Ale to wcale nie zadowolniło Polaków — bo oczekiwali spełnienia proroctw Wernyhory i księdza Marka, a nie jakichśtam koncessyi, a nietylko przyszli Stańczyey, wszysey młodzi patryoci Polscy wyobra-



żali sobie patryotyzm tylko w postaci hulana z Księstwa Warszawskiego albo z powstania Listopadowego.

Tak wyglądała wojna Krymska widziana oczyma Polaków. Ale rzeczą ciekawszą i bardziej nierównie pouczającą jest wiedzieć czem była na prawdę w dziejach Europy. Trzeba to sobie choćby w najogólniejszym zarysie przypomnieć — bo się przyda!

Ład Europy istniejący od kongresu Wiedeńskiego, prawie niewzruszenie był ugruntowany na rozbiorach Polski i na naturalnem, koniecznem prawie przymierzu trzech współników rozbioru. Na czele wysuwały się Austria i Rosya cesarską koroną przystrojone, niby spadkobiercy średnowiecznych cesarstw Zachodu i Wschodu, a Prusy skromniejszą grały rolę satelity. Ta potęga potrójna wzmożona siłami Rzeszy Niemieckiej i przewagą austryacką we Włoszech była tak wielką, że nikt w Europie z nią się zmierzyć nie mógł, a rozsądniejszymi prawie były zresztą ze wszystkim fantastyczne plany owych demokratów polskich, którzy się spodziewali odbudowania ojczyzny, [po powszechnej rewolucyi i po obaleniu wszystkich tronów — jak konserwatywniejszych patryotów dyplomatyczne rachuby przypuszczające że Francya, a nawet Anglia należąca do twórców i stróżów nowego w Europie porządku, zechcą wydać wojnę trzem mocarstwom północy i zmierzyć się z ich sprzymierzoną potęgą, na to tylko aby odbudować Polskę, a kiedy powtarzano sobie w Polsce, że póty w Europie pokoju nie będzie, póki ktoś Polski nie wskrzesi, zamykano sobie samocheący oczy przed oczywistością, bo nigdy wpierw tak długiego pokoju nie było w Europie, jak pokój, który nastąpił po upadku Wielkiego Napoleona, a ten pokój nie opierał się na niczem innem, jak na współnictwie trzech mocarstw w dziele rozbiorem na wspólnem ich interesie utrzymania stworzonego w Polsce stanu terytoryalnego.

Rewolucya europejska usiłowała od czasu do czasu wstrząść podstawami europejskiego ładu, a patryoci polscy, choć przeważnie szlachciocy i choć obrońcy sprawy odwołującej się do dawnego prawowitego porządku rzeczy, jaki był przed rewolucyą francuską, sprzyjali rewolucyonistom nie dbającym o historya, zlorzeczącym przeszłości; g'woli



przymierza z przeciwnikami wspólnego nieprzyjaciela, świętego przymierza, wypierali się nieraz klejnotu szlacheckiego, powtarzali hasła najskrajniejszej demokracji, zlorzeczyli nawet papieżowi, mimo to że mieli się za katolików, że wiedzieli iż wiara katolicka jest potężną ochroną dla narodowości naszej, pod innowierczymi rządami. Wszelkie jednak nadzieje odbudowania Polski za pomocą rewolucyi europejskiej zawodziły i musiały zawieść. Potęga trzech mocarstw rozbiorowych, poparta przez Anglię nie życzącą sobie zmian terytoryalnych, któreby mogły wyjść na korzyść Francyi, przemogła wszystkie burze rewolucyjne, zwyciężyła w latach 1830 i 1831 zgniatając nasze listopadowe powstanie, któremu Ludwik Filip nie śmiał pospieszyć z pomocą, przemogła także o wiele straszliwszą burzę lat 1848 i 1849, podczas której Polacy walczyli w szeregach nie tylko węgierskich, ale także włoskich i niemieckich rewolucjonistów. Tylko we Francyi udało się rewolucyi dwie obalić dynastye, ale Francya znaczyła w Europie za tę tylko cenę, iż zawsze nową zakładała monarchię, a monarchia Napoleona III była nawet monarchią absolutną — konstytucjonalizm zaś zaprowadzony pozornie w różnych innych państwach na lądzie stałym był szczerym, chyba tylko w Niderlandach i w Skandynawii. Na naszych sympatyach z rewolucją zarobiliśmy tylko tyle, że szlachta i legitymiści całego świata uważali nas za ludzi niebezpiecznych i potępienia godnych, że przeciwnie wołano „Niech żyje Polska!“ po zgromadzeniach ludowych i na każdej niemal barykadzie, że postępowi i rewolucyjni pisarze i poeci wychwalali Polskę, której ani nie znali, ani nie rozumieli, że mogło nam się zdawać, że mogliśmy się tem ludzić — jakoby się tylko rządy odbudowaniu Polski w dawnych granicach sprzeciwiały, jakoby wszystkie narody nie wyjąwszy Niemców i Moskaliczego więcej, niczego goręcej nie pragnęły; żeśmy mogli myśleć, iż skoro Niemcy naprzykład zdobędą jedność narodową i udział w rządach wielkiej ojczyzny, nie pilniejszego mieć nie będą, jak odpokutować za wielką winę, naprawić wielką krzywdę, dawną Polskę odbudować.

Mikołaj był bohaterem ostatniego pogromu rewolucyi europejskiej; interwencją na Węgrzech rozstrzygnął sprawę

na rzecz rządów monarchicznych, a równocześnie zgniótl rewolucyę w Księstwach Naddunajskich i zajął te kraje pozostające zresztą już od dawna pod zwierzchnictwem Rosyi. Pod Vilagos oddał niezmierną przysługę Austrii, a sądziło wielu że poprostu Monarchię Habsburgów ochronił od zagłady; niebawem drugą wielką przysługę oddał Austrii upokorzywszy Prusy, marzące już podówczas o przodownictwie w Niemczech i zmusiwszy szwagra swego, szlachetnego ale słabego Fryderyka Wilhelma IV do zawarcia w Ołomuńcu niekorzystnego dla siebie układu; liczył tedy na wdzięczność Austrii i wierzył że nie stanie jak niegdyś na przeszkodzie opanowaniu Konstantynopola przez Rosyę, tem bardziej że Turcy dali u siebie przytułek węgierskim i polskim rewolucyonistom i tem samem zasłużyli na niełaskę u dworów rozbiorowych. Wszechwładny Car okazał się naiwnym, licząc na wdzięczność, jako na czynnik mogący wpłynąć na politykę gabinetów. Wdzięcznością, przywiązaniem powodując się niekiedy, lubo bynajmniej niezawsze narody, wobec jakiegoś monarchy i jakiejś dynastyi, albo jakiegoś bohatera, lubo i tu zawiedzie się ten kto w złej godzinie na polityczną wdzięczność liczy; gabinety zwykły się tylko liczyć z dobrze albo źle zrozumianym interesem; a jeśli jakie, to mniej szlachetne uczucia zwykły powodować ich postępowaniem — jakoto trwoga, lub zawiść, pycha i zawrót głowy spowodowany powodzeniem, a przede-wszystkiem nienawiść i chęć zemsty lub odwetu — najgorsi podobnoś doradcy, których jednak i dwory i narody nieraz słuchają, sprowadzając na siebie zgubę a co najmniej srogię klęski i zawody. To też nie dziw, że kiedy Mikołaj na wdzięczność liczył, mąż stanu wiedeński oświadczał z pewnem poczuciem intelektualnej wyższości, że Austriya świat niewdzięcznością swoją zdziwi.

Na samą jednak wdzięczność nie liczył Mikołaj — naiwność jego nie sięgała tak daleko aby nie dodał przynęty nowych jeszcze korzyści dla Austrii i to tym razem nabytków terytoryalnych; ofiarował jej przy rozbiorze Turcyi posiadanie dawno pożądaneych ziemi: Bośni, Heregowiny i Albanii. Ta oferta w Wiedniu z niewielkim została przyjęta zapalem. Germanizowano podówczas zawzięcie; okazy-



wano południowym Słowianom a mianowicie Kroatom wdzięczność za pomoc daną w niedawnej walce z Węgrami, tem że ich germanizowano gruntownie, że ich pozbawiono dawnych praw i swobód, całkiem tak jak gdyby byli brali udział w rewolucyi; wiedzano przeto że wszyscy Słowianie w Austrii wrzeli nienawiścią do rządu, że ich lojalność względem państwa mogła być bardzo wątpliwa, że wszyscy prócz Polaków płonęli gorącą miłością do Rosyi „oswobodzicielki“. To już było rzeczą niedogodną, że Rosya będąc w posiadaniu Mułtan i Wołoszy, dotykała się Serbii, Austryę z dwóch stron obejmowała zbyt przyjacielskim uściskiem. A cóżby to dopiero było, gdyby ta sama przyjaciółka przemożna opanowała Bułgaryę i Rumelię, Bosfor i Dardanele, gdyby jej floty miały wolny przejazd na Morze Śródziemne i oczywiście także na Adryatyk? Jakiżby wtedy przemożny wpływ za pomocą Słowian na Austryę wywierała? Czyżby Austrya pozostała jeszcze wtedy państwem na prawdę niepodległym? To pytanie które sobie mimowoli w Wiedniu stawiano. Zachciewało się wprawdzie obiecanych krajów, ale cena za ich nabycie wydawała się zbyt wielką, a wiedzano że podbój tych ziem nie pójdzie łatwo, że Albania mianowicie może się latami bronić przeciw najezdce, mogła się dla Austrii stać tem czem był Kaukaz dla Rosyi. Na każdy sposób warto było się namyślić, warto było trochę poczekać. Nie wypadalo czynnie dopomagać Rosyi przy zamierzonym opanowaniu Konstantynopola; po wyrzuceniu Turków z Europy musiałby wreszcie kongres Europejski rozstrzygać o losach Balkańskiego półwyspia. Na kongresie mogła Austrya tańszym kosztem do swoich dojść nabytków, a Rosyę okrojonoby trochę — o to postarałaby się już Anglia — a także Francya. Więc nie chciano się na razie do niczego zobowiązać.

O Anglii i o Francyi pamiętał także Car Mikołaj; ale postąpił sobie znowu bardzo naiwnie. Obie żwierzyny usiłował jedną pozyskać przynętą; bojąc się kosza od jednej panny, oświadczył się o dwie równocześnie, zapominając że w takich razach panny bywają bardzo skłonne do zwierzeń. Francyi osobno, Anglii osobno a obydwom potajemnie ofiarował jedno i to samo, nie mniej nie więcej tylko Egipt



i Syryę, kraje o których posiadanie byłyby się musiały pobić o życie lub śmierć. Nie wiadomo coby się było stało gdyby obie były przyjęły oświadczyły; zanim się zdecydowały, zwierzyły się sobie na wzajem, i na razie obie panny dały od kosza nieostrożnemu konkurentowi; — jak w takich razach bywa, zaprzysięgły sobie przyjaźń wieczystą, która zaledwo kilka lat przetrwała; na razie postanowiły się tylko i nadal zwierzać i przeczekać co konkurent zrobi.

Nie wiadomo coby się było stało gdyby kozak był zaniósł krzyż prawosławny na kopułę świętej Zofii; Austria byłaby pewno poszła do Bośni i może do Albanii, kto wie czy Anglia i Francya nie byłyby się mimo zaprzysiężonej świeżo przyjaźni pobily na dobre o Egipt i Syryę. Ale zaszła niespodzianka. Posel rosyjski Mendżykow zmusił Sultana swoim nieprzyzwoicie prowokacyjnym wystąpieniem, do tego że kazał posła za drzwi wyprowadzić; flota rosyjska, podobnie jak tego roku Japońska napadła pod Synopą na tureckie okręta, niewydawszy wprawdzie wojny; armia nieprzewyciężona cara północy, wiedzona przez pogromcę Polski i Węgier Paszkiewicza poszła buńczucznie na chorego i człowieka, i przeszła Dunaj; ziemia się trzęsła, świat miał się zapaść przed potęgą Mikołaja I. Ale trudno sobie wyobrazić co taki nieprzyzwoity Bisurmanin zrobić może! Turcy pod wodzą Omara Baszy, chrowackiego renegata — bo w owych zamierzonych czasach bywali jeszcze i zńczyli renegaci, przykuli Rosyan do miejsca, zaraz nad brzegami Dunaju, pod murami Silistryi; nie dali się, wszystkie szturmy odparli, wreszcie wojska Paszkiewicza wyrzucili za Dunaj i nawet za Prut, a sami Księstwa Naddunajskie zajęli. Pokazało się że miano powszechnie mylne wyobrażenie o potędze Rosyi i o słabości Turcyi, że choć Car miał co najmniej trzy razy tyle poddanych, nie od razu mógł Sultana z nóg powalić.

Teraz w zimie z r. 1854 na 1855 zmieniła się postać rzeczy w świecie dyplomatycznym; o rozbiórce Turcyi nie mogło już być mowy — bo przy takim rozbiórce musiałyby się Francya z Anglią pobić, kto wie czyby się Prusy nie pobily z Austryą a Turcyja zaważyłaby potężnie po stronie któraby jej całości broniła. Inne zgoła widmo zjawilo się

przed przestraszoną Europą; przelękniała się fanatyzmu muzułmańskiego rozżarzonego tureckimi zwycięstwami, którzyby się odezwał potężnie aż w Algeryi i w Indyach, gdyby wpadło Sułtanowi na myśl zabawić się w Kalifa, gdyby chorągiew Proroka ze starego wyciągnął Seraliu i wywiesił nad Bosforem. A ci Turcy byli w stanie większej jeszcze narobić biedy; walczyło w ich szeregach także coś polskich i węgierskich emigrantów; gotowi byli się przedrzeć przez Prut i Dniestr i polskie rozniecić powstanie, rzucić do Węgier żagwie rewolucyjnego ognia, znaleźć poparcie u wszystkich rewolucjonistów Europy, sprawę panislamizmu połączyć ze sprawą rewolucyi i zatrząść światem, tem groźniej ze aspekta wielkich korzyści mogłyby nie jedną koronowaną głowę przeciągnąć na ich stronę, że nikt po starych dworach nie mógł ufać owemu marzycielowi rewolucyjnemu, który na francuskiej zasiadł stolicy. — Nie! — jeśli było rzeczą nazbyt niebezpieczną myśleć o rozbiorze Turcyi, niepodobna było pozwolić aby się Turcyja dalej z Rosyą sama borykała — nawet gdyby się tylko zdołała sama Rosyi oprzeć, musiałaby potem wzrosnąć w potęgę, a dogmatem polityki europejskiej była słabość Turcyi. Trzeba było stanąć rozjemcą, trzeba było udawać, że się Turcyę ratuje, ratując istotnie honor Rosyi, *prestige* Rosyi bez którego źle było dworom monarchicznemu, trzeba było rozłączywszy zapastników, nie dopuścić podniesienia poważnego sprawy polskiej. Zrozumiano to od razu w Wiedniu i w Londynie, rozumiano także w Berlinie — zebrała się więc europejska konferencya w Wiedniu, mająca dalszą wojnę zażegnać, *status quo* na Wschodzie utrzymać.

Na tej konferencyi zjawiała się także i musiała się zjawieć Francya napoleońska, a pokazało się zaraz, że dwory miały słuszną nie ufając koronowanemu idealistcie, prawiącemu ciągle o idei narodowości, w swoich proklamacyach do narodu francuskiego. Francya zjawiała się na konferencyi z myślą przerobienia mapy Europy; naklaniała Austryę, aby zrobiła wraz z Francją w imię ładu europejskiego, to na co nie można było barbarzyńskiej pozwolić Turcyi, aby Rosyę wyparła za Dniepr i Dźwinę, dawne państwo polskie odbudowała. I faktem jest, że nie odepchnięto tej myśli



w Wiedniu, że się zastanawiano czyby się nie dało wziąć lepszego kęsa od Bośni i Albanii, czyby się nie dało zao-krąglić granic monarchii Królestwem i Podolem? Stary Meternich doradzał nawet stworzenia mocarstwa polskiego pomiędzy Austryą i Rosyą, a przestrzegał tylko, że to mocarstwo przyda się na coś wtedy tylko jeśli będzie potężne, że słaba Polska stałaby się bezsilnem gniazdem propagandy rewolucyjnej. Książę Schwarzenberg, ówczesny austriacki minister spraw zagranicznych występował przeciw Rosyi z największą zaciekłością. Poszedł mimo to do rosyjskiego ambasadora, księcia Górczakowa na herbatę, i umarł tej samej nocy. Legenda utrzymuje, że Górczakow temu przypadkowi swoją późniejszą, świetną karierę zawdzięczał, a poeci polityczni dodają, że gdyby Schwarzenberg był pożył dłużej, byłaby Austrya odbudowała Polskę od Karpat, po Bałtyk i po stepy Nogajca; inaczej sądzą jednak zwolennicy trzeźwej prozy.

Propozycya francuska miała właściwie na celu odbudowanie niepodległej Polski, a nie powiększenie Austrii; zawierała w sobie perspektywę wojny z Rosyą i z Prusami i w dodatku utraty Galicyi. Aby tę wojnę móżd szczęśliwie przeprowadzić, trzeba było zerwać z wewnętrzną polityką germanizacyjną — przynajmniej co do Węgier, trzeba było stanowczo zerwać z dawnymi tradycjami dworu i rządu Austriackiego, zbratać się z rewolucyą; — a to znów było możliwem tylko za cenę odstąpienia Lombardyi i Wenecyi a zatem utraty jednej jeszcze prowincyi; chcąc postąpić sobie w myśl propozycyi czy też sugestyi napoleońskiej trzeba było dach zapalić sobie nad głową i pożar po całej roznieść Europie, z perspektywą że przymierze z umiarkowaną, monarchiczną rewolucyą sprowadzi także wewnątrz wybuchy rewolucyi radykalnej, że Czesi i Chroaci trzymać będą z Rosyą, wielu Niemców z Prusami. Trzeba się było puścić na szaloną awanturę, aby dwie piękne i duże prowincye w końcu utracić, w najlepszym razie zamienić za Rumunię i Szląsk. Na to chyba nie mógł się puścić mąż stanu Austriacki. Zabór Królestwa i Podola był już racjonalniejszym projektem, ale Francya na tę myśl nie godziła się chętnie — jeśli się na nią zgodzić mogła to znowu chyba

za ustąpienie z Włoch; i znów Prusy na to zezwolić nie mogły, zgodziłyby się conajwięcej na powrót do granic trzeciego rozbioru, przyczem byłyby więcej od Austrii zyskały, a niczego nie lękano się w Wiedniu bardziej i z większą słusnością jak wzrostu potęgi pruskiej; przeprowadzając zaś swoje zamiary przeciw Prusom trzeba się było znów uciec do przymierza z rewolucją, najzupełniej przeciwnego tradycjom i naturze monarchii rakuskiej. Chodziło o straszliwą a bardzo wątpliwą awanturę, zmieniającą z gruntu posady porządku europejskiego z którym było dobrze Austrii. Na każdy sposób trzeba się było spytać Anglii o zdanie, a odpowiedź nie mogła być wątpliwą; Anglia oświadczyła, że nie chce obalenia porządku Europejskiego, że jeśli jest gotową chwycić za oręż, to tylko celem utrzymania tego co jest. Więc myśli napoleońskiej musiano zaniechać, i nikt już nie myślał o zmianie granic w Polsce.

Chodziło już tylko o to, aby się wojna niefortunnie przez Rosyę rozpoczęta, zakończyła utrzymaniem dotychczasowego stanu Europy. Turcyja przystawała na to chętnie, car Mikołaj wiedział że na to przystać musi w końcu; ale zaraz tego zrobić nie mógł, bo byłby się uznał zwyciężonym przez Turcyję; był w impasie, a z tego impasu mogła go tylko wyprowadzić wojna z mocarstwami europejskimi. Zdecydowano się tedy na wojnę Krymską, jako na krwawą komedię, na farsę która miała kosztować życie tysiącom ludzi, przedsięwziętą w celu powstrzymania zapędów Turcyi, ratowania honoru Rosyi, ochronienia Europy przed większym pożarem, wzniesionym czy to przez fanatyzm Muzułmański, czy to przez postawienie kwestyi polskiej na porządku dziennym historii powszechnej. Anglia tedy, Francya — i ku zadziwieniu świata także mały Piemont — zawarły przymierze z Turkiem i wydały wojnę Rosyi, podpisując równocześnie i każąc Turcyi podpisać „protokół bezinteresowności“, poręczający, że wojna będzie prowadzona daremnie, że wszystko pozostanie po wojnie tak jak było pierwej. Aby zaś usunąć wszelkie niebezpieczeństwo wtargnięcia Turków na Połole i na Ukrainę, zajęła Austrya Multany i Wołoszę, rozdzielając neutralnością swoją zapaśników w miejscu w którym się na prawdę ze-



trzeć mogli, gwarantując tym sposobem utrzymanie rozbiórów Polski, owej podwaliny systematu europejskiego.

Wojnę prowadzono wedle skryptu, tak ażeby ludzie cierpieli i ginęli na seryo, ale ażeby rezultatu seryo z całego ludzkiego nieszczęścia nie było. Na morzu Bałtyckiem nie nie przedsięwzięto na seryo; nie atakowano Odessy nawet, aby coś Rosyi nie zabolalo; Turków pozostawiono w Małej Azji bez pomocy; wzięto byka za rogi; lądowano w Krymie i oblegano Sebastopol przez rok cały. Car Mikołaj wojował wiedząc doskonale że nic na tej wojnie nie zarobi, że gdyby mu się nawet udało jakieś militarne w Krymie zwycięstwa odnieść, musiałby się wszelkich korzyści terytoryalnych wyrzec — choćby pod naciskiem Austrii, która ustawiła armię nie tylko wzdłuż Prutu, ale wzdłuż całej galicyjskiej granicy; wiedział także że w tej wojnie nie nie straci oprócz ludzi i pieniędzy, a że tych na każdy sposób straci co nie miara; ale wojował uparcie, bo pragnął wyratowania tego co się zowie honorem oręża, jakiegoś militarne sukcesu, którymby się mógł przed swoimi i obcymi pochwalić. A tymczasem wiadomości o zwycięstwie nie mogły jakoś żadną miarą do Petersburga zawitać, a do straty w ludziach i pieniądzech przybywała strata jeszcze dotkliwsza; groza którą imię Mikołaja było otoczone już się ostać dłużej nie mogła; niegdyś mawiano, że kiedy car Mikołaj kichnie w Zimowym dworcu, kury w Portugalii idą spać o pół godziny wcześniej; a teraz ten Car Mikołaj był w obliczu całego świata pobity i upokorzony. Bratankowi Napoleona Wielkiego chodziło także, jak o życie, o wojenną chwałę, więc wodzowie francuscy bili się dobrze; Anglikom chodziło o swoje prestigium w Azji; prowadzono wojnę dla komedyi, ale w ciągu tej komedyi jedna i druga strona chciała bitwy wygrywać, a Mikołaj przegrywał ciągle. Upokorzenia przeżyć nie mógł. Syn jego Aleksander II mógł się tem przynajmniej pochwalić, że gdzie się Moskale sam na sam z Turkami bili, zwyciężyli, że w Małej Azji zdobyli Kars. Więc wyprawił posłów na kongres pokojowy do Paryża, a jak się Henryk Rzewuski dowcipnie wyraził: „Europa dostała pokój malowany a Rosya z obiciem“.

Mądrze zrobili Polacy, że się w czasie wojny do żadnych czynów porywczych skusić nie dali. Wynik wojny prowadzonej dla komedyi przyniósł jednak Polsce natychmiastowe korzyści, mógł przynieść większe, trwale — gdyby — gdyby nie — ale „gdyby“ nic w historii nie znaczy.

## II.

Opowiadano od dawna o carewiczu, że to pan — jak mawiano wówczas liberalny — że to przyjaciel Polaków; mówiono, że go ojciec ukarał niegdyś aresztem domowym za czytanie dzieł Mickiewicza. Mikołaj umierając, polecał podobno synowi zmianę systematu rządowego, której sam dokonać nie mógł, bez pozorów słabości. Reformy młodego imperatora mogły się wydać swobodnym wynikiem jego przekonań, nie uważanoby ich za wymuszone okolicznościami ustępstwa. Zatem zmiany, które po wojnie krymskiej koniecznie zająć musiały, musiały również koniecznie być dziełem nowego dopiero panowania. System Mikołajowski opierał się na trwodze i na przekonaniu o wielkości nietykalnej cara, którą chłop moskiewski wyrażał, mówiąc, że jak Bóg umrze, car będzie Bogiem. To złudzenie rozwiało się przynajmniej dla oświeconych ze wszystkim, a ruina niegdyś tak świetnych finansów, sprowadzona przez wojnę do reszty, stary system osłabiała. Samo rosyjskie społeczeństwo domagało się większych swobód, udziału w rządach; wołało, że cudzoziemska po większej części, niemiecka biurokracya, rządząca ogromną imperyą, tę imperyę zrujnowała i upokorzyła; a na to nie było odpowiedzi, bo było faktem niezaprzeczonem, że się Rosya okazała dziwnie słabą w czasie wojny krymskiej; dał się jej we znaki już sam oplakany, zacofany stan komunikacyi, w skutek którego wojska musiały z największym wyteżeniem na plac boju podążyć — musiały się zawsze spóźnić; ale pokazało się prócz tego, że było tego wojska nierównie mniej w rzeczywistości, jak na papierze, że kradziono żywność i amunicyę, marnowano lekkomyślnie pieniądze. Żołnierz rosyjski dokazywał cudów waleczności; tylko



rząd był winien klęsce; społeczeństwo rosyjskie domagając się tedy udziału w rządach, mogło śmiało twierdzić, że potrafi lepiej od niemieckich opiekunów rządu sprawować.

Cesarz Aleksander II tak samo mniej więcej myślał, jak najświętsza część oświeconego społeczeństwa rosyjskiego, a zgoda między carem a narodem była tem większą, że tylko właściwi rewolucyoniści pragnęli zaprowadzenia konstytucyi na wzór zachodni, jako przejścia do rzeczypospolitej o silnie socyalistycznym zabarwieniu. Ci rewolucyoniści, na których czele stali rosyjscy emigranci Herzen i Bakunin, a których organem był wychodzący za granicą *Kołokoł*, mieli wprawdzie zwolenników w kraju, zwłaszcza pośród młodzieży; ogół społeczeństwa lękał ich się raczej, a projekta cesarskie zadawałniały zupełnie ten ogół, pragnący, dla ochrony przed rewolucją, silnej władzy, spoczywającej w ręku monarchy, a znacierpliwiony jedynie i zawstydzony rządami nieuczciwej biurokracyi, przewagą dygnitarzy Niemców, trwaniem niewoli chłopów, niegodnej jak mówiono cywilizowanego narodu, samowolą i bezwzględnym nieraz okrucieństwem polityki tajnej i jawnej. A projekt reform, o którego przeprowadzeniu marzył Aleksander II, nie był bynajmniej marny; car zamierzał całkiem nową stworzyć Rosyę; miano znieść pańszczyznę, zaprowadzić instytucye reprezentacyjne, zarządzające powiatami, guberniami, a kiedyś może całemi prowincjami, tak wielkimi, jak duże królestwa; reprezentantów tych ziemstw miano powoływać do Petersburga z głosem doradczym, ile razy miano ważne prawo wydać, ważną reformę przeprowadzić; sądy przysięgłych miały bezstronną judykaturą zastąpić sądownictwo tajne i straszną samowolę administracyjną, mocą której lada urzędnik może człowieka bez sądu wysłać na Sybir, albo osadzić w więzieniu. Wreszcie rozwój szkolnictwa postępowy i pewna umiarkowana wolność prasy miały dzieło uwieńczyć. Zamierzono reformy przeprowadzać powoli i ostrożnie, zwalczając przy tem rewolucyjne zakusy skrajnych stronnictw; ale u końca drogi widniała Rosya cywilizowana, szczęśliwa, swobodna, nierównie od Mikołajewskiej potężniejsza.

Rozumiał to car, rozumiał to naród rosyjski, że nie można było czemś lepszem dotychczasowy system rządów

na trwale we właściwej Rosyi zastąpić, dopuszczając równocześnie dalszego ucisku ziem niegdyś polskich; a na to, aby ten ucisk znieść, trzeba było naród polski przyjednać, uznając jego prawa narodowe; państwo całe miało charakter ziemiański, na zamożnem, oświeconem ziemiaństwie miała się oprzeć zamierzona reforma, gdyż nikt inny wszechmocnej dotąd biurokracyi zastąpić nie mógł, a prawie trzecia część ziemiaństwa w całym państwie była polską, bo podówczas ziemia na Litwie i na Rusi przednieprskiej pozostawała w całości prawie w ręku polskim; więc tem bardziej chcąc wielką reformę przeprowadzić, trzeba było pozyskać Polaków; i w tem był właśnie sęk, w tem była trudność niemała!

Najpierw wiadano, że potężni sąsiedzi i wspólnicy w rozbiórce będą patrzeć najniechętniejszem okiem na ustępstwa robione przez Rosyę Polakom, że dopatrzą się w tem rewolucyjnej roboty, groźby dla pokoju publicznego w swoich posiadłościach polskich; że będą się usilnie starali dokonaniu dzieła zapobiedz, podżegając polską nienawiść przeciw Rosyi. Ba! gdyby się dzieło udało, gotowiby sąsiedzi i wspólnicy uwierzyć, że Rosya chce całą Polskę zagarnąć — i gotowi Rosyę uprzedzić, domagając się z orężem w ręku powrotu do granic trzeciego rozbioru. Mimo różnych niesnasek i nieporozumień, mimo niechęci do Austrii za sposób, w który się zachowywała podczas wojny krymskiej, a zwłaszcza podczas kongresu paryskiego, pamiętano o tem, że się polityka rosyjska opierała statecznie na przyjaźni z tamtymi dwoma mocarstwami rozbiorowemi, że zawdzięczała nawet podczas wojny krymskiej bezpieczeństwo swoich granic w Europie współnictwu interesów, wytworzonemu współnictwem w rozbiórach, a silniejszym od wszelkich chwilowych zakus i zaścianek. Podając rękę Polakom, była Rosya gotowa zerwać ze swoimi dotychczasowymi, wiernymi przyjaciółmi, a przyjaźń polska austryackiej i pruskiej nieprzyjaźni nie równoważyła. Sprawowano tedy łagodniejsze rządy w Polsce; dano powszechną amnestyę zesłanym na Sybir występcom politycznym, obsadzono stolice biskupie od dwudziestu pięciu lat osierociałe — ale postępowano nadzwyczaj ostrożnie i niewyraźnie; najśmielszym może krokiem, zmierzającym do pojednania się z Polakami, było pozwolenie na wydanie Mickie-



wieża, mocno okrojonego cenzurą; odtąd było wolno Polakom czytać, że Telimena polowała na mrówki w świątyni dumania. Na coś większego nie śmiano się zebrać, póki nie znaleziono sprzymierzeńca, któryby mógł tamte dwa mocarstwa rozbiorowe zrównoważyć.

Sprzymierzeniec się znalazł we wczorajszym nieprzyjacielu. Napoleon III przekonał się przed wojną krymską i podczas tej wojny, że nawet potęga Francji nie mogła sprostać odbudowaniu Polski, strzeżonej przez trzy potężne mocarstwa. Nie przestał być naszym przyjacielem, ale kiedy się jego Polacy o radę pytali, odpowiadał im: „Starajcie się przede wszystkim pozbyć rozbiorów!” — a ta rada nie mogła mieć innego znaczenia nad to, żeby się Polacy starali o zjednoczenie wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej pod berłem rosyjskim. Dwuznaczna polityka Austrii podczas wojny krymskiej, niby tak trzeźwa i niemal że konieczna, okazała się jednak niefortunną, głównie z powodu niewłaściwego tonu dyplomacji rakuskiej; potrafiła Rosję i Francję równocześnie obrazić i zawieść i spowodowała zbliżenie się Napoleona z Aleksandrem, zwrócone głównie przeciw Austrii. Przyjaźń francusko-rosyjska nawiązała się na dobre w Sztutgardzie na zjeździe obydwu cesarzy. Napoleon nie przestał marzyć o przerobieniu Europy, o zniesieniu traktatów z r. 1815, o wyswobodzeniu narodów, ale już nie w Austrii, tylko w Rosji, kosztem Austrii, szukał sprzymierzeńca, a Rosya, chcąc się ze wszystkim oswobodzić od więzów świętego przymierza, krępującego jej wolność wewnętrzną, mogła się zgodzić i zgodziła się istotnie na wielkie napoleońskie plany przekształcenia Europy. Napoleon, szlachetny idealista na tronie, myśli oswobodzenia Polski nie zaniechał wcale, a przyszedł tylko do przekonania, iż jedyną rzeczą możliwą jest uzyskanie swobód narodowych i obszernej autonomii dla Polski, zjednoczonej pod berłem rosyjskim — dawał zatem Aleksandrowi nadzieję uzyskania tych także ziem polskich, które do niego nie należały; i nie koniec na tem — zgadzał się na opanowanie Konstantynopola przez Rosję, na zwierzchnictwo rosyjskie nad rzeszą południowo-słowiańskich narodów. Sam wzamian wymawiał sobie panowanie na północnych wybrzeżach Afryki aż po Egipt i Palestynę, a zwierzchnictwo idealne

nad ludami romańskimi na obydwu półkulach — po oswo-  
dzeniu Włoch, zamienionych w podobiznę rzeszy niemieckiej,  
z sejmem obradującym pod przewodnictwem Papieża i z za-  
łogą francuską w Rzymie; Rumunia i Węgry miały tworzyć  
państwa niepodległe pomiędzy krajami ulegającymi francuskiej  
i rosyjskiej przewadze. Słowem, Napoleon i Aleksander mieli  
wskrzesić dawne cesarstwa Wschodu i Zachodu, władające  
rzeszami małych państw niepodległych. Nie dziw, że się  
ta bujna fantazyja polityczna Aleksandrowi uśmiechała, że  
przyjął podaną sobie francuską rękę i że się uczuł panem  
u siebie.

Ale gdy chodziło o reformy w Polsce, stawały przed  
Aleksandrem inne zgola, a jeszcze większe trudności, których  
źródła trzeba było szukać w usposobieniu Polaków. Patryoci  
polscy, a zatem szlachta, duchowieństwo i mieszczaństwo,  
uważali rozbiory i panowanie mocarstw rozbiorowych za epi-  
zod, który długo trwać nie mógł; dalecy od przekonania  
o nieprzewycięzonych trudnościach, niedopuszczających do  
odbudowania Polski niepodległej, wbrew trzem potężnym mo-  
carstwom, wierzyli, że chwila odwetu i oswoobodzenia jest  
blizką, że przyjść musi do orężnej rozprawy, po której Pol-  
ska zwycięzka stanie na czele Słowiańszczyzny, a różnili się  
pomiędzy sobą tem tylko, że jedni liczyli na pomoc dyplo-  
macyi, a drudzy na pomoc rewolucyi. Rządy porozbiorowe  
uważano za najazd w najściślejszem znaczeniu tego słowa,  
to jest za obozowanie wojsk nieprzyjacielskich, mających  
wnet z najechanego kraju ustąpić. Towarzyskie obcowanie  
z wojskowymi i z urzędnikami państw rozbiorowych, grze-  
czność dla nich, uważano za zbrodnię, za zdradę sprawy  
ojczystej — a Stanisław Koźmian opowiada, jak Ludwik Wo-  
dzicki zrywał stosunki z najbliższym przyjacielem, dlatego,  
że był w austryackiej służbie; a za jakąż dopiero zdradę  
miano układanie się z rządem zaborczym! Niepodobna było  
pomyśleć, gdzie się miały znaleźć wśród Polaków żywioly,  
któreby myśli Aleksandra w kraju przeprowadzały, a trzeba  
się było chcąc nie chcąc Rosyanami posługiwać. Co najwię-  
cej godzili się najumiarkowańsi wśród Polaków na to, aby  
cesarz rosyjski był także królem niepodległej i konstytucyj-  
nej Polski. Ale nie zezwalali na to, aby rząd rosyjski po-



wolne w Polsce przeprowadzał zmiany, a Andrzej Zamoyski wyraził myśl ogółu, kiedy oświadczył, że o żadnych układach mowy być nie może, póki zupełnie odrębny, od rosyjskiego niezawisły rząd polski, nie będzie zaprowadzony i nie będzie rządził wszystkimi prowincjami państw Aleksandra II, należącemi do Polski przed pierwszym rozbiorem. Nawet Aleksander Wielopolski, jadąc do Petersburga kolejną, oświadczył swemu sekretarzowi w Dynaburgu, że aż potąd będą niebawem z Warszawy wydawać rozkazy.

O tem usposobieniu Polaków wiedział rząd rosyjski aż nadto dobrze; wiedział o niem car i to budziło w nim niedowierzanie w powodzenie swoich zamiarów. Gdyby nie był wiedział, musiało go każde spotkanie z Polakami pouczyć o tem, jak rzeczy stały. Bawiąc w wielkopańskim domu polskim na Ukrainie, usiłował być jak najmilszym gościem; po obiedzie prosił, aby mu pokazano dzieci; stało się oczywiście zadość rozkazowi, a dzieci sprowadzono do salonu; kilkuletnia córeczka gospodarstwa zobaczywszy imperatora w rosyjskim mundurze, rozplakała się w głos i zawołała: „Mamo, mam, to jakiś Moskal; on mnie zje!“ Było to tak wyraźne, że najtwardsza głowa musiała zrozumieć, jakie były prawdziwe uczucia Polaków, a cesarz Aleksander wcale twardej głowy nie miał. Więc nie dziw, że przyjechawszy do Warszawy, nie dowierzał demonstracyjnie życzliwemu przyjęciu, jakiego doznał. Podczas przyjęcia w Zamku zaszedł do sali zastawionej stolami do kart; wszyscy się zerwali, wołając: „Niech żyje!“, a widziano wyraźnie, że car zbladł, jak gdyby się był przeląkł, jakby chodziło nie o owacę, tylko o wrogą demonstracyę, o rewolucyę, o zamach na życie. Na polowaniu u Augusta Potockiego cieszył się ktoś z Rosyan w obecności cara ze zmienionych widocznie uczuć polskich, Aleksander zaś zawołał z niedowierzaniem: „Priwarowali sobakie!“, a to słowo carskie rozeszło się po Warszawie i po Polsce, nie przyczyniając się wcale do zbliżenia pomiędzy narodem a jego władcą. Gorzej było, jak Aleksander, dając wyraz swemu niedowierzaniu, przemówił w Warszawie do Polaków, kiedy powiedział: *Point de rêveries!* kiedy przestrzegał, że w danym razie potrafi być srogim, potrafi karać tak, jak jego ojciec, Mikołaj Niezabuwienny. Podobne niedowierzania

wkradały się do duszy najprzychylniejszych dla nas Moskali, a sprawiły, że głasząc bito i to bito nieraz bardzo niezręcznie. Największą zaś trudność tworzyła sprawa Litwy i prowincyj zabranych; Polacy domagali się koniecznie przyłączenia tych ziem do Królestwa, a żaden Moskal nie mógł się żadną miarą na to zgodzić żądanie, bo każdy wierzył, że te ziemie zupełnie albo przeważnie ruskie, powinny należeć do Rosyi, a nie do Polski, tem bardziej, że tworzyły etnograficznie kraj od Królestwa wyraźnie różny.

Przeważała jednak usilna wola, przeważał uczciwy zamiar pojednania z Polakami. Nawet na Litwie i na Rusi godzono się na polski charakter obrad ziemskich i miejskich, na stroje i obchody polskie, na zakładanie ludowych szkół polskich; dopuszczono w Królestwie potężnego rozwoju towarzystwa gospodarskiego, zamieniającego się pod przewodnictwem Andrzeja Zamoyskiego omal że nie w Sejm polski. Wtedy nawet, kiedy przychodziło do ustawicznych starć z całym prawie społeczeństwem polskim, nie ustawał rząd rosyjski w swoich usiłowaniach i siostra cara, królowa Wirtemberska Olga, mogła słusznie oświadczyć Polakom bawiącym w Karlsbadzie, że dwór rosyjski żywi najlepsze wobec Polaków zamiary. Popelniano niepotrzebne, głupie, krwawe, kozackie brutalności, ale nie ustępowano w istocie rzeczy od raz obranego kierunku. Postawiono na czele administracji Królestwa Aleksandra Wielopolskiego, bardzo rozumnego, ale srodze niepopularnego Polaka — bo popularnego nie można było znaleźć — a znoszono cierpliwie jego niesłuchanie harde występowanie wobec cara; oddano mu zarząd Królestwa mimo to, że się zachowywał na dworze petersburskim nie tylko jako cudzoziemiec, ale wprost jako reprezentant osobnego polskiego państwa; pozwolono mu na spolonizowanie zupełne administracji i szkolnictwa w Królestwie, po zwinieniu Towarzystwa gospodarskiego, ustanowiono Rady powiatowe i miejskie; założono uniwersytet polski w Warszawie pod nazwą Szkoły Głównej, a nie gniewano się za to, że margrabia udawał stale, jakoby po rosyjsku nie rozumiał. Prysłano brata carskiego na namiestnika, a dawano nawet przystęp myśli, że może trzeba będzie zrobić Wielkiego Księcia Konstantego królem Królestwa. Intencyom rządu wtóro-



wało całe społeczeństwo rosyjskie, okazywało manifestacyjnie sympatyę dla „bratniego“ narodu polskiego. Nawet Katkow, ten sam Katkow, który później jadał Polaka codziennie na śniadanie, na obiad i na kolację, pisywał po polsku sympatyczne dla Polaków listy i to listy adresowane wcale nie do Warszawy, tylko do Wilna.

Naturalnie projekta Napoleońskie, na które się Aleksander zgodził, nie mogły się reszcie mocarstw podobać; dla Austrii trąciły czemś podobnem do zagłady, dla Prus okrojeniem granic, dla Anglii utratą przewagi na morzu Śródziemnem, po której musiało przyjść prędzej lub później do utraty panowania w Indyach; nawet Stany Zjednoczone zaniepokoiły się z tamtej strony Atlantyku, kiedy dostrzegły, że Napoleon chce hiszpańskie rzeczypospolite w Ameryce pozamieniać w monarchie od francuskiego wpływu zawisłe, całkiem tak jak gdyby zasady Monroe nie było na świecie. Ale Stany Zjednoczone dowiedziały się o tem dopiero później; niepotrzebnie zresztą wspominałem o nich, bo w czasach starożytnych, o których mowa, Stany Zjednoczone żadnego jeszcze wpływu na politykę europejską nie wywierały. Komu nie w smak była polityka napoleońska, temu nie smakowało także jej zastosowanie do Polski. W Wiedniu niepokojono się Wielopolskim tyle a może i więcej niż Mazzinim i Garibaldim; w Wiedniu i Berlinie usiłowano odwieść Aleksandra od Napoleońskiej przyjaźni, ale nadaremnie. W Anglii obudziły się w wielu nagłe sympatyę dla niepodległej Polski. Chodziło o to, aby się Polacy z Rosyą za żadną cenę nie pogodzili, aby rewolucyjnymi robotami udaremnili zamierzone reformy. Na to aby ten cel osiągnąć, nie trzeba było agentów umyślnie przesyłanych i płaconych przez obce rządy, nie trzeba było ani sztuk łamanych, ani żadnej perfidy; trzeba tylko było folgować naszemu usposobieniu, sentymentalnej opinii europejskiej, instynktom angielskim służącym sprawie Wielkiej Brytanii nieświadomie, ale niechybnie i namiętnościom skrajniejszych rewolucjonistów europejskich, nienawidzących Napoleona i bojących się go jak dyabeł święconej wody, usiłujących wszelkim kunsztem pokrzyżować jego plany, a przedewszystkiem republikanów francuskich gotowych ojczyznę w najszkaradniejszą wplątać intrygę,

najjawniejszych pozbawić korzyści, zaprzepaścić, na najśroźsze narażić klęski, byleby się monarchicznego pozbyć rządu, tych republikanów, których nieskazitelny Kato Jules Favre skakał z radości po paryzkim bruku i udając koguta piał: „kukuryku!“ kiedy się dowiedział o największem nieszczęściu, jakie od pięciuset lat spadło na Francję, o bitwie pod Sedanem. Pozwolono tedy prasie galicyjskiej i poznańskiej wypisywać na Rosyę co jej się żywnie podobało i ta prasa sypała na głowę Moskali wyłącznie węgle rozżarzone nienawiścią do wszystkich trzech rządów rozbiorowych. Moskal stał się jakimś nieludzkim straszidłem; nie był to Europejczyk, nie był to Słowianin, był to Mongoł, Tuńczyk o kwadratowej głowie, coś gorszego od Murzyna i od ludźcercy, niezewszystkiem człowiek, a właściwie tylko zwierzę i sprośne i krwiożercze; tytuł cara zaczął po polsku nabierać tego samego znaczenia co słowo djabeł, wbrew słowiańskiej liturgii w której Pan Bóg nazywa się carem; Wielopolski był ostatnim łotrem, zdrajcą gorszym od Targowiczian, istnym Judaszem, za to że gadał z Moskałem, choćby w celu zaprowadzenia polskich rządów w Królestwie; i tak nie pisały tylko demokratyczne dzienniki — konserwatywny *Czas*, tatko późniejszych Stańczyków w rzeczy samej pisał nie inaczej, a lżono mu z demokratycznej strony tylko za to, że tonu przestrzegał przywoitszego. Temu wszystkiemu wtórował chór filantropów angielskich a przedewszystkiem radykałów i republikanów francuskich, bezczeszczących od ostatniego despotyczną Rosyę, wychwalających pod niebiosa „męczennię nowego kościoła ludzkości“, nieprzejednaną Polskę — a pisarze którzy o naszej historii i naszym społeczeństwie wiedzieli tyle co o Korei, to jest zgoła nie, zawracali nam głowę, prędkie wróżąc zmartwychwstanie. Nigdy, ani wpierw ani potem nie spisano tyle pochlebstw dla Polski; płaciliśmy za nie po części grubemi pieniędzmi; świadomym zaś, czy nie uświadomionym celem tych panegiryków było upojenie Polaków, pokrzyżowanie planów napoleońskich, niedopuszczenie poprawy możliwej naszej ciężkiej, porozbiorowej doli — może być że nienawiść dla Rosyi, ale z pewnością nie miłość dla nas, o których mówiono pomiędzy sobą, ruszając pogar-



dliwie ramionami, żeśmy zacofanym a klótliwym, co gorzej szlacheckim i katolickim narodem.

A jednak zamiar Napoleona i Aleksandra mógł się mimo wszystkiego udać, reformy Wielopolskiego mogły się zakorzenić i społeczeństwo Królestwa odwrócić od polityki emigracyjnej, zaprządz do praktycznej i zbawiennej pracy; mogło się wreszcie wszystko utrzyć, gdyby czasy były zresztą w Europie normalne, nie było ustawicznych wojen, nowe państwa narodowe nie powstawały wszędzie. Na Litwie i na Rusi była i tak nierównie mniejsza chęć do powstania, większa ochota korzystania ze swobodniejszych instytucji, z reform zapowiadanych. Mógłby dziś cały kraj po Dynabórg i po Kijów stać pod niezaprzeczoną przewagą społeczeństwa i cywilizacji polskiej, tem bardziej że dalszy rozwój reform zamierzonych byłby niezawodnie przyniósł z sobą także zupełną wolność religijną. Polska byłaby swobodnie rozwijała swoją naukę i literaturę, lud byłby się niezawodnie poczuł do swojej narodowości, dostąpiwszy uwłaszczenia wśród instytucji którymby Polacy przewodniczyli. Aż strach bierze kiedy pomyślimy sobie, że żywioł polski mógł dziś mieć przewagę niezaprzeczoną na przestrzeni kraju zamieszkałej już teraz przez czterdzieści kilka milionów ludzi, że mogliśmy znaczyć i w słowiańszczyźnie i na świecie tyle, ile znaczą wielkie a cywilizowane narody; serce się ściska, kiedy porównujemy to co mogło być, a to co jest obecnie! Mimo wszystkiego plany Napoleona i Aleksandra mogły się udać w Polsce i w Rosyi ku wielkiemu Polski i Rosyi pożytkowi, gdyby — gdyby nie to co się prócz tego w tych planach mieściło, to co im nadawało charakter fantastyczny, gdyby nie początek wykonania tych planów w innych częściach Europy, który musiał Polaków w fantastyczną i mistyczną wprawić gorączkę, w stan dziwny w jakim chyba nie pozostawał nigdy żaden nowożytny naród europejski.

Napoleon III był sam mimowoli największym agentem prowokatorem nastrajającym Polaków rewolucyjnie, popychającym Polaków do czynów, które plany napoleońskie pokrzyżować, wreszcie Napoleona korony pozbawić musiały. Prawił ciągle o zasadzie narodowości, o tem że każdy naród historyczny osobne państwo wytworzyć powinien; i nie

dość że prawil o tem, ale zabierał się do dzieła, a drudzy umieli się postarać o wykonanie dzieła tak konsekwentne, że aż interesom Francyi i zamiarom Napoleona było przeciwnie. Najpierw stworzył wpływ francuski zjednoczoną, tylko tytularnie podległą Turcyi, w samej rzeczy niepodległą Rumunię — i to u samych granic dawnej Polski; potem wyproszono z twierdzy belgradzkiej turecką załogę, nadając także Serbii faktyczną niepodległość. To wszystko niczyją wyobraźnią jeszcze wstrząsać nie mogło, a naszą o tyle mniej, o ile tu Rosya jawnie dopomagała Francyi, odrabiając tym sposobem krymską przegraną. Ale wnet odegrano dramat wojenny, przypominający kampanie Napoleona I. Cesarz Francuzów wyruszył osobiście z Paryża, głosząc światu, że idzie oswobodzić Włochy od Alp aż do Adryatyku. Pod Solferino stanęli naprzeciw siebie dwaj cesarze na czele dwóch armii i stoczyli bitwę, w której zwyciężyła Francya a z nią sprawa włoskiej niepodległości. Prawda że nagły pokój przerwał wyprawę, że Wenecya pozostała w rękach austriackich, że w pokoju Zurychskim ustanowiono Rzeszę włoską a nie zjednoczone Włochy; ale Wiktor Emanuel król Sardynii i jego minister Cavour, ale rewolucyoniści włoscy, ale Anglia nie mogąca dopuścić francuskiej hegemonii we Włoszech postarali się o to, że pokój zurychski pozostał martwą literą, że powstały Włochy zjednoczone, na razie bez Wenecyi i bez Rzymu. Napoleon zanadto kochał Włochy, aby temu przeszkodzić, a nam się musiało wydawać, że odbudowanie Polski będzie ostatecznem idei napoleońskich spełnieniem, którego Napoleon dokona z mądrością Sfingi, wielec w Macchiawelu odczytanej. Czyż miało się osobne państwo okroić czerni wołoskiej i Serbom świnopasom, i czyż Polska, sławne niegdyś przedmurze chrześcijaństwa, miała się zadowolnić reformami i połowiczną autonomią? Czy mógł Napoleon, mesyasz Polsce przepowiedziany, tworzyć królestwo Włoch zjednoczonych, którego nigdy pierwej nie było, a polskiego nie odnowić mocarstwa? Przenigdy! Więć dzień oswobodzenia był bliski a Napoleon był oswobodzicielem; jeżeli się z Rosyą niby układał, to tylko na to aby świat chytrze w błąd wprowadzić. Kiedy wstawał i kiedy legał, kiedy jadał i kiedy trawił, myślał tylko o odbudowaniu całej,



wielkiej, niepodległej Polski; nawet kiedy spał nie jemu się nie śniło, prócz wielkiej wojny o niepodległość polską, prowadzonej z trzema mocarstwami rozbirowemi, z pomocą Anglii, Włoch i Turcyi. Wszak to było oczywiste, to było tak jasne jak słońce, a Polacy uszy zatykali jak im ktoś mówił, że było inaczej, choćby tym kimś był sam Napoleon. Więc zdrajcą był każdy, który chciał się wdawać w jakies reformy z łaski Moskala, a kiedy Moskał reformy dawał, to tylko dlatego, ponieważ drżał na całym cielem przed Napoleonem i przed duchem czasu. Musieliśmy być zaślepieni i zamykaliśmy oczy tak szczelnie jakieśmy tylko mogli — i wszyscy prawie bawiliśmy się w tę straszną ciuciubabkę. Napoleon III wcale Sfingą nie był; jeśli kiedy spożywał Macchiawela z pewnością go nie strawił, a mieli go we krwi Włosi, którzy na wielkich marzeniach cesarza Francuzów tak doskonały interes zrobili. Napoleon, podobnie jak niegdyś rycerz o smętnem obliczu, robił rycerską epopeę, i mimo niezaprzeczonych zdolności musiał przegrać; bo kto dobrą poezyę pisze, nie mało sobie chwały zaskarbi, ale dobrej poezyi robić, mianowicie w polityce, nie podobna. Myśmy Napoleonowi zawtórowali strasznym, romantycznym melodramatem, pełnym zachwytów lirycznych, mordów i okropności, a sprowadziliśmy na siebie nieobliczone, straszliwe klęski, zgubę na Napoleona i na jego idee.

Mistyczny wiatr zawiął na Polskę; cały naród był w zachwycie i mniemał, że to zachwyt zmartwychwstania i to było zrazu tak wzniosłe, tak piękne, że mimo klęsk następnych, wspomnienie z r. 1861 pozostanie czemś nad wyraz uroczem dla tych, którzy na ówczesne wypadki patrzeli, ówczesny nastrój odczuwali. Nastrój mistyczny porwał wszystkich, starych i młodych, mężczyzn i niewiasty, szlachtę i mieszczaństwo, duchowieństwo a nawet żydów. Przyoblokły się w najgrubszą żałobę dwory i dworki, miasta wszystkie — tylko masa narodu wielomilionowa, lud wiejski nie wiedział ani o nastroju mistycznym, ani o żałobie narodowej. Jednak klasy które demonstrowały, nie umiały tego dostrzedz, iż przy tej obojętności ludu demonstracya ustawiczna mniejszości pokazywała światu wyraźnie, że wówczas politycznie modne głosowanie powszechne mogło wy-

paść w Polsce w duchu wcale niezgodnym z pragnieniem patriotów. Owszem ludzono się, jak przed rzezią tarnowską w Galicyi, rozbudzonym także u chłopcy patriotyzmem, okłamywano się systematycznie co do wewnętrznego stanu społeczeństwa, tak jak się okłamywano co do intencji dyplomacji europejskiej a mianowicie cesarza Napoleona. Na czele manifestacyjnego ruchu stał zrazu arcybiskup warszawski Fijałkowski, a wtórował mu rabin warszawski Majseles. Wszystkie kościoły i wszystkie synagogi stały się widownią politycznych manifestacji, przy każdym nabożeństwie rozlegał się od Połocka po Śniatyn śpiew błagalny o oswobodzenie ojczyzny, a wielu myślało że cud wybląga u Boga — choć inni religii nadużywali tylko dla celów politycznych. A gdy później arcybiskup nałożył interdykt na wszystkie kościoły w Królestwie, spotęgowano tem interdyktem demonstrację codzienną, wprawiono całe społeczeństwo w stan egzaltacji nieustającej, w imię patriotyzmu narażono podstawy religii na najpoważniejsze niebezpieczeństwo. Mnóstwo młodzieży, wiele nawet kobiet po miastach szukało śmierci lub męczeństwa, wyzywało wojsko rosyjskie, rzucalo się bezbronnje na bagnety odsłoniwszy pierś, a cieszo się każdym nieszczęściem, szczycono się niem, wyznając powszechnie zasadę, że czem gorzej tem lepiej. Że przyszli Stańcycy ulegli i to jak najzupełniej wpływowi powszechnej egzaltacji, to się rozumie, skoro rzeczą pewną iż byli gorącymi patriotami i skoro byli podówczas bardzo jeszcze młodzi. Stanisław Koźmian, najtwardszy później przeciwnik wszelkich politycznych demonstracji, opowiada o sobie jak pewnego wieczoru wpadł do teatru krakowskiego podczas przedstawienia i wezwał publiczność do opuszczenia sali: „bo mordują w Warszawie!“ Było wtedy uznanym dogmatem polityki narodowej, że starsi młodych, doświadczeni niedoświadczonych we wszystkim słuchać mają, więc rozumie się, że publiczność usłuchała wezwania.

Kiedy dziś po czterdziestu trzech latach piszę o roku 1861, nie mogę się od krytyk i zastrzeżeń powstrzymać. A jednak powtarzam: to na co chłopięciem patrzałem, było dziwnie piękne i podniosłe; naród był w najszlachetniejszym nastroju, a patriotyzm nadawał młodzieży niejedną cnotę,



na której zwykło jej zbywać. Ludzie o politycznym doświadczeniu myśleli zresztą, że ten nastrój do powstania nie doprowadzi, mówili że to bierny opór, który rząd do ustępstw zmusi a to jest rzeczą pewną że pierwsze lutowe demonstracye i adres towarzystwa gospodarskiego przyspieszyły reformy na które się zanosilo, ale z którymi ociągano się jednak zbyt długo. Dalsze jednak demonstracye były wynikiem zapoznania rzeczywistości, a ciągle utrzymywanie społeczeństwa w stanie nadzwyczajnej egzaltacji, musiało wszelki rozum polityczny zaćmić, do katastrofy doprowadzić. A tu trzeba z naciskiem zaznaczyć, że rząd rosyjski robił — nie naumyślnie, ale pod wpływem tradycyi bezwzględnej i dzikiej autokracyi, a niezgody tych tradycyi z zamiarami cara — wszystko co można było, aby egzaltacyę Polaków chorobliwie potęgować. Należało demonstracye kościelne ignorować, unikać przy zbiegówiskach ulicznych wszelkiego rozlewu krwi, wszystkiego co mogło na czyjekolwiek skronie wieniec męczeński nałożyć. Tymczasem kozacy szarżowali procesye, tratowali po ulicach Warszawy kobiety i dzieci, strzelano do tłumów ostrymi nabojami, żądnych śmierci demonstrantów nie odpędzano poprostu kolbą lecz przebijano ich bagnetem, oblegano kościoły i brano je wreszcie szturmem, jakby chodziło o fortece. Margrabiego Wielopolskiego nie można przytem rozgrzeszyć od winy i on także nie okazał się mężem dojrzałym politycznie i on był nerwowy i zaciekły. W zapatrywaniach politycznych miał niezawodnie racyę, ale nie rozumiał tego że go naród nie rozumie, a doradzał podobno rządowi użycia środków gwałtownych, brutalnych, które nieporozumienie pomiędzy nim a społeczeństwem tylko powiększyć musiały. Potem obraziwszy, potratowawszy, zastrzeżliwszy, przeproszono. Ofiarom lutowej demonstracyi oddawało wojsko królewskie honory, a potem strzelano w kwietniu do ludu; rozwiązywano towarzystwo gospodarskie a dawano potem narodowe instytucye. To musiało obudzić w Polakach przekonanie, że rząd rosyjski stracił głowę, co było ponieważ prawdą, — że się przeląkł śpiewów i żaloby a ustępstwa robi ze strachu, co było nieprawdą zupełną.

Owoce ciąglego nadzwyczajnego naprężenia uciec musiały być chorobliwe objawy. Nie dały na siebie czekać.

Od emigracyi napłynęły doktryny rewolucyjnego radykalizmu a komitet centralny rewolucyjny wydawał rozkazy zmierzające już wprost do powstania, bezimiennie; nikt prawie nie wiedział, kto te rozkazy wydaje a jednak rozkazów słuchano. Zawiązał się drugi komitet „biały“ i przeciwne wydawał rozkazy. Tem gwałtowniej wybuchała u „czerwonego“ demokratyczna namietność, już nie tylko przeciwko rządowi, ale przeciwko polskiej szlachcie skierowana. Wieszające żandarmy zaczęli ludzi mordować; kiedy Wielki książę Konstanty zjechał na namiestnika, aby zupełną autonomię Królestwa przygotować, robiono zamachy na jego życie i na życie Wielopolskiego; biali nie podnieśli stanowczego protestu przeciw szaleństwu i zbrodni, nie przyjęli podanej ręki Wielopolskiego, stronili dalej od niego jakby od zapowietrzonego; lękali się opinii publicznej, lękali się własnego sumienia, bali się czy przeszkadzając powstaniu, nie przeszkodzą odbudowaniu niepodległej Polski? Słychać było demokratów, którzy mówili że przyszłe powstanie się udać nie może; ale mniejsza o to! Niech stara Polska zginie do reszty! Trzeba aby szlacheckie dwory znikły z oblicza ziemi, a z krwi nowa Polska wyrośnie, potężna, wspaniała, chłopiska! Konserwatyści nie wierzyli już temu, aby do powstania nie przyszło, chcieli je tylko odroczyć i przygotować. Słyszałem z poważnych ust zdanie: „Kiedy powstaniemy, zginie, ale trzeba przynajmniej aby to była wielka tragedia, aby to był zgon godny wielkiego narodu!“ Zdawało się, że duch Słowackiego całą opanował Polskę, że chciała iść drogą wskazaną przez Rozę Wenedę, że chciała słuchać wezwań zawartych w „Grobie Agamemnona“. Agenor Gołuchowski był namiestnik i był minister austriacki, bawiący wówczas na wsi zdala od polityki, mówił słusznie że naród polski ma nieprzeparty pociąg do samobójstwa.

Na radzie na warszawskim Zamku oświadczył Margrabia, że kiedy wrzód nie chce pęknać, trzeba go przeciąć. Rosyanin przybyły prosto z Petersburga a na radzie obecny przestrzegał, że jak kto raz pożar wzniesi, nie wiadomo kto ten pożar gasić będzie. Margrabia postawił na swoim; postanowiono, potem najniepotrzebniej przyspieszono konskrypcję, oddającą w żołdacy całą najzapaleńszą „czerwoną“ mło-



dzień Królestwa, a czyniąc to, chciano przedwczesne powstanie wywołać, to powstanie zgnieść, pozbyć się fermentu rewolucyjnego, społeczeństwo otrzeźwić, a potem przeprowadzić już bezpiecznie zamierzoną przez Napoleona i Aleksandra politykę. Wielopolski nazywał to zamachem stanu, a nie ma szkodliwszego nad nieudane zamachy stanu. O ile chodziło tylko o wewnętrzne polskie i rosyjskie stosunki, zamach stanu mógł się udać. Powstanie styczniowe wybuchło istotnie, ale w Królestwie szlachta i bogatsze mieszczaństwo przeraziły się wyraźnie a radykalnie demagogicznym charakterem pierwszych oddziałów i bezimiennego zawsze Rządu narodowego, w który się komitet czerwony zamienił — chłop wbrew wszelkim złudzeniom stronił od ruchu zbrojnego — długo się opór zbrojny utrzymać nie mógł, na Litwie i Rusi nikt jeszcze o powstaniu nie myślał, a car zapytany o to co będzie w Polsce po zgnieceniu powstania, odpowiedział że nie się nie zmieni, że przy obranej polityce wytrwa — i mówił to co myślał. Ale Wielopolski tak samo jak wszyscy Polacy nie znał, nie rozumiał Europy, na Europie się przerechował i dlatego strasznie przegrał sprawę.

Oczekiwano na pewne po gabinetach i po koncyliabulach republikańskich, że jakiś ruch zbrojny w Polsce wybuchnie; a kiedy się raz zaczęło bić w Królestwie, nie mogły gabinety i koncyliabuly dopuścić, aby to był epizod tylko. Nieprzejednane względem siebie stronnictwa na które się Europa ówczesna rozpadała miały teraz cel wspólny, oczywisty, konieczny — nie dopuścić do zwycięstwa idei napoleońskich, rozerwać sojusz monarchicznej Francji z absolutną Rosją. Nadarzyła się sposobność niezawodnego osiągnięcia tego celu; więc nuż kuć żelazo póki gorące! Jak na rozkaz zaczęła prasa całego świata objawiać niezmiernie dla polskiego powstania sympatye; w chłodnym Albionie zaczęły się manifestacye ludowe za Polską. Wszyscy nieprzyjaciele drugiego cesarstwa we Francji nie mogli pozostać w tyle; wszyscy — tak rojaliści jak republikanie wiedzieli, że przymierze z Rosją jest dla Francji przymierzem naturalnem, rzeczą nad wyraz pożądaną, ale właśnie dlatego nie chcieli dopuścić, aby „uzurpator“ czy „tyran“ prowadził dobrą politykę, zaskarbił sobie zasługę; więc jedni rozplakali

się nad nieszczęściem narodu katolickiego, drudzy unosili się nad bohaterstwem narodu rewolucyjnego; a że krzywda i nieszczęście Polski są istotnie niezmierne, więc obok łez krokodylich, róniono i szczere, a Napoleon III, jeden z najszczerzych przyjaciół jakich Polska kiedykolwiek miała — także rónił szczere łzy, ale zrazu pociechu, tak aby ich nikt nie widział i zrazu błagał Polaków aby się nie gubili, aby krwawej a beznadziejnej zabawki zaprzestali. Wnet uśmiechnęły się także Polsce gabinety — te właśnie, którym o zerwanie przymierza francusko-rosyjskiego najwięcej chodziło. Ambasadorowie Anglii i Austrii szeptali po salonach Tuileryów, że niepodobna się przypatrywać obojętnie rozlewowi krwi, że trzeba coś zrobić, aby dalszym nieszczęściom w Polsce zapobiedz. Parły Napoleona III wzruszenia własne, stare, młodzieńcze sympatyę, parł go głos opinii publicznej, nacierał na niego kuzynek z Palais Royal, czerwony książę, ów syn króla westfalskiego Hieronima, który się otaczał republikanami z całego świata i który goniąc za popularnością na ulicy, robił zawsze wszystko na przekór cesarzowi. Teraz dwory stare dawały niby do zrozumienia, że coś dla Polski gotowe zrobić. Wszystko parło w jedną stronę, a oparłszy się temu tracił Napoleon całą swoją we Francyi popularność — przepadł! Uległszy parciu, przepadł także. Rozstrzygnęły u niego naturalne sympatyę; jak białych w Polsce, tak cesarza Francuzów trapiło pytanie, czy nie popierając powstania, nie opuści sposobności odbudowania Polski, świętej nie zaprzepaści sprawy? Poszedł w łapkę jak dziecko, i dano znać księciu Władysławowi Czartoryskiemu i innym Polakom bawiącym w Paryżu, że jeśli się tylko powstanie utrzyma, jeśli tylko potrwa, sprawa Polski będzie podjęta.

Powstanie mogło trwać tylko przy udziale Galicyi i Poznańskiego, a ludzie rozumni w Galicyi i w Poznańskiem, tak demokraci jak konserwatyści, powstania wspomagać nie chcieli, straszno się w nim dopatrywali nieszczęścia. Wielu wytrwało przy swoim zdaniu mimo robionych w Paryżu nadziei, a książę Leon Sapieha powróciwszy do Lwowa z podróży po Europie, okazał się bystrzejszym od Napoleona politykiem i oświadczył wyraźnie, że interwencyi żadnej nie będzie, że gdyby się jakimś cudem powstanie przeciw Rosyi



utrzymało, wkroczą Prusacy, wkroczą w razie potrzeby Austriacy aby powstanie stłumić. Ale mało kto miał takie doświadczenie i taki rozum jak Leon Sapieha; nie byliśmy mądrzejszymi od Napoleona. Daliśmy się porwać; z Galicyi, z Poznańskiego zaczęły oddziały wkierać do Królestwa. Choć Austria niby aresztowała swoich poddanych, powstańców z Królestwa w Olomuńcu internowała, zamieniła w samej rzeczy Galicyę w bezpieczną fortecę powstania, w której się ciągle organizowało na nowo. Prusy jawnie stanęły po stronie Rosyi, Bismark pozyskał jej względy zawierając z nią konwencyę wojskową, potępioną z oburzeniem przez całą opinię publiczną Europy; ale dziwnym trafem do tyła nie dopisała sławna organizacya pruska, że oddziały tworzyły się także w Poznańskim. Prawie wyłącznie Galicya i Poznańskie utrzymywały powstanie w Królestwie, po pogromie Langiewicza przez rok cały, a zatem dłużej jeszcze niżli tego było potrzeba mocarstwom, aby między Francją a Rosją przepaść wykopać nieprzebytą.

Czyż mam przypominać rok ów straszny, w którym walczone bez najmniejszej nadziei orężnego zwycięstwa, dla krwawej demonstracyi, aby zwrócić uwagę świata, powstaniem wskazać dawnej Polski granice, sprowadzić interwencyę która była niepodobieństwem? Czy mam opowiadać o tem jak nowe, najszkodliwsze podobno słowo niebacznie wypowiedziane w Tuileryach, że Polska jest tam gdzie się powstańcy biją, kazało Litwie powstać, sprowadziło orężny ruch w Inflantach i na Ukrainie, dało powód do wyprawy pod Radziwilów? Jak zatem Murawiew przyjechał do Wilna wieszając, jak lud na Żmudzi porwał gdzieniegdzie za kosy i poszedł do powstania, ale jak się za to chłopci w Inflantach i na Ukrainie na dwory rzucili i jak odpowiedzieli na złudzenia o chłopskim patryotyzmie odnowieniem wspomnień humańskiej i tarnowskiej rzezi? Czy mam przypominać jak rozstrzeliwano i wieszano ludzi w całej niemal dawnej Rzeczypospolitej, jak żołdactwo rosyjskie mordowało po miasteczkach ludność bezbronną, jak tysiące szły na Sybir, jak się robota Wielopolskiego zawałiła z trzaskiem wśród łez i pożogi, a Berg zastąpił w Warszawie Wielkiego księcia Konstantego? Zmory nieszczęsnej straszного roku wskrzeszać

nie chcę! Powiem tylko, że ludzie wszystkich stanów, że ludzie najprzeciwiejsi powstaniu posyłali dorosłych synów na beznadziejne pobojuwisko; że przyszli Stańczycy brali w powstaniu udział czynny, że się ludzili, że koniecznie w interwencyę i we wskrzeszenie Polski wierzyli, i że o tem czytać można w nekrologu Wodzickiego przez Koźmiana, że sam Koźmian kierował biurem prasowem, starając się Europę w błąd wprowadzić, wprowadzając chyba tylko swoich w błąd wiadomościami o wielkich bitwach i o zwycięstwach wojsk polskich, że Stanisław Tarnowski siedział w austryackim więzieniu, a brat jego Juliusz, młodzieniec wielkiej nadziei zginął na pobojuwisku, że Ludwik Wodzicki walczył w szeregu, a Józef Szujski zasłużony już historyk, należał jeszcze wówczas do czerwonego w Galicyi stronnictwa, i że ten gorący udział w rewolucyjnej robocie i w narodowych złudzeniach objaśnia i tłómaczy przyszlą stańczyków naturę. Dopowiem wreszcie, że jakkolwiek strasznym był błąd polityczny, który naród popchnął do zbrojnego powstania, wskutek umyślnej poniekąd nieznajomości tego jak świat wygląda, trudno o wspanialszy patryotyzm o większą gotowość do poświęceń nad te które sprawiły że ludzie szli u nas na śmierć niezawodną, narażali siebie na męczarnie Sybiru i moskiewskich barbarzyńskich więzień, swoje rodziny na bardziej jeszcze barbarzyńską konfiskatę mienia, siebie i rodzinę zaprzepaszczali, wiedząc że niema nadziei ratunku, dlatego że wierzyli iż to może sprowadzi obcą interwencyę i odbudowanie Polski. Doprawdy, naród do takiego zdolny bohaterstwa, byłby pewny wielkiej przyszłości począwszy od chwili, w którejby się nauczył prawdzie zaglądać w oczy i do niej swoje stosować postępowanie, dążąc w każdej chwili dziejowej bezpośrednio do takich tylko celów, które się na razie osiągnąć dadzą.

Kiedy Polska ściekała krwią i łzami, odbywała się w Europie dalej dyplomatyczna komedia, której pozornym bohaterem a istotną ofiarą był Napoleon III. Umawiały się dwory płonące pospołu wielkim dla Polski afektem i posyłały równobrzmiące noty trzech mocarstw do Petersburga, domagające się w imię Austryi, Francyi i Wielkiej Brytanii tych po największej części dla Królestwa koncesyi, które Wielopolski



otrzymał już był przed powstaniem. Noty były co do swojej treści takie niewinne jak woda z mlekiem, ale skoro tak wielki aparat dyplomatyczny był w ruchu, nie podobna było żeby Polacy nie dosłuchiwali się poza dyplomatycznym szepem grzmotu dalekiego armat wyswobodzicielek. Rosya mogła w pierw z wolnej woli te same dawać koncesye, wobec nacisku zagranicznego musiała się zastrzedz gniewnie, że sprawa polska jest dla niej sprawą wewnętrzną, a tem większy uczuła żal do trzech mocarstw interwencyą swoją podtrzymujących polskie powstanie, że mimo całej swojej przebiegłości dyplomatycznej, obawiała się także sama chwilami przynajmniej wojny z Europą o Polskę; bywała na dworze petersburskim panika prawdziwa, były chwile w których na Królestwo kładziono już krzyżyk, a kiedy Murawiew jechał do Wilna wieszać, błagała go carowa ze łzami aby przynajmniej Litwę dla Rosyi wyratował. Płonniemi były tak nasze nadzieje jak moskiewskie strachy, ale żal największy u cara i u dworu był do sprzymierzeńca, do Napoleona który zdradzał, miłość i wdzięczność rozplonęły gwałtownie do pruskiego wujaszka króla Wilhelma i do jego ministra pana Bismarka, za to że Prusy same jedne z mocarstw nie tylko odmówiły udziału w owej rozczulającej akcji dyplomatycznej, ale wyraźnie oświadczyły, że staną przy Rosyi, że w razie wojny będą walczyć przy jej boku.

Napoleon wiedział teraz na pewne, że jego rosyjskie przymierze rozchwiało się na zawsze. Jeśli chciał jeszcze Europę przebudowywać, musiał się zwrócić jak przed wojną krymską do Anglii a przedewszystkiem do Austrii. Więc posławszy najpierw na własną już tylko rękę memorandum do Petersburga, w którym się także o Litwę upominał, proponował po trzykrotnej daremnej wymianie not dyplomatycznych Austrii i Anglii wspólną akcyę wojenną, w którejby Włochy także wzięły udział, za cenę odstąpienia Wenecyi. Prawowity cesarz Austrii miał tedy prowadzić wojnę równocześnie z Prusami i Rosyą w przymierzu z koronowanym awanturnikiem Napoleonem i ze swoim największym nieprzyjacielem Wiktorem Emanuelem, na to aby utracić w razie *notabene* zwycięstwa, dwie prowincye i Wenecyę i Galicyę. Nikt nigdy nie słyszał, aby kto na taką propozycyę

przystał, więc i Franciszek Józef na nią przystać nie mógł. Anglii także brakło ze wszystkim ochoty do awantury, wiodącej do utwierdzenia zupełnej francuskiej przewagi na lądzie stałym. A zresztą na cóż trzeba było Anglii i Austrii wielkiej wojny, kiedy mieli już w ręku francuską propozycję wojny, o której Rosya wiedziała, której trzeba im tylko było, aby się przepaść między Napoleonem i Aleksandrem stała nieprzebytą. Idee Napoleońskie dostały w łeb, więc basta! Napoleon osiadł na koszu. Puścił jeszcze raz racę projektując teatralnie kongres, zwołany celem zmiany karty Europy. Osiadł drugi raz jeszcze gorzej na koszu a odtąd drugie cesarstwo było nieodwołalnie poświęcone bogom piekielnym. Austria odetchnęła — ale pokazało się niebawem, że się myliła, że źle wyjść miała na gniewie rosyjskim, który teraz powtórnie na siebie ściągnęła. Powstanie nasze styczniowe nie było lada jakim wypadkiem, nie nam tylko przyniosło najsroższy ucisk i eksterminację, stało się owszem punktem zwrotnym w dziejach Europy, zgubiło Napoleona III, na wielki pogrom naraziło niebawem Austryę, przysłużyło się Prusom tylko i Anglii. Prusy Bismarkowskie pierwsze a skwapliwie zbierały owoce pozyskanej dla siebie przyjaźni rosyjskiej; Anglia poczekała lat kilkanaście, aż dojrzały w Afryce i w Azji te owoce, które ona miała zbierać.

Sobie jednak zaszkośliśmy najwięcej, zaszkośliśmy strasznie. Nie tylko car Aleksander zapłonął nienawiścią pilnie przez pruskiego podsycaną przyjaciela do niewdzięcznego a zaślepionego narodu, który buntem odpowiedział na reformy, reputację carskiego liberalizmu zniszczył w oczach Europy, udaremnił piękne, ogromne, niegdyś razem z Napoleonem układane plany; cały naród rosyjski zgrzytnął zębami — nie darował nam trwogi, którą mu europejska sprawiła interweneya. Katkow i Aksakow obwołali nas zdrajcami Słowiańszczyzny, nawoływali cały naród rosyjski do krucyaty przeciw Polsce i cały naród popierał rząd — przysługiwał się Prusom, tępiąc Polaków. Nie to, że przypadły reformy Wielopolskiego; nie klęski w czasie powstania były straszne, tylko jego skutki, tylko nienawiść rosyjska, która przez całe dziesiątki lat potęgowała systematycznie ciężący na Polsce ucisk. Lat czterdzieści minęło a rusyfikacya Kró



lestwa postępuje wciąż. Miejsce namiestnika zajął generał-gubernator, a kraj przywiślański jest prostą prowincją jednolitej imperyi, w której niema ani urzędników Polaków, ani ciał samorządnych, ani szkoły Polskiej, w której język rosyjski panuje samowładnie w szkole i urzędzie, a wdziera się już także do wszystkich instytucji prywatnych. W Królestwie przepędzono w dziesięć lat po powstaniu unitów na prawosławie, a dotąd nie zaprowadzono ani jednej, choćby trochę wolnomyślniejszej w reszcie państwa obowiązującej reformy, — z wyjątkiem zniesienia pańszczyzny i ustanowienia gminy wiejskiej — a chłopom wytłomaczono zrazu i utrzymywano ich długo w tej wierze, iż panowie zrobili powstanie, aby nie dopuścić do zniesienia pańszczyzny i do uwłaszczenia będącego nieocenionem dobrodziejstwem cara oswobodziciela. Gorzej jest dziś w Królestwie, niżli było przed rokiem 1863 na Litwie — a strach mówić o tem co się stało na Litwie i Rusi, gdzie Polakom dotąd nie wolno ani ziemi kupować, ani książek drukować po polsku, gdzie płacili kontrybucyę wojenną przez lat trzydzieści, gdzie dawną polską przewagę społeczną gruzami zasypano.

Powstanie Styczeńowe wyrządziło także Rosyi nieodżałowaną szkodę, ale ta szkoda Rosyi nie jest dla nas żadną pociechą, bo jest większą nierównie naszą szkodą. Mówiłem już że niema gorszego doradcy w polityce nad żądzą zemsty i odwetu, a Aleksander II myślał teraz przedewszystkiem o tem, jakby się mścić na Austrii i na Francyi; więc dał się Bismarkowi za nos prowadzić i dopomógł do powstania groźnego mocarstwa pruskiego, tam gdzie była niegdyś Rzeczka niemiecka, której książęta jego stryja i jego ojca dosłownie po rękach całowali i tem samem zwichnił na niekorzyść Rosyi równowagę Europy. Większą jednak nierównie szkodę wyrządziły Rosyi uczucia mściwe rządu i narodu przeciw Polsce zwrócone. Okazało się teraz jak najwyraźniej, że o istotnych reformach w Rosyi nie może być mowy, jak długo Polska pozostaje w ucisku. Stanęły naprzeciw siebie dwa tylko stronnictwa: Słowianofilów głoszących że prawosławie i samodzierżawie to święte podstawy narodowego życia, dzięki którym Rosya jest przeznaczoną „zgnily Zachód“ pokonać — i nihilści, zwolennicy zupełnego przewrotu,

nie pytającego się o to, co po katastrofie rewolucyjnej nastąpi? Pod wpływem dzikiego narodowego szowinizmu, zwichnięto także w Rosyi wszystkie przez Aleksandra zamierzone reformy. Ziemstwa uległy tak ścisłej kontroli biurokratycznej, iż nie podobna w nich się dopatrzeć istotnego udziału społeczeństwa w rządach; sądom przysięgłych wolno uwalniać złodziei, ale stara administracyjna i policyjna samowola, może jak niegdyś zaprzepaścić bez sądu każdego który jej się nie spodoba z miny. Pańszczyznę zniesiono, ale chłopu indywidualnie nie uwłaszczono, wolnym nawet człowiekiem nie zrobiono, czyniąc go poddanym kommunistycznej gminy, gospodarującej tak nieopatrnie, że straszny głód stał się corocznym niemal w Rosyi gościem. Inne zamierzone niegdyś wolnomyślne reformy zapadły się w toni zapomnienia. Wskutek powstania styczniowego został rozwój Rosyi o pół wieku przynajmniej opóźniony, a najświetlejsi właśnie Rosyanie długo nam tego darować nie mogli, żeśmy ich społeczeństwo oddali na pastwę samowoli biurokratycznej.

### III.

Ciekawa to rzecz, jakim to się stało sposobem, że jedna prowincya polska, Galicya, przyszła po strasznym pogromie 1863 r. nietylko do instytucyi narodowych i swobód obywatelskich, ale nawet do wielkiego znaczenia w państwie austryackim? W *Pismach politycznych* mowa przeważnie o czasach, w których się ta zmiana w położeniu Galicyi dokonywała, a kiedy przechodzimy od fragmentów z *Teki Stańczyka* do *Listów do Gazety Polskiej*, a od tych *Listów* do *Życiorysu Wodzickiego*, stajemy się świadkami przemiany która się równocześnie w usposobieniu Stańczyków dokonywała. Młodzi jeszcze autorowie *Teki Stańczyka*, potępiali wszystko i wszystkich, najpoważniejszych nawet i najzasłużeńszych ludzi; autor *Listów do Gazety Polskiej*, jest już nierównie względniejszy, ale daje zawsze jeszcze bardzo nie łaskawy sąd o politycznym rozumie; dopiero autor *Życiorysu Wodzickiego* kłania się nie jednemu, z którego się



wpierw naśmiewał; zawsze jednak wynika z przeczytania *Pism politycznych* wrażenie, że się i w Galicyi i w Austrii działo bardzo niemądrze. Prawdą jest niezawodnie, że Galicya dzisiejszego swego położenia bynajmniej nadzwyczajnej mądrości nie zawdzięcza i że ludzie robili w niej przez cały przeciąg czasów konstytucyjnych i wszyscy razem i każdy z osobna najrozmaitsze głupstwa — czasem pocieszne, a czasem smutne, że ani prochu, ani kamienia filozoficznego nikt w Galicyi nie wymyślił. Jest także faktem, że zmiany, które zaszły w całej monarchii rakuskiej, dały naturalny początek zmianom w Galicyi, z których polskie społeczeństwo skorzystać mogło. Jest jednak także prawdą, że to samo społeczeństwo mogło zmarnować nadarzoną sposobność, że Polacy w innych dzielnicach podobne sposobności marnowali. I w Rosyi i w Prusiech mają Polacy *privilegia odiosa*, które ich nie dopuszczają do udziału równego w życiu obywatelskim, istnieją ustawy pod względem prawniczym monstrualne, przeciw Polakom zwrócone, a nie brakło ościennej namowy, aby system przeciw Polakom gdzieindziej stosowany, zaprowadzić także w Austrii. Bez żadnych ustaw wyjątkowych i w ramach konstytucyjnego ustawodawstwa austriackiego, istniałby wprawdzie Sejm galicyjski, ale w tym Sejmie większość polska mogłaby być bardzo wątpliwą, siedzieliby w Radzie państwa posłowie Polacy, ale o połowę mniej liczni jak obecnie, a pozbawieni wszelkiego wpływu, zabawialiby się w bezskuteczne protesta, w gwałtowną opozycję, a temi może czasy w obstrukcję; istniałyby obok innych także polskie gimnazya, ale w mniejszości; uniwersytet w Krakowie byłby zapewne polski, ale uniwersytet i politechnika we Lwowie mogłyby doskonale być szkołami niemieckimi — z dopuszczeniem kilku ruskich katedr; wolnoby było Polakom znosić się z urzędami po polsku, ale językiem urzędowym w kraju byłby język niemiecki, namiestnikami byłby Niemiec, pełnoby było urzędników Niemców i Czechów, umięjących mniej więcej po polsku — a na mocy równouprawnienia nie byłoby wolno uczyć się po polsku, ani Rusinom, ani Żydom przepisany w Niemcy; mianowicie Galicya na wschód od Sanu położona, mogłaby być bardzo podobną do Bukowiny. Otóż wszystko wygląda wcale ina-

czej, nierównie dla Polaków korzystniej. Musi być jednak jakaś tych głupich Galicyan zasługa, musieli istotnie ciężkich błędów unikać, a czasem zrobić coś rozumnego. Jeśli się nie godzimy na zasadę, że czem gorzej, tem lepiej, że jedynie dla narodu polskiego rzeczą upragnioną jest, aby ten naród tępiono — jeśli owszem chcemy, aby Polacy mogli na własne wpływać losy, używać swobód narodowych, rozwijać się naturalnie, przyda się może mieszkańcom rozumniejszych części Polski, jeśli się czegoś od polskiej nauczą Abdery; przyda nam się, jeśli się przypatrzemy temu, jak i dlaczego przyszło w Galicyi do tego, co jest?

Powszechnem niegdyś zdaniem Warszawy, a podobno także Krakowa — a może po dziś dzień zdaniem wielu za kordonem, najgłupszym kątem, najgłupszej polskiej prowincyi jest właściwe Podole galicyjskie. Stamtąd wyszedł Agenor Gołuchowski, mąż pod wielu względami do Aleksandra Wielopolskiego podobny, nie wiem czy rozumniejszy od Margrabiego, ale na każdy sposób szczęśliwszy. Choć podobnemi, jednak poniekąd przeciwnemi, jak Wielopolski chodził drogami. Obydwaj nabyli już w r. 1831 niezłomne przekonanie, że zbawienia Polski ani po rewolucyi, ani po dyplomacyi europejskiej spodziewać się nie można; więc Gołuchowski bywał za lat młodszych niepotrzebnie niegrzecznym dla arystokratów prowadzących układy z dyplomatami, a podobnie jak Wielopolski pałał nienawiścią namiętną dla rewolucyonistów polskich, w przekonaniu, że odrodzenie narodu opóźniają i tę nienawiść tak dalece okazywał za lat młodszych, że będąc conajmniej równie zrazu niepopularnym jak Margrabia, uchodził już nie za zdrajcę, tylko wprost za polakożercę. A jednak był to patriota gorący; od najmłodszych lat myślał tylko o poprawieniu losu polskiego narodu i temu zadaniu całe swoje poświęcił życie; zdawało mu się nawet nieraz, że potrafi Polskę odbudować — tylko nie za pomocą Rosyi, a za pomocą Austrii; był pewny, że przyjdzie w katolickiej Austrii chwila, w której będzie się musiała liczyć ze swojemi różnolitemi narodami, a wtedy przyznać powinna Galicyi charakter kraju polskiego. Polacy, jeśli będą mieli rozum, potrafią w Austrii wielką odegrać rolę, pozyskać zaufanie monarchy, a stanąwszy na czele



Słowian, znaleźć dla nich warunki zgody z Niemcami i Węgry. Marzył o tem Gołuchowski, a w ostatnich latach życia z tem się nawet nie tał, że odrodzona kiedyś Austrya będzie się musiała zmierzyć z Rosyą panslawistyczną i prawosławną i że wtedy korona Jagielonów spocznie na głowie Habsburgów. Takiemi przejęty przekonaniem, a po części złudzeniem, stał się twórcą austracko-polskiej polityki, jemu też zawdzięcza Galicya przedewszystkiem swoje narodowe instytucye, a Polska posiadanie swobodnego zakątku, w którym może przechować tradycyę polskiej administracyi, uprawiać bez krępujących nieznośnie węzłów literaturę, naukę i sztukę polską. To też za to młodzież radykalna, zarzucała, nieznająca historii i położenia swojego narodu, a przekonana, że jej przysługuje prawo narzucenia swojego zdania społeczeństwu, potępienia starszych i zasłużonych, znieważała albo usiłowała przez cały rok znieważać niedawno we Lwowie Gołuchowskiemu postawiony pomnik.

Nikomu nie można doradzać drogi, po której Gołuchowski zrazu do celu swego zmierzał, a dreszcze biorą na myśl o tem, jakby był własne osądził życie, gdyby był umarł w pół drogi? Innej drogi jednak w Austryi nie było. Państwo to było od czasów cesarza Józefa prototypem doskonałym państwa wyłącznie biurokratycznego, i tylko karierą biurokratyczną można w niem było dojść do celu. Za radą kilku starszych, a wielce w kraju poważanych, wstąpił tedy Gołuchowski do urzędu i biurokratyczną robił karierę. A było to za czasów Meternicha! Musiał tedy Gołuchowski służyć wśród chmary nasłanych na kraj, a nienawidzących kraj ten urzędników, którzy nań jako na Polaka z ukosa patrzali; aby dojść do znaczenia, musiał wykonywać najwstrętniejsze rozkazy przełożonych, a później na wysokim już urzędzie gubernatora Wschodniej Galicyi, polecenia rządu centralnego wprost szkodliwe dla kraju; jeśli nie chciał dać za wygranę, nie było innej rady! A że był zewsząd strzeżony, musiał tak występować, jak gdyby działał z przyjemności i przekonania. Więc nienawidzono go w kraju gorzej od Niemca. Byli w Galicyi inni także Polacy, którzy z rządem trzymali i od których, jako od szwargelberów stroniono; ale tamci wydawali się społeczeństwu

patryotycznemu śmiesznymi tylko — Gołuchowski był wrogiem. Byli Polacy poważni, którzy usilowali wpływem swoim w Wiedniu nie jedno zle od kraju odwrócić, a społeczeństwo boczyło od tych ludzi, ale pewnego uznania im nie odmawiało. Ci także Gołuchowskiego lubić nie mogli, bo obrażał ich swoim dumnym postępowaniem, jak gdyby mu chodziło o niepopularność powszechną, jak gdyby wiedział, że tylko strasznie niepopularnemu urzędnikowi przebaczą w Wiedniu, że jest Polakiem. Mimo to wszystko byłby może do wyższych nie doszedł urzędów, gdyby nie cesarz, który wtedy jeszcze Polakom ufać nie mógł, ale już wtedy myślał o tem, jakby można Polaków pozyskać, brata posłał do Lwowa, chciał Polaka mieć na czele rządu krajowego. Dzięki łasce cesarskiej został tedy Gołuchowski gubernatorem większej części kraju i mógł już wówczas dużo Polaków po niższych także porozsadzać urzędach, nie jedną materyalną zrobić krajowi przysługę — a teraz zdradzał się przed monarchą czasem z tem, że należy się położyć koniec bachowskiemu prowizoryum, że Galicya może być dobrze rządzoną, spokojną prowincją tylko wtedy, kiedy jej charakter polski będzie uznany; a wolno mu było wypowiedzieć swoje zdanie, bo zasłynął jako najlepszy w całym państwie administrator.

Kiedy Austriacy po bitwie pod Solferino utracili Lombardję i przeważnie we Włoszech stanowisko, okazała się konieczność zakończenia biurokratycznych i germanizatorskich rządów Bacha. Nazywały się zawsze rządami prowizorycznymi tylko, ale mawiano, że w Austrii właśnie prowizorya bywają wiecznotrwale. Teraz jednak nastał kres tej dziesięcioletniej wieczności. Klęska na polu bitwy, oswobodzenie Włoch i rewolucya, która się ciągle dalej we Włoszech odbywała, waląc partykularne trony, zasada wreszcie narodowości obwoływana przez Napoleona, wzburzyła wszystkie w Austrii umysły. Domagano się wszędzie głośno rządów konstytucyjnych, a ruch przybierał zwłaszcza na Węgrzech i w Chorwacyi, wielkie, wprost groźne rozmiary. Tembardziej trzeba się było z parciem opinii publicznej liczyć, że odosobnienie państwa na zewnątrz było aż nadto widoczne; Rosya sprzyjała Francyi, Anglia popierała jawnie zjednoczenie Włoch. Jedne tylko Prusy chciały po klęsce



pod Solferino stanąć na czele wojsk Rzeszy niemieckiej, i wkroczywszy do Francyi, dopomódz niby tem samem Austrii do zwycięstwa, w rzeczy samej zdobyć dla siebie hegemonię w Niemczech, w Niemczech odwieczne stanowisko Austrii podkopać ze wszystkim. Cesarz Franciszek Józef tak dalece przejrzał pruskie zamiary, że właśnie na wiadomość o nich zawarł pokój z Francją i odstąpił Lombardję, mimo to, że długo jeszcze mógł wojnę we Włoszech prowadzić, posiadając tam sławny czworobok forteczny. A może przedewszystkiem trzeba było w Austrii przystąpić do zainaugurowania konstytucyjnych rządów, ponieważ finanse państwa były w tak oplakanyim stanie, iż rządowi biurokracycznemu trudno o kredyt było na pokrycie deficytu. Wszakżeż wiadomo, że nawet w Anglii i we Francyi tylko finansowa potrzeba stała się powodem tego, że monarchiczny absolutyzm konstytucyjnym rządom ustąpił; ludzie bowiem którzy państwu pieniądze pożyczają, wierzą uporeczywie, że tylko kontrola społeczeństwa może grosz publiczny ochronić od zmarnowania, państwo zaś ponad pewną miarę zadłużone, od bankructwa.

Otóż stało się, że w chwili, w której chodziło o zastąpienie Bacha innym mężem stanu, cesarz austriacki zaufał Gołuchowskiemu, jako swojemu najdzielniejszemu urzędnikowi. Pierwszą rzeczą, którą Gołuchowski zrobił było to, że zniósł podział Galicyi na dwie gubernie, zapewniając tem samem polską w całym kraju przewagę; potem, wysłuchawszy zdania zjazdu notablów, skłonił cesarza do nadania konstytucyi, znanej pod nazwą dyplomu październikowego, a zapewniającej historycznym krajom, a zatem także Galicyi znaczną autonomię; potem, zanim jeszcze konstytucyę wprowadził w życie, zabrał się do czyszczenia stajni augiaszowej, która się nazywała biurokratyczną, pozbawioną kontroli społecznej, administracyą publiczną. Znałazł horenda, chciał wszystkich winowajców ukarać i na tem kark skrzył Gołuchowski, a wraz z nim przepadł dyplom październikowy — ku nieodżałowanej szkodzie rakuskiego państwa. Czy tylko na tem? Wypada wątpić. Gołuchowski i dyplom październikowy upadli pod naciskiem biurokracyi niemieckiej, ratującej swój wpływ i swoją przewagę. Konstytucyę przez Go-

luchowskiego przygotowaną przyjęto radośnie u wszystkich nie niemieckich ludów Austrii, za nią oświadczyli się nawet Węgrzy; ale to właśnie, co ludy radowało, co także wydało się dobrem wielkiej części Niemców mieszkających opodal od Wiednia, musiało wszechmocną dotąd biurokracyę zaniepokoić; ta biurokracya nie tylko na dworze miała potężne wpływy, nie tylko wszystkie centralne urzędy w jej spoczywały rękę; związki rodzinne łączyły ją ściśle z niemieckimi fabrykantami Czech i Morawy, i z profesorami wiedeńskiej wszechnicy, a tysiączne interesa sprowadziły najbliższą styczność i przyjaźń tej biurokracyi z żydowskimi przeważnie sferami finansowemi Wiednia. Wszystkich tych wpływów użyto za pomocą żydowskiego także dziennikarstwa wiedeńskiego, potrafiiono w większą część niemieckiej inteligencji wmówić, że dyplom październikowy krzywdził ów naród niemiecki, na którym się dotąd Austriya opierała; rozżarzywszy sztuczną nienawiść przeciw Słowianom i Węgrom, przypawiono tę nienawiść duchem antikościelnym — zgodnym zresztą z tendencyami przeważnemi w literaturze i w filozofii niemieckiej. Nic łatwiejszego nie ma dla biurokracyi rządzącej oddawna jakimś państwem, a obawiającej się utraty nie tylko wpływu, ale także posad, jak rozbudzić u panującego narodu ślełą nienawiść przeciw innym ludom temuż berłu podległym. Potrafiła to w r. 1860 biurokracya wiedeńska, pod hasłem tak zwanego liberalizmu, potrafiła to w trzy lata potem biurokracya Petersburga pod hasłem słowianofilskim.

Gdyby dyplom październikowy był wszedł w życie, nie byłaby Austriya przeszła przez różne wewnętrzne przesilenia, niejednejby była uniknęła szkody; nie byłoby przyszło później do dualizmu, najniedorzeczniejszej podobno politycznej fermy, jaką kiedykolwiek wymyślono; spór między Niemcami a Słowianami czeskimi byłby dawno załatwiony w Pradze, a nie byłby zatrząsł podstawami konstytucyjnego życia; parlament centralny obradujący nad istotnie wspólnemi sprawami państwa nie byłby się stał widownią namiętnych sporów narodowych, które dziś obrady tego parlamentu w bezużyteczne a gorszące zamieniły widowisko, parlamentaryzm austriacki uczyniły rzeczą fikcyjną tylko



a nie rzeczywistą wcale. Biurokracya jednak zamordowała rozsądną konstytucyę, zanim się jeszcze urodziła. Gołuchowski cofnął się w zacisze domowe, do Skaly, na wieś; dyplom paździenikowy pozostał tylko wspomnieniem zawiedzionej nadziei dla większej części ludów austriackich — i także dla Polaków, którzy innem odtąd na Gołuchowskiego patrzali okiem. Były namiestnik byłby się może odrazu stał bardzo u swoich rodaków popularnym przywódcą politycznym, gdyby dramat odbywający się pod rządem rosyjskim nie był uwagi Polaków w zupełnie inną odwrócił stronę. Wobec demonstracyj warszawskich, żałoby narodowej, a wreszcie wobec powstania znikł Agenor Gołuchowski przez czas jakiś z widowni, a jego brat Artur był „wodzem naczelnym wojsk polskich na Rusi.“ Co więcej mogło się zdawać, że działanie Gołuchowskiego miało epizodyczny tylko charakter, nie tylko w Wiedniu, ale także we Lwowie, że mimo konstytucyi, Polacy się w Austrii niczego nie doczekają.

Uważano nas w Wiedniu za niepoprawnych rewolucjonistów, za jawnych nieprzyjaciół państwa, a głośno w Galicyi objawiane sympatyje dla Napoleona, Wiktora Emanuela i Garybaldego, jako przyjaciół wolności, mogły tylko sfery rządowe utwierdzić w przekonaniu, iż się należy rządzić u nas za pomocą Żydów i ciemnych chłopów, a przede wszystkim za pomocą obcej a niechętniej biurokracyi podżegającej namiętności ludu wiejskiego przeciw dworom, balańczącej ten lud nadzieją, że jemu rząd lasy i pastwiska dworskie daruje. Przybyli tedy do Galicyi w miejsce Gołuchowskiego niemieccy znów namiestnicy — i to dla większej pewności wojskowi. Kiedy Aleksander Dzieduszycki, który wraz z Franciszkiem Smolką i księciem Adamem Sapięhą przewodniczył hucznej zresztą i buńczucznej deputacyi do Wiednia, przedstawiał kraju stanu oplakany, domagał się poprawy stosunków, otrzymał odpowiedź, że Polacy się skarżą, dlatego ponieważ poprostu Austrii nie chcą. Daremne były rzeczy, skoro ustanowiono w całym państwie Sejmy krajowe, mające, jak się dowcipnie wyrażono, „prawo łatania dziur w mostach“, i ważniejsze nierównie prawo wyboru posłów do Rady państwa, Sejm trzeba było także w Galicyi urządzić; ale pan Schmerling na to, aby się Polacy nie

buntowali, aby wypadkiem karku nie wyprostowali, wymyślił osobną ordynację wyborczą dla kraju buntowniczego, taką, iż myślał, że koniecznie chłopci niepiśmienni i zniemczali Żydzi większość Sejmu stanowić będą — bo nazywało się w Wiedniu, że jedyni cywilizowani ludzie w Polsce, to Żydzi — i to oczywiście, skoro są wolni od katolickich zabobonów, i skoro mówią, nibyto po niemiecku — w przeciwieństwie do barbarzyńskich Polaków i Rusinów. Przeprowadzając wybory wysilano się, aby skład Sejmu był jak najgorszy, a kazano gdzieś ludowi wybrać na posła, Chomińskiego, męża wielce zasłużonego, tem, że niegdyś organizował rzeź tarnowską. Kiedy pan Schmerling, człowiek wielce po wiedeńsku liberalny, zobaczył, że mimo wszystkiego Polacy w tej monstrualnej Galicyi posiadają większość w Sejmie, i że ten Sejm nie jest zgromadzeniem analfabetów, że prócz tego był tak zuchwały, iż powalanego krwią Chomińskiego nie ścierpiał w swoim łonie, poradził sobie inaczej: Sejmowi nigdy dłużej, jak na dziewięć dni, nie zwoływał.

Kraj odplacał się rządowi pięknem za nadobne; był na wskrós opozycyjny. Sejm uchwalał adresa ogniste, płomienne; Polacy stronili od Rady państwa, której nieuznawali, wraz ze wszystkimi prawie nie niemieckimi narodami austriackimi, uważając konstytucję lutową, Schmerlingowską, za zły żart, wątpliwej legalnej wartości. Zjawili się pierwszy raz w Izbie wiedeńskiej, wtedy jeszcze razem z Czechami, aby przez usta Smolki bronić nie obecnych Węgrów; potem znikli, a wrócili znowu na krótki czas w r. 1863, aby przez usta Grocholskiego bronić sprawy polskiej. Kiedy się solidarnie związana garstka Polaków na chwilę w wiedeńskim parlamencie zjawiała — postępowała, prawie tak samo, jak poznańscy w Berlinie — umiała protestować przeciw krzywdzie — polityki innej nie robiła.

Pobłażanie organizacyi powstańczej w Galicyi, zamienienie tego kraju w niedobytą fortecę, z której rewolucjonizowano Królestwo, uludne podtrzymywanie nadziei polskich, za pomocą owej niefortunnej interwencyi dyplomatycznej — wszystko to narobiło Polakom co niemiara złego; wiemy dziś o tem wszyscy, na każdym polskim dachu,



świszczą o tem polskie wróble; ale to się *in illo tempore* inaczej wydawało, i to wszystko stało się paczątkiem przełamania lodów pomiędzy nami a rządem austryackim. Prawda, wielu i to najznakomitszych Polaków pozamykano do niestrasznego zresztą więzienia we Lwowie, gdzie się dobrze podobno bawili, choć z dumą jeszcze kajdankami pobrzękiwali, a niektórych wywieziono do przykrzejszego o wiele więzienia w Ołomuńcu; prawda, nie brakło ludzi, których się patryotyzm zamienił w chorobliwe zamilowanie do prześladowania i do korony cierniowej, noszonej wówczas przez tyłu na pasie od powszedniego stroju polskiego, nie brakło ludzi, którzy pożąдали austryackich ucisków, a nawet, kiedy powstanie właśnie dogorywać miało, myśleli o szalonym jakimś orężnym boju, z trzema mocarstwami rozbiorowemi odrazu; prawdą wreszcie, że nie brakło biurokratów starego autoramentu, którzy skutecznie usiłowali polskim dokuczyć rebelizantom, robili najniepotrzebniejsze rewizye po najniepotrzebniejszych miejscach, chłopom wmawiali, że idą skądś jacyś „Polacy“, którzy będą najpierw rznąć i mordować, a potem przywrócą pańszczyznę i chłopów z kosami przed dworską ustawiali bramą; prawdą, że powstał nawet we lwowskiem namiestnictwie projekt jakiegoś skryby „liberalnego“, żądający wywłaszczenia szlachty polskiej, ale wzięwszy wszystko razem, przeważało w naiwnem społeczeństwie ówczesnem uczucie, że ci Austryacy, którzy się za nami tak pocziwie upominali, są lepsi od Prusaków, nie mówiąc jnż o Moskalach, których nikt wtedy nie miał za ludzi, choćby trochę na podobieństwo Boże stworzonych; szeptano sobie nawet dobrodusznie, że Austryacy byliby chętnie Polskę odbudowali, gdyby się tylko szelmy Anglicy na to byli checieli zgodzić. Ze złudzeń i z omyłek zaczęło się rodzić usposobienie, w którem późniejsza rozumna i realna polityka Polaków w Austryi stała się rzeczą możliwą.

Usposobienie tłumów bywa rzeczą ważną, a jednostronnym politykiem jest ten, który to usposobienie lekceważy. Nie mniej ważnem jest usposobienie tych, którzy władzę w rękę dzierżą. Muszą się te dwa usposobienia zrazu zbliżać nawzajem, a wreszcie zetknąć i pogodzić, aby mogło przyjść do roboty historycznej, a gdy się to nie uda, nie

nie będzie, choćby z najlepszych jednostronnych chęci. Drugim tedy warunkiem tego powodzenia, które było galicyjskiej polityce przeznaczone, było stopniowe przerobienie uprzedzeń i niechęci przeciw nam zwróconych u dworu i u uczciwszej części sfer bliskich dworu. Nie brakło też ludzi, którzy się tego zadania podjęli, że wymienię tylko książąt Leona Sapiechę i Jerzego Lubomirskiego, pp. Adama i Alfreda Potockich, Krasieńskiego, Krasickiego, Starzyńskiego. Byli i inni, którym chodziło o dworską szarżę i dworskie błyskotki, którym serce promieniało, kiedy się mogli otrzeć choćby o byłego panującego na dwóch morgach z byleję rzeszy niemieckiej; ale ci ani w kraju, ani na dworze nie nie znaczyli, ani tu, ani tam, nie wiem czy się kiedy na co przydali. Owi ludzie poważni nie klaniali się, nie próbowali społeczeństwa pociągnąć do jakichś manifestacyjnych zachwytów, do których najmniejszego nie było powodu, owszem nie taili w Wiedniu prawdy o stanie i uczuciach społeczeństwa, ale mówili, że może i powinno być inaczej, i że na tem nie tylko kraj, ale i państwo lepiej wyjdą. Pracy swojej zaiste w łatwych nie spełniali warunkach, ale zdobyli dla siebie poważanie, wyrobili dla Polaków coraz względniejsze u korony usposobienie, znaleźli licznych przyjaciół pomiędzy częścią czeskiej a także niemieckiej szlachty, nie zgadzającą się ze Schmerlingowskim eksperymentem, nibyto, ale bardzo nibyto tylko konstytucyjnym.

Konstytucya lutowa była zupełnie podobną do owego *homunculusa* Götego, do owego sztucznie zrobionego człowieka, który nigdy z retorty nie wyszedł, nigdy żyć nie mógł; nieobecność uporeczywa Słowian i Węgrów sprawiła, że Izba nigdy zejść się nie mogła w dostatecznym komplecie, aby budżet albo pożyczkę uchwalić. Zgromadzenie posłów wyłącznie niemieckich uchwalało tylko w sprawach finansowych i słowych opinie oczywistej mniejszości, nie mogące w niezem zaspokoić owych sfer finansowych, uczynić zadość owej potrzebie tańszego kredytu, z której głównie powodu zdecydowano się w Austrii na formy konstytucyjne. A najciekawszem już było to, że owi posłowie niemieccy obradujący niby w parlamencie, ustanowionym na to, aby im sztuczną w państwie zapewnić przewagę, zaczęli choro-



wać na doktrynę konstytucyjną, chcieli udawać prawdziwy parlament, dyktować swoją wolę ministerstwu, któremu swój śmieszny żywot zawdzięczali. Za wiele już było tego dobrego; sprzykrzyła się na dworze mądrość pana Schmerlinga i jego kolegi Rechberga, który z podobnych niemieckich afektów, zawikłał Austryę we wspólną z Prusami wyprawę do Danii, i to — dziwiecie się bogowie i ludzie! — w wojnę, którą Austria, powiadam Austria, prowadziła w imię napoleońskiej i rewolucyjnej zasady narodowości. Wojna z Danią poszła oczywiście gładko, ale skończyła się sławnem austryackiem i pruskim kondominyum w księstwach nadłabskich, gorsze rzeczy wyglądały już z tego kondominyum, Prusy już nie dwuznacznie rościły sobie wyłączne dla siebie pretensye do wspólnej zdobyczy. Pan Bismark jeździł czegoś do Biaritz, radził czegoś z cesarzem i cesarzową Francuzów, świecił Napoleonowi błyskotką przerobienia mapy Europy, przekreślenia nienawistnych traktatów r. 1815, zaczął się przymilać do Włoch zjednoczonych, ląknących jak życia austryackiej Wenecyi; wiązało się jakieś nieprzyjacielskie przymierze Francyi, Włoch i Prus, a wiedziano w Wiedniu, że na Anglię wcale nie ma co liczyć, że Rosya z Prusami związana, najróżnorodniejsze miała niezalatwione z Austryą rachunki, że zatem Austria była zupełnie osamotnioną. Było źle i na zewnątrz i na wewnątrz; system biurokratyczny, niemiecki, liberalny się nie spisał, a groziło zawaleniem się starych legalnych podstaw, na których się Austria opierała. Spróbowano się tedy w zlej godzinie zwrócić w stronę stanowczo konserwatywną, szanującą przytem także na wewnątrz prawa historyczne krajów, a tem samem już nie tak zaciekle biurokratyczną i niemiecką.

Ani się nie opatrzył tedy pan Schmerling, kiedy wyczytał w gazecie wiedeńskiej, że zamianowano już jego następcę w osobie hrabiego Belcrediego, konserwatywnego szlachcica morawskiego, sprzyjającego raczej Czechom; ministrem spraw zagranicznych został namiestnik Galicyi, hr. Mensdorf, wojskowy, który się nauczył na swoim urzędzie, iż Polacy są wreszcie w Galicyi jedynym żywiołem, na którym można oprzeć ład społeczny. Sławną konstytucyę lutową „zasystowano“, jak się w języku urzędowym uprzej-

mie wyrażono, bo na prawdę nie było co systemować rzeczy, która nigdy w życie wejść nie zdołała; postanowiono się układać z Sejmami krajowemi o treść przyszłej konstytucyi, a cesarz pojechał z małżonką do Pesztu święcić uroczyste pojednanie z węgierskim narodem, który wówczas i to już na zawsze pozyskał względy swojej królowej. Liberalni Niemcy, a zatem większa część niemieckiej inteligencji w Austrii i żywiol, na którym się państwo dotąd głównie opierało, doskonale za Schmerlinga pod egidą żydowskiego dziennikarstwa zorganizowany, patrzali bardzo niechętnie na gabinet Belcredi'ego i dopatrywali się w jego rządach jawnego na wolność zamachu; już to było złe, że posłał do domu nie kompletną, a zatem na żaden sposób nie legalną Radę państwa i to właśnie w chwili, w której się chciała w prawdziwy i to w opozycyjny parlament zabawić; gorzej było o wiele, że Belcredi był szlachcicem, a w dodatku dobrym katolikiem, a grzechem wołającym o pomstę do nieba było to, że weale nie miał zamiaru Czechów żywcem pożerać. Wszystkie inne natomiast narodowości powitały z zapalem upadek lutowej konstytucyi, zrazu się zwłaszcza niezmiernie wiele po Belcredim spodziewały — choć ich zapal potem coraz bardziej ostygł, kiedy uczyniono rozwiązanie kwestyi konstytucyjnej w pierwszym rządzie zawisłem od układów z Węgrami, a jakoś nie można było żadną miarą dobić targu w Peszcie. Właśnie na Węgrzech zaczęto wreszcie o dobrych chęciach rządu wątpić, zaczęto się na prawdę niecierpliwić.

U Polaków były rządy Belcredi'ego popularnemi aż do samego końca. Po kilku Niemcach, przywrócił Gołuchowskiego na urząd namiestnika, a dawna Gołuchowskiego niepopularność, poszła była zupełnie w zapomnienie, tak, że kraj entuzjastycznie przyjęcie zgotował dla twórcy konstytucyi październikowej. Zwołano wreszcie raz Sejm na seryo i dano mu kilka miesięcy obradować, a Sejm ten stworzył ustawodawstwo powiatowe, drogowe, gminne i szkolne, uzyskał prawo stanowienia o języku wykładowym w szkołach średnich. Nastąpiła teraz zupełna polonizacya personalu urzędniczego w kraju; przywrócono polski charakter wszechnicy Jagiellońskiej, na uniwersytecie lwowskim pozwolono



na polskie wykłady i polskie egzamina. Konserwatywny, szlachecki, tak zwany feodalny gabinet, okazywał dla żywiu polskiego wyraźne sympatye i jedyne w kraju zaufanie, podczas gdy poprzedzający, Polakom wyraźnie nieprzychylny, nazywał się liberalnym, i trzeba powiedzieć, że to wywarło wyraźny wpływ na charakter stronnictw galicyjskich, sprawiło, że nazwa liberalizmu pozostała w Galicyi niepopularną, że większość sejmowa przywykła się przezywać stronnictwem konserwatywnem, co znów dało może powód do niejednego nieporozumienia, nie jednego w kraju od tej większości odstrychnęło.

Sejm, który się odbył w zimie w r. 1865—1866, tem także jest pamiętny, że w nim zwyciężyła polityka polsko-austriacka, w myśl Agenora Gołuchowskiego, a przyprawiona iluzjami, zwyciężyła tak zupełnie w umysłach Polaków, że pozostała aż do wojny bułgarskiej i traktatu berlińskiego myślą w całym życiu narodowym, także poza granicami Galicyi przewodnią. Polityka, którą obecnie Sejm lwowski obrał, nie przyniosła wielkich owoców, o których myśleli jej twórcy, spodziewając się po niej korzystnego dla Polski przeistoczenia mapy Europy, ale oddała niezmiernie narodowi polskiemu przysługi, bezpośrednio w podkarpackiej dzielnicy, pośrednio na całym obszarze ziem polskich, zapewniając swobodny przytułek dla myśli i dla cywilizacyi polskiej i tworząc szkołę, w której się galicyjscy polacy dopiero prawdziwie trzeźwej i skutecznej polityki narodowej uczyć musieli, a z której wszyscy Polacy na świecie mogą i powinni korzystać. Świeżo po strasznej r. 1863 klęsce, odprzysięgano się na przyszłość uroczyście spisków i powstań, prawiono bardzo wiele i to we wszystkich obozach narodowych o polityce trzeźwej, o polityce realnej, o pracy organicznej, ale nie zbyt jasno zdawano sobie sprawę z tego, jak te rzeczy wyglądają. Kiedy uchwalano ustawy szkolne, drogowe, administracyjne, ani przez myśl nie przeszło sejmującym, że tworzą ogromną maszynę autonomiczną, która co roku większe pożerać będzie miliony i mało kto umiał siły i potrzeby ekonomiczne społeczeństwa obliczyć i przystosować do siebie; wtenczas to właśnie ubrdalo sobie u nas wielu, kolportując radę rzekomo



przez Thiersa Polakom podaną: *enrichisser vous*, że się najlepiej poświęcą pracy organicznej, jak się w spekulacye giełdowe zabawią, a ci, którzy się w tę organiczną pracę zabawili, potracili po większej części majątki — jak się tego było można, po ich finansowem doświadczeniu spodziewać. Podobnież się miało także z realną polityką narodową; być może, iż społeczeństwo Galicyi nigdyby na nią nie było weszło, gdyby go wcale nierealne złudzenia na tę drogę nie były wprowadziły. Zawsze w gruncie rzeczy i zawsze nadaremnie przerabiano mapę Europy, i przeróbka na mylnych przypuszczeniach oparta znowu się nie udała, tylko że tym razem złudzenie, szkody nie przyniosło, realne przyniosło korzyści.

Wiedziano powszechnie w Polsce, że Prusy pozostawały w najściślejszem przymierzu z Rosyją i to wystarczało, aby tem większą do Prus rozniecać nienawiść. Było oczywiście, że Prusy gotują się do wojny z Austryją, a to przeciwstawienie Austrii Prusom, a pośrednio także Rosyji, wzmagalo kielkujące u nas do Austrii sympatyje. Rozum, konieczność polityczna zdawały się Austrii wskazywać, że jeśli się nie chce dać wziąć we dwa ognie, że jeśli nie chce być odosobnioną w gotującej się walce, że jeśli nie chce, aby ją ambicya Prus i w gruncie rzeczy nie mądry rankor Rosyji pozbawiły odwiecznego, przewodniego w Niemczech stanowiska, musi innego poszukać sprzymierzeńca. Mógł nim być tylko Napoleon, którego imię nie przestawało polskich pociągać sympatyj, polskich budzić nadziei. Napoleona można było tylko mieć razem z Wiktorem Emanuelem, i za cenę Wenecyi, ale zdawało się, że w Wiedniu każdy wie, iż panowanie austriackie we Włoszech skończyło się nieodwołalnie. Spodziewali się tedy Polacy już, już przymierza Austrii, Włoch i Francyi przeciw znieawidzonym Prusom i bardziej znieawidzonej Rosyji, a potem wielkiego pochodu na Berlin i na Warszawę i koronacyi cesarza Franciszka Józefa na Wawelu; na tem bowiem zależało otrzeźwienie, że nie opierano się już koniecznie przy osobnym królu polskim, że chciano cesarza Austrii wynieść na tron Jagiellonów, a postanowiono po długiej naradzie, nie szukać autonomii polskiej pod Rosyją, jaką mógł być zdobyć Wie-



łopolski, a o którą teraz, po powstaniu, było bardzo trudno, a stać przy Franciszku Józefie.

O pochodzie na Warszawę nie było mowy na seryo; ale Austria mogła Prusy upokorzyć, swoje przeważne stanowisko w Niemczech zachować, a życzo sobie tego w Paryżu. Słuchał Napoleon syrenich głosów Bismarka i milczał upoczywie, kiedy ambitny minister przerywając swoje wywody, czekał na odpowiedź napoleońską. To milczenie irytowało Bismarka; wietrzył koniecznie jakiejś perfidy i to niebezpiecznej, sądząc drugich po sobie; folgował złemu humorowi, oświadczywszy, że Napoleon to „mierność zapoznana“, a niezmordowanie knuł dalej, dążąc wprost do zamierzonego celu. Napoleon wiedział, że przyjaźni Aleksandra już nie odzyska, że Wilhelm wiecznym sprzymierzeńcem cara, nieubłaganego odtąd wroga. Chciało mu się tedy, choćby dla własnego bezpieczeństwa przyjaźni z Austryą — ale swojej przeszłości, swoim ideałom, swojej popularności był przedewszystkiem winien oswobodzenia Wenecyi; o tem przynajmniej był jak najsilniej przekonany; nie zdolawszy Polski oswobodzić, chciał przynajmniej dokonać dzieła zjednoczenia Włoch i dla Włoch zapomniał o interesach i o wielkości Francyi. Namawiał tedy Austryę upoczywie, aby Wenecyę darowała, sprzedala za drogie pieniądze, coś z nią zrobiła aby umożliwić system przymierzy, nam wówczas i Węgrom sympatyczny, a doprawdy, że dla Austrii zbawienny, dla Napoleona tak dalece potrzebny, że ostatnią przedstawiał deskę ratunku. Ale tak jak Beleredi nie mógł się jakoś z Węgrami końca dogadać, chociaż wiedział, że trzeba się z nimi pogodzić, tak Mensdorf nie mógł cessyi Wenecyi przelknąć, choć wiedział, że konieczna. Ministerstwo to dźwigało zbyt wielki balast staroświeckich tradycyji, aby się w tak trudnych czasach przydać mogło. Wreszcie cesarz Franciszek Józef widząc, że się ściana pali, a że ministrowie na nie się zdecydować nie mogą, przemógł wszystkie wstręty, ofiarował Napoleonowi pożądaną Wenecyę jako podarek dla Włoch; ale to się stało za późno.

Wojna wybuchła z Prusami wraz i z Włochami. Austriacy odnieśli we Włoszech jałowe zwycięstwa tak na morzu, jak i na lądzie, ale za to Prusacy zadali im w Cze-

chach śmiertelną klęskę pod Sadową. Prusacy przechodząc przez Czechy, rozrzucali proklamacye o „wskrzeszeniu sławnego królestwa czeskiego“, werbowali legiony węgierskie, i prawili o tem, że na Węgrzech zadadzą Austryi cios śmiertelny, w samo serce wymierzony; Węgrzy zachowywali się wobec zagrożonej Austryi z lodowatym, demonstracyjnym chłodem; burmistrze miast niemieckich przyjmowali owacyjnie pruskie wojska, w Wiedniu nawet demonstrowano na rzecz nieprzyjaciela. U nas wojna z Włochami była dla wszystkich bolesną; większość, ale większość tylko, pragnęła zwycięstwa Austryaków nad Prusakami, ale bardzo wielu mówiło głośno, że takie zwycięstwo dawny absolutyzm przywróci, smuciło się Custoszą, cieszyło Sadową. Nie — ani na wewnątrz, ani na zewnątrz nie dopisało ministerstwo Belcredi'ego; myśmy za niem żalowali, kiedy runęło, ale cesarz trzymać go nie mógł, i trudno się dziwić, że przez długie lata nie było żadnemu arcyksięciu wolno rozmawiać z Belcredim.

Ministerstwo dogorywało jeszcze czas jakiś po wojnie, ale na to tylko, aby zachować pozory. Dla naszych złudzeń otwierało się teraz dopiero szerokie pole; przyszło Napoleonowi przy pokoju pragskim ratować Austryę, strzedz całości państwa — uszczuplonego tylko Wenecyą, łakomstwu pruskiemu naznaczyć granicę; przyszło się Austryi radzić Napoleona, wierzyć w mądrość napoleońską, tak jak myśmy w nią wierzyli uporczywie; więc zdawało nam się, że Austrya zawrze na poczekaniu przymierze z narodami wolnemi Zachodu, którego końcem będzie koronacya na Wawelu. I to sprawiło, żeśmy przenieśli ze spokojem upadek Belcredi'ego, przywrócenie konstytucyi lutowej.

Cesarz Franciszek Józef postanowił szukać u narodów ratunku, źródła nowych sił w popularności, na którąby sam zarobił, w swobodach narodowych i konstytucyjnych, któreby przekonały ludy austriackie, że im pod berłem Habsburgów najlepiej i najbezpieczniej; sprzymierza zaś we Francyi napoleońskiej. Z podziwu godnem poświęceniem zapominał o najosobistszych urazach, aby tylko uratować państwo, niegdyś za zdradę stanu na śmierć skazanych ludzi, osobistych wprost przeciwników do wspólnego wzywał dzieła, najwyż-



szemi i najbardziej wpływowemi obdarzał urzędami. Nie ma w całej historii przykładu takiej abnegacyi, takiego stanowczego a szczerzego zwrotu, dokonanego w męskim już wieku, a nie dziw, że miłość powszechna poddanych, zresztą na zabój z sobą pokłóconych, była nagrodą tego zwrotu. Z rozkazu cesarskiego stworzono w Czechach liczne czeskie gimnazya, przywrócono Węgrom historyczną konstytucyę, zapewniono Chorwatom narodowe swobody. Za radą Napoleona zamianowano kanclerzem państwa byłego saskiego ministra Beusta, a cesarz przyjmował i odwiedzał nawajem francuskiego uzurpatora. Trzeba było także coś dla niemieckiego zrobić liberalizmu; zwołano tedy Radę państwa, oczywiście bez pretensyi do tego, aby przyjechali posłowie z Węgier i Chorwacyi, za osobne państwo uznanych.

Wezwanie do ponownego obesłania Rady państwa spadło niespodzianie na Sejm obradujący zimową porą we Lwowie i zrobiło na Sejmie posiadającym już podówczas znaczną i stanowczą większość polską, wskutek nierównie pomyślniejszych wyborów, wrażenie bomby pękającej wśród świątecznego tłumu. Sejm się radował tem, że polityka austriacka stanowczo zawraca na upragnione przez Polaków tory, a tu kazał pan Beust wybierać posłów do centralistycznej Rady państwa; cieszą się na pewne myślą, że Galicya zamieni się w zupełnie samodzielny kraj, rządzony ze Lwowa, a poselający wysłańców na jakiś kongres tylko, na którymby wraz z Węgrami, Czechami, Niemcami i Chorwatami o ogólnych potrzebach monarchii radzili, mówiono, że Galicya ma być przyszłym polskim Piemontem, którego Cavour był gotów w osobie Gołuchowskiego, a tu powiedziano Galicyi brutalnie: jesteś zwykłym sobie kronlandem, pospolitą prowincyą, której o swoich administracyjnych sprawach radzić wolno — i basta! Więc pierwszem, ogólnem w kraju wrażeniem być musiało, że Sejm winien i dobru sprawy i swojej godności odmówić obesłania wskrzeszonej Rady państwa. Ale to wrażenie, było podobno mylnem. Wielką jest to bajką, niebezpiecznem kłamstwem, gdy kto twierdzi, że w sprawach politycznych *Vox populi, vox Dei*. Ogół znać nie może równowagi i gry sił politycznych, idzie zawsze za uczuciem i daleki od nieomylności Bożej, bywa zbyt często

podobny do motyla bijącego bezradnie a impetycznie skrzydłami o szybę przy oknie — jeśli nie do émy pędzącej wprost na śmierć do płomienia świecy. Ogół wie, czego chce, ale nie wie, co może, jeszcze pewniej nie wie, jakim sposobem może swój cel osiągnąć. O tem za naród wiedzieć powinni mężowie stanu, a służąc narodowi, powinni nie dbać o krzyki i zniewagi tych, których ratują i którzy im za ratunek złorzeczą.

Nie brakło w Sejmie bardzo poważnych głosów, które po namyśle i z przekonania doradzały odmowy obesłania Rady państwa, obstawania przy odrębności kraju. Na czele tych, którzy innej polityki doradzali, stanął widomie Ziemiałkowski, poparty z naciskiem przez namiestnika Gołuchowskiego — poparty także, lubo bez zapalu, przez posłów krakowskich. Galicya nie posiadała w Austryi żadnych praw historycznych, żadnych tradycyj, których obrona byłaby obowiązkiem honoru narodowego. Gdyby swoją odmową udaremniła dojście do skutku Rady państwa, nie wyszłoby to na korzyść autonomii krajowej, a dodałoby tylko siły absolutycznym kierunkom w Austryi; gdyby się mniejsza teraz legalnie Rada państwa zebrała w komplecie, mimo abstenencyi Polaków i Czechów, znaleźliby się Niemcy między sobą, przepelnieni niechęcią dla naszego kraju, a mianowicie dla Polaków tworzących większość sejmową; postanowiliby nas dusić, mogliby łatwo to wszystko odebrać, cośmy za rządów Belcredi'ego uzyskali, znowu Niemca nasłać namiestnika, chłopów — nietylko ruskich, ale także mazurskich przeciw patryotycznym żywiołom polskim podburzyć, zawrzeć z żydami sojusz w imię liberalizmu i „niemieckiej kultury“, nowe wybory do Sejmu rozpisać i pod najsroźszym urzędowym przeprowadzić naciskiem, pokazać, że Galicya nie jest na prawdę krajem polskim; a choćby się to udać nie mogło, choćby Sejm większość polską zachował, nieby temu nie stanęło na przeszkodzie, byłoby to rzeczą całkiem naturalną, gdyby Niemcy uchwalili wybory bezpośrednie do Rady państwa, z pominięciem Sejmów; było prawie pewnem, że to zrobią, że posłów z Galicyi do Rady państwa dostaną i ze wsi i z miast, że potem dusić będą, wszystko co Polskie. Gdyby zdanie przeciwne obesłania Rady państwa było



2 marca 1867 r. zwyciężyło we Lwowie, byłaby polityka polsko-austriacka zginęła w zarodku; los Polaków w Galicyi byłby wprawdzie odmiennym, ale nie byłby lepszym od losu Polaków poznańskich. Zwyciężyło zdanie Ziemiałkowskiego i Ziemiałkowski pojechał do Wiednia na czele polskiej, solidarnej delegacyi; nie stracił, a uzyskał nie jedno — nie tylko dla nas, ale nawet dla innych narodowości i dla innych krajów — dla tych nawet, którzy przeceniając swe siły poszły na udry.

Czesi zrobili inaczej, wręcz obesłania Rady państwa odmówili, a czyniąc to, mogli się wywieść historycznymi prawami, na jakieśmy się w Austrii odwołać nie mogli. Mimo to zrobili źle, zaszkodzili sobie, zaszkodzili innym autonomistom, a dopomogli tylko centralistycznym Niemcom, sprawiając abstynencyą swoją, że zamiast przeważnej większości autonomistycznej, jaka być mogła wobec składu lwowskiego i pragskiego Sejmu, zebrała się większość centralistyczna, przy której Polacy tylko coś wyratować mogli dla idei autonomistycznej.

*Wojciech Dzieduszycki.*

(Dokończenie nastąpi).

# PISMA POLITYCZNE STANISŁAWA KOŹMIANA.

(Dokończenie).

## IV.

Za obesłaniem Rady Państwa, zwołanej przez Beusta, nie oświadczył się Sejm jednomyślnie, a trzy wybitnie różne opinie występowały wśród poważnych i umiarkowanych a dojrzałych politycznie ludzi w kraju. Stanowczych zwolenników polityki Ziemiałkowskiego nazywali przeciwnicy Mamelukami, a oni się nie bardzo przed tą nazwą bronili; udział w naradach parlamentu wiedeńskiego uważali nietylko za rzecz konieczną, ale wprost za rzecz pożądaną, bo zapewniającą w Austrii wolność i postęp liberalny; wierzyli, że zdobywając wolność dla wszystkich, narodowe także zabezpieczą prawa, że zwycięstwo sprawy polskiej zawisłem jest od zwycięstwa wolności w Europie; stanowczo byli przeciwni politycznemu pojęciu Słowian i przeczyli wspólności Polaków ze słowiańszczyzną; żądali, owszem, aby się Polacy poczuli do jedności z narodami cywilizacyi zachodniej, a zatem w Austrii z Niemcami i Węgrami, i wierzyli w to, że te trzy narody powinny Austryą kierować. Stronnictwo krakowskie, wtedy nazwą Stańczyków jeszcze nie oznaczone, głosowało także za obesłaniem Rady Państwa, ale bez zapалу, a tylko ze słusznej obawy przed skutkami odmowy; żądało także oparcia o Zachód, ale żadnych sympatyj nie miało dla libe-



ralnych niemieckich obozów; było stanowczo katolickiem, szukało oparcia o Rzym papieski i o napoleońską Francję, porządek społeczny ceniło wyżej od parlamentarnej wolności, pragnęło zaprowadzenia w Galicyi instytucyj przypominających dawne Królestwo Kongresowe. Wreszcie wielu posłów ze wschodniej zwłaszcza części kraju, głosowało przeciw Ziemialkowskiemu i nie chciało nawet mandatu do Rady Państwa przyjąć; mieli się wkrótce rozpaść na bardziej szlacheckich autonomistów, czyli „podolaków“ Grocholskiego i na bardziej demokratycznych federalistów Smolki. Przedewszystkiem pragnęli samodzielności kraju, wierzyli, że Austria powinna oprzeć się na historycznych indywidualnościach narodowych, jeśli ma wielką historyczną misję spełnić, jeśli ma dokonać tego, czego się po niej wówczas wszyscy niemal Polacy spodziewali; a nawet na powszednie codzień lękali się nadewszystko niemieckiego liberalizmu, chcieli, aby Galicya miała jak najmniej do czynienia z Wiedniem; ponad wolność wynosili narodowość, a w Czechach naturalnych widzieli sprzymierzeńców, o ile o austriackie tylko chodziło sprawy.

Mamelucy i federaliści, zwolennicy Smolki i zwolennicy Ziemialkowskiego mieli naturalnie skrajne skrzydła i końce skrzydeł jeszcze skrajniejsze. Ale rzecz dziwna, czem skrajniejszymi byli ci ludzie ultraliberalni i ceniący nadewszystko wolność, albo ultrafederalni, a ceniący nad życie narodowość, tem poufalej podawali sobie ręce, tem chętniej stawali do walki przeciw żywiolom umiarkowanym, gotowi zawsze do przymierza z każdorazową sejmową opozycją, a do gwałtownych napaści na wczorajszych sprzymierzeńców, w chwili, w którejby ujęli w ręce swoje ster spraw publicznych i ponosili odpowiedzialność za losy społeczeństwa. Byli to opozycyoniści z zasady i zamiłowania, najnieprzejednańsi z nieprzejednanymi, bo ludzie gotowi własne walić zasady, skoroby zwyciężyli, własnych zwalczać przewódców, skoroby tylko do znaczenia przyszli. Mienili się sami demokratami, a równocześnie jedynymi dobrymi patriotami i jedynymi ludźmi naprawdę postępowymi, a przywłaszczając sobie hasła w narodzie tradycyjne, albo na szerokim świecie popularne i mieszając z sobą te hasła bez względu na to, czy się z sobą godziły, wywierali rodzaj sugestyi ubezwładnia-

jącej na szeroką opinię w kraju, na kobiety i młodzież, dopatrujących się w ich opozycyi głośniejszego najpełniejszego wyrazu wszystkiego co szlachetne, wszystkiego co godności narodowej odpowiadało. Taka opozycya wszystkich niezadowolnionych i zawiedzionych na całym istnieje świecie, w Polsce bywała zawsze bardzo potężną, tem lepszy dla siebie grunt znalazła w oplakanych stosunkach porozbiorowych. Gdzie nie ma instytucyj reprezentacyjnych polskich, mogących istotnie coś zdziałać, opozycya taka staje się wszechwładną, a rządy nie dopuszczając Polaków do steru, we własnym kraju, nie pozwalając, aby społeczeństwo wyborem reprezentantów swoich swoją wyrażało istotną opinię, oddają kraj pod duchowy rząd rewolucyjnych, poniekąd niepoczytalnych żywiołów. W Galicyi podobne żywioły już kraju opanować nie mogły, co najwięcej rządziły Lwowem. Przewano hałaśliwych malkontentów z zasady tromtradatami; wyśmiano ich; nie da się jednak zaprzeczyć, że patryotyczne niby hałasy i dziennikarskie oszczerstwa wywierały niezdrowy wpływ na opinię publiczną, że ten wpływ wydawał się o tyle większym, o ile opinie, które pozostały mniejszością w radzie, znajdowały w tromtradacyi poparcie i tromtradratam dodawały coś ze swojej powagi.

Wśród takich walk stronnicych rodzili się Stańczycy jako grupa polityczna, otrzymywali miano, które rozciągnięto potem na całe konserwatywne stronnictwo krakowskie. Wodzicki, przebolawszy zawód okropny roku 1863, dojrzał nie mało, okazywał wielkie zdolności polityczne, zawsze stronił od skrajności, w które popadali niekiedy jego najbliżsi przyjaciele polityczni i rzec można, że sam jeden ze Stańczyków żadnych w owym czasie nie miał nieprzyjaciół, umiał sobie owszem pozyskać sympatyę u wszystkich stronnictw. Tarnowski zwracał na siebie uwagę tem, że się poświęcił nauce, pisał bardzo pięknie, jeszcze piękniej przemawiał jako prelegent; wszystko całe życie robił z przekonania, z obowiązku, z pewnem kapłaństwem i namaszczeniem; powodowany gorącą miłością ojczyzny, był za młodych lat zwłaszcza bezwzględny w potępianiu wszystkiego co mu się niegodziwem wydało i narobił sobie tym sposobem niemało nieprzyjaciół. Sznjki, niegdyś czerwony demokrat, pozostał całe życie de-



mokratą stanowczym, bardzo wiele demokracji naniósł do obozu Stańczyków, których był poniekąd prorokiem i arcykapłanem. Głośnym był z historii polskiej i z satyrycznych portretów nie Wandyka. Powiedział mi raz, gdyśmy w czasie sejmowego bankietu siedzieli obok siebie, że to Polskę zgubiło, iż się Polacy dość nie umieli wzajemnie nienawidzić. To powiedzenie charakteryzowało Szujskiego; szukał stronnicej walki, porywał do niej przyjaciół, rad bywał z niepopularności, mimo to, że sięgał po wawrzyny dramatycznego poety. Koźnian wreszcie sam powiada o sobie, że w politycznej i publicystycznej pracy szukał jednej więcej zabawy; obok ciętego pióra posiadał zdolność pozyskiwania osobistych a wpływowych przyjaciół, robienia reputacyi, snucia nici zakulisowej polityki; stawał się niezbędnym dla tych, którzy znaczyć chcieli i zręcznością swoją może się najwięcej przyczynił do późniejszego politycznego powodzenia partyi swojej — choć sam nigdy dla siebie po żadne wybitne nie sięgał stanowisko.

Rzadko kiedy tak życzliwie powitano młodych ludzi u wstępu do życia publicznego; oczy całego kraju były zwrócone na Szujskiego i Tarnowskiego, kiedy w bardzo niezwykłych okolicznościach otrzymali pozwolenie wykładania na Uniwersytecie Jagiellońskim; znaczne stanowisko przyznano od razu Stańczykom na Sejmie, do którego wstąpili poczęści nie mając lat uprawniających do wyboru, opinia publiczna przyklasnęła im, kiedy zaczęli wydawać *Przegląd Polski*. Chociaż mało kto oczywiście *Przegląd* czytał, a miesięcznik ten jeszcze mniej miał prenumeratorów, — bo Galicya to kraj bardzo piśmienny, ale posiadający nieprzemierzony wstręt do czytania, a większy jeszcze wstręt do płacenia za książki, jednak *Przegląd* miał od razu ten przywilej, że swoją pochwałą wyświecał „wielkich ludzi“. Świat stał tedy przed Stańczykami otworem, o ile przed młodymi Polakami otworem stać może; byliby byli „wielkimi ludźmi“ w naszym bardzo ciasnym świecie, bez wybitnej cechy i osobnej nazwy, gdyby ich werwa polemiczna i młodociany temperament nie były poniosły do wydania *Teki Stańczyka*, która miała niesłychany u nas *succès de scandale*.

Stańczyki brali żywy udział w robocie rewolucyjnej 1863 r., wierzyli wtedy w jej powodzenie, sami palili w piecu, z którego zgubny wybuchł pożar, a przejrzawszy swój błąd, byli trapieni wyrzutami sumienia. Podczas roboty powstańczej przypatrzyli się okropnemu nadużywaniu bezimierności, spiskowej organizacyi i najświętszych hasel, jakie się zdarzało niestety aż nadto często; widzieli jak ludzie, którzy dobro ojczyzny celom kosmopolitycznej rewolucyi poświęcali, wydawali rozkazy patryotom prawdziwym; widzieli, jak ludzie próżni ubierali się wśród publicznego nieszczęścia w tytuły szumne ministrów, jenerałów, wojewodów i kasztelanów, jak ludzie nikezemni grosz narodowy obracali niekiedy na hulanki, a boleść Stańczyków sprawiła, że snadno wyjątki haniebne wydawały się we wspomnieniu regułą. Widzieli prócz tego u najpoważniejszych ludzi brak odwagi wobec opinii publicznej, a może i wobec własnego sumienia, nadzwyczajną żądzę popularności, i słusznie w tem dopatrywali się jednej z przyczyn narodowego nieszczęścia. Sami weale się złudzeń i spiskowej nawet nie pozbyli natury, a że wyszli ze szkoły patryotów-dyplomatów, spiskowali radzi, ale bez sprzysiężenia, po salonach, a szukali u dworów, na razie u austriackiego, pomocy do podźwignienia ojczyzny. Okoliczność, że hr. Beust przywołał aż z Paryża do ministerstwa spraw zewnętrznych starego Stańczyków przyjaciela, Juliana Klaczkę, jako publicystę przeciwnego Prusom, a zdradzającego znakomite zdolności, musiała Stańczyków utwierdzić w nadziejach pieszczonych podówczas przez cały niemal naród polski, musiała w nich spotęgować niechęć do polityki opozycyjnej, skłonność do polityki gabinetowej. Poruszali się z wielką swobodą po woskowanych posadzkach, dostrzegli w salonach niejednej tajemnicy zapoznanej przez naród, wiedzieli, jakie ukryte sprężyny poruszają współczesnymi dziejami, więc patrzali niecierpliwie na polityków powiatu i polityków ulicy, a bojąc się, żeby nurtujące wciąż jeszcze, choć bezsilne spiski, nowego nie sprowadziły nieszczęścia, wyznawali, że wszystko trzeba robić dla narodu, bez a nawet mimo narodu. Czasem trwożyli się zbyt wiele popularnymi ruchami, zazwyczaj zanadto lekceważyli znaczenie prądów społecznych, przeceniając potężny, ale weale nie wszechmocny wpływ rządu



i władzy. Jako młodzi, nie wdawali się w żadne kompromisa, przekonaniom swoim anti-demagogicznym — wcale nie anti-demokratycznym — nadawali piętno jak najskrajniejsze, obcemu zdaniu nie pobrażali, skłonni byli przeciwną opinię poczytać za występki, chcieli świat naprawić, a posiadając moc talentu i satyrycznej weny, wydali *Teke Stańczyka* w swoim *Przeглядzie*.

Jest w *Tece Stańczyka* dużo, bardzo dużo prawdy i bardzo dużo dowcipu; że to satyra więc jest i przesada, bez której się satyra udać nie może; ale jest wojowanie z całym światem, są napaście na ludzi najpoważniejszych i najzasłużeńszych, z których zdaniem młodzi autorowie się nie zgadzali. Rzecz głównie skierowana przeciw historycznej formie patryotyzmu, szukającego wyłącznie łez, dramatu, deklamacji i spiskowania choćby bezcelowego, unikającego trzeźwej pracy, a goniącego za fantazyą, potępia i ośmiesza także wielu ludzi rozważnych a pożytecznych za to, że skrajności Stańczyków nie podzielali. Malkontenci z zawodu, szkoldnicy, którzy tylko przeczyć umieją, chwycili się owych ataków, skierowanych przeciw wszystkim i wszystkiemu, aby wzniecić najstraszliwszą przeciw Stańczykom burzę; a tak krzyczeli gwałtu, że aż każdy człowiek w Polsce musiał się o *Tece* dowiedzieć, że zrobili mimowoli największą reklamę i *Tece* i jej autorom. Ludzie od *Teki* stronili, jak od książki zapowietrzonej, a nawet po dworach na wsi wierzono, że Stańczycy piszą za moskiewskie pieniądze; ksiądz ruski na zgromadzeniu przedwyborczem wołał: „Tylko ludzie, bójcie się Boga, Stańczyka nie wybierajcie!“ Jeśli młodym autorom chodziło o niepopularność, cel swój osiągnęli; myśleli wtedy, że ich satyra najsilniejszą postawi zaporę odnowieniu błędów roku 1863; bodaj że się na razie zupełnie nie omylili, bo wszyscy zdawali sobie wtedy z tego sprawę, że czas powstań orężnych przeminął na zawsze, a demagogia chwilowo sił nabrała w piekielnym rwetesie przeciw *Tece Stańczyka* zwróconym. Jednak słynna satyra została pomnikiem historycznym, a jedna rzecz dobra, i to bardzo dobra, wynikła z jej wydania; w społeczeństwie polskim, w którym taka straszna bywała trwoga przed hałasem często pustym, przezywanym opinią publiczną, mogli się przekonać wszyscy, że kiep kto

się niepopularności chwilowej boi, patrząc na to, jak obwołani niesłusznie zdrajcami Stańczycy, mimo niepopularności straszliwej, rośli z latami w powagę i cześć u ludzi, jak wreszcie całe społeczeństwo musiało gorący patriotyzm i prawdziwe uznać zasługi — nawet u tych, których za młodu kamienowano. Od tego czasu nastął, w Galicyi przynajmniej, ten opinii zwrot stanowczy, że ludzie nie bojąc się niepopularności, stoją przy swoim przekonaniu; znaleźli się nawet niefortunni Stańczyków naśladowcy, którym się wydało, że dość być niepopularnym, może naprawdę na niepopularność słuszną zasłużyć, aby stać się człowiekiem wyższym, wznoszącym dumnie cylinder i monokiel ponad ciemną czerń „powiatowych wielkości“. Ale mniej zaszkodzi taka niektórych mania, jak małoduszność dawna starszych, którzy się dzieci lękali i którzy na ojczyznę — a także na siebie — najsroższe sprowadzali nieszczęście, aby tylko „nie stać w gazecie“.

Na Ziemiałkowskim miało się okazać niebawem, co popularność warta. Rzecz dziwna, kiedy przeprowadził w Sejmie przykrą dla uczuć narodowych uchwałę obesłania Rady Państwa, cieszył się wielką, bałaśliwą popularnością, był przedmiotem manifestacyjnych owacyj; przywiózł niebawem z Wiednia największe dla kraju zdobycze — a ukamienowały go wszystkie stany — prawda, że na to tylko, aby go wnet potem wynieść na godność burmistrza — przepraszam, prezydenta miasta Lwowa, z którego to miejsca ministeryalnego dosiadł stoła.

Także i Niemcy swoje miewają illuzye — nie jest to wcale wyłącznym polskiego narodu przymiotem. Kiedy Polacy, po odmowie Czechów, Radę Państwa obesłali, gadał o tem każdy niemiecki gimnazyasta, wierzył w to każdy niemiecki trybun, że Polacy są naturalnymi sprzymierzeńcami Teutonów w walce ze Słowianami. W tem było tyle prawdy, że Polacy gotowi byli Austryi służyć gorliwie w walce przeciw Rosyi, że wraz z Czechami i Kroatami nie pielgrzymowali do Moskwy na wszechsłowiańską wystawę etnograficzną; była gruba omyłka, kiedy sobie wyobrażano w drewnianej budzie, w której się Rada Państwa prowizorycznie mieściła, że Polacy dopomogą do centralizowania i germanizowania innych Słowian. Z tej omyłki mógł jednak Zie-



miałkowski skorzystać. Nie mógł przeszkodzić uchwaleniu konstytucyi grudniowej, będącej w gruncie rzeczy tylko bardziej parlamentarną i liberalniejszą wersją konstytucyi Schmerlingowskiej, ale uzyskał tyle, że kiedy cesarz zezwolił na utworzenie parlamentarnego rządu dla Cislitawii, znalazł się w ministerstwie Auersperga, obok rozmaitych koryfeuszów centralistycznego niemieckiego mieszczaństwa także Polak, Alfred Potocki, jako minister rolnictwa. A przedewszystkiem wytłómaczył Niemcom liberalom, że jeśli chcą porozumienia z Polakami, trzeba zaprowadzić w Galicyi urzędowy język polski.

Na to nie starczyło samej opinii niemieckich liberalów, ale ta opinia mogła nie dopuścić pomyślnego załatwienia tej najważniejszej dla kraju sprawy, osiągnięcia tego zasadniczego i kardynalnego rezultatu. Polacy są niezawodnie najznaczniejszym i najsilniejszym pośród narodów pozbawionych niepodległości; ale w skutek rozbiorów mają trzech nieprzyjaciół i dla żadnego z nich strasznymi być nie mogą; Węgiel, Czech, nawet Irlandczyk, mogą groźbą i agitacją wiele, albo choćby coś trochę uzyskać; Polak za pomocą podobnych środków sprowadza tylko ściślejsze pomiędzy państwami rozbiorowemi porozumienie, budzi nienawiść przeciw sobie u narodów w tych państwach panujących, wzmacnia swój ucisk i swoją niedolę. Ale Polak posiada tak znaczny walor społeczny, moralny, intelektualny, że może być nawet najpotężniejszą znakomitą pomocą i tę pomoc może sprzedawać za cenę lepszego narodowego bytu. Chciał ją kupić swego czasu Aleksander II; nie mieliśmy jej na sprzedaż i wiemy, jakżeśmy na tem wyszli. Chciano ją teraz kupić w Austrii — mieliśmy ją tym razem na sprzedaż i otrzymaliśmy narodową odrębność Galicyi. Niemcom zapłaciliśmy tem, żeśmy brali udział w Radzie Państwa i tem samem umożliwili jej istnienie i powzięcie uchwał, przeciw którym głosowaliśmy zresztą statecznie. Jednak samdzielności narodowej nie otrzymaliśmy z rąk liberałów niemieckich; kupiliśmy tylko ich milczenie; dał ją cesarz Franciszek Józef, skoro Gołuchowski zdołał go o tem przekonać, że tym sposobem zapewni sobie przywiązanie i wdzięczność Polaków; dał nam dobrowolnie to, co nam w tym samym czasie w Królestwie odbie-

rano i od tego czasu nie zawiódł się nigdy na Polakach, kiedy chodziło o potrzeby państwa; na wszystkich innych zawiódł się niejednokrotnie — i stał się przeto najlepszym, najwierniejszym w Austrii przyjacielem narodu polskiego, wbrew wszystkim namowom potężnych sąsiadów zapewnił Galicyi czterdziestoletnie już trwanie i polskich i swobodnych rządów, a zatem coś, czego w żadnej innej porozbiorowej dzielnicy nigdy nie było.

Polonizacya szkół i urzędów zapewniła w Austrii stałe porozumienie pomiędzy koroną a narodem polskim, a zamierzony przyjazd cesarza do kraju miał dać tej zgodzie tryumfalne uświęcenie; co więcej zadośćuczynienie kardynalnej narodu potrzebie sprawiło, że odtąd Polacy przebywają trwale w Radzie Państwa, robią wszystko, aby konstytucyjną maszynę od wykołajenia ochronić. Zgoda z koroną, trzymanie się dróg konstytucyjnie legalnych nie oznaczało jednak i nie oznacza bynajmniej ani zgody z każdym rządem, ani zadowolenia z konstytucyi takiej, jaka jest, a obowiązuje tylko do zwalczania rządów jedynie w sposób dla państwa nieszkodliwy, do odbierania konstytucyjnych środków celem przeprowadzenia zmiany konstytucyi. To też kiedy się Sejm zaraz w r. 1868, w wilię oczekiwanego przyjazdu cesarskiego we Lwowie zebrał, nie wyraził zgody na dzieło wiedeńskiej konstytuandy i nikt mu takiej zgody nie doradzał. Gołuchowski zapewniał, że konstytucya centralistyczna sprzeciwiała się intencyom korony i wspólnego rządu, na którego czele stał zawsze hr. Beust — *nota bene* poseł na Sejm galicyjski z miasta Brodów — wierzący w przymierze z Francją, przeciw Prusom, a zatem także przeciw Rosyi. Trzeba było uledz liberalom Niemcom, rozzuchwalonym Sadową i pruskiemi tryumfami, ale rzecz była do naprawienia, a życzo no sobie większej autonomii Galicyi i Czech, obalenia czysto parlamentarnych, stronniczych rządów, niewłaściwych w takim różnorodnym państwie, jak Austria. I namiestnik Gołuchowski i marszałek Sapięha formalnie zachęcali Sejm do zażądania szerszej autonomii dla Galicyi. Więc uchwalił Sejm rezolucyę sławną ówczesną, polecając delegacyi swojej, aby się postarała o zatwierdzenie tej rezolucyi na drodze konstytucyjnej w Radzie Państwa. Po zapadłej we Lwowie uchwale



miał cesarz zjechać do Lwowa na sejmowe narady, a manifestacyjne, entuzjastyczne przyjęcie, jakieby mu kraj niezawodnie był zgotował, miało w myśli Polaków pełnić Austryę ku przymierzu z Francją, wojnie z Prusami i z Rosją, odbudowaniu Polski pod dynastją Habsburgów.

Za prędką, o wiele za prędką to była jazda. Nie uchwalenie rezolucyi sejmowej, tylko owe dalej sięgające nadzieje musiały zgotować krajowi zawód natychmiastowy. Stawiano już tryumfalne bramy we Lwowie, konie cesarskie, kuchnia cesarska były już w namiestnictwie — kiedy raptem przyjazd cesarza odwołano. Wobec rozezarrowania Sejm i miasto zachowały się godnie i spokojnie. Gołuchowski wygłosił mowę bardzo gorącą, stawiającą najdalej sięgający program polityki polsko-austriackiej i podał się jako namiestnik do dymisyi; dymisyę przyjęto, ale już namiestnika Niemca nie przysłano, a prezydent namiestnictwa Possinger zarządzał krajem prowizorycznie w duchu polskim i obywatelskim. Godność państwa ochroniła rezolucya galicyjska, bo dała pozór do wstrzymania przyjazdu cesarskiego. W samej rzeczy rozstrzygnęły względy polityki zewnętrznej, obawa przed manifestacyami polskimi. Z Francją przymierze gotowe nie było; armia po świeżym pogromie długiej potrzebowała reorganizacyi, a Prusy i Rosya nie taili się z tem, że zbyt wyraźnych polskich manifestacyj we Lwowie nie ścierpią. Na wojnę nie można się było w rok po strasznej klęsce narażać. Zaniechano tedy cesarskiej podróży, a wszyscy w Wiedniu byli radzi, że mogą rzecz zwalić na sejmową rezolucyę.

Coraz bardziej rozzuchwalali się liberalni Niemcy. Zrobiwszy pakt z Madyarami, podzieliwszy się z nimi panowaniem nad monarchją, mieli się za panów sytuacji bezwzględnych. Na to nie zważali, że rozumni Węgrzy przyznali Chorwacyi bardzo znaczną autonomię; Galicyi, a tem bardziej Czechom, autonomii żadnej dać nie chcieli, rezolucyę Sejmu lwowskiego lekceważyli. Za to spełniali obowiązki „mężów ludu“, podług zalecanej w Niemczech recepty; uchwalili konstytucyę grudniową i ustanowili ministerstwo „obywatelskie“, wierzyli coraz silniej, że nie cesarz ma w Austrii rządzić, tylko sztuczna większość niekompletnego parlamentu, a że

zwalczanie katolicyzmu w państwie nawskróś katolickiem wydało im się rzeczą najchwalebniejszą i najbardziej niemiecką, jaka być może, znieśli konkordat, zaprowadzili międzywyznaniową szkołę, obrażając uczucia nietylko wiernych, ale także dynastyi. Dwór to znosił do czasu cierpliwie, zajęty przedewszystkiem reorganizacją armii; delegacya polska pozostawała w Izbie prawie zawsze w mniejszości, ale znosiła rzecz także cierpliwie — raz dlatego, że wyobrażenia Ziemiałkowskiego niezbyt daleko od niemieckich liberalnych odbiegły, powtóre dlatego, ponieważ wielkie a uludne polskie nadzieje uwagę wielu od spraw wewnętrznych austriackich odwracały, a nietylko Klaczko te nadzieje z ministerstwa spraw zewnętrznych podsycił, ale prezydent ministrów węgierski, Andrassy, nie taił się z zamiarami, które się od polskich pragnień w niczem nie różniły. Ale Ziemiałkowski miał zbyt wielu przeciwników w kraju, aby kraj i Sejm mogły być równie cierpliwemi, jak dwór i delegacya; zerwała się burza najpierw na bruku lwowskim, a potem w Izbie sejmowej. Stronnictwo podolskie połączyło się z demokracją, aby zmusić Ziemiałkowskiego i jego przyjaciół do ustąpienia z Rady Państwa, w której nie umieli niemieckich hegemonów z dostatecznym zwalczaniem naciskiem. Grocholski pojechał do Wiednia na czele polskiej delegacyi, aby tam prowadzić stanowczą opozycję, wcale nie przeciw państwu i nie przeciw koronie, ale przeciw centralistycznemu rządowi.

I Potocki nie mógł już w gabinecie wytrzymać; wraz z dwoma kolegami ministeryalnymi, Taaffem i Bergerem, domagał się udzielenia większej autonomii nietylko Galicyi, ale także Czechom. O Galicyi mogli tamci ministrowie słuchać — lubo z lekceważeniem tylko — ale o Czechach słyszeć nie chcieli; kiedy Niemcowi z Czech, albo z Morawy, mówisz o Czechach, zatyka sobie uszy. Wszak Niemcy z Czechami nienawidzą się z dziada pradziada, nienawidzą się o ścianę, nienawidzą się jak bracia rodzeni. Potocki, Taaffe i Berger pozostali w mniejszości i ustąpili z gabinetu; tamci „mężowie z niemieckiego ludu“ tryumfowali, myśleli, że teraz dopiero zupełne odnieśli zwycięstwo; mylili się srodze. Umieją na dworze długo swoje ukrywać niezadowolnienie, więc nie domyślali się pp. Hasner, Herbst i Giskra tego, że się da-



wno na dworze sprzykrzyli i przejedli ze wszystkiem, że nie chciano powierzyć na stałe rządów w ręce stronnictwa parlamentarnego, że chciano owszem rządzić wprawdzie konstytucyjnie, ale samemu za pomocą własnych, zaufanych ludzi, przeważnie wypróbowanych urzędników. Reorganizacya armii już dojrzała do tyła, że nie można się było wprawdzie jeszcze na wielką zewnętrzną narazić wojnę, ale że nie potrzeba się już było swoich trybunów domowych lękać. Trzeba było tylko sposobności, aby cała wspaniałość liberalna niby, w istocie centralistyczna, runęła. Niespodzianie dla Niemców Polacy wystąpili z Izby poselskiej zaniósłszy protest, a nazajutr ministerstwa „obywateli“ *Bürgerministerium* już nie było. Alfred Potocki miał polecenie tworzenia nowego gabinetu.

Teraz, po niemieckich, przyszła pora na czeskie, nierównie cięższe błędy. Oba narody robiły w Austrii politykę, opartą na agitacyi, a zatem oglądającą się przedewszystkiem za popularnością — politykę, która się mieni zasadniczą, po nieważ nie szuka środków wiodących do osiągnięcia zamierzonego celu, a podstawy swojej i końca szuka w zastosowaniu środków nie prowadzących wprawdzie do niczego, ale popularnych, bo zgodnych z hasłami próżnymi lub niepraktycznymi, ale przemawiającemi do wyobraźni tłumów. Taka polityka nie podobała nam się nigdy u Niemców, bo służyła hasłom u nas znienawidzonym; u Czechów natomiast wydawała się większości, wydaje się zawsze wielu piękną, mądrą, godną prawdziwych przewódców dzielnego narodu, którzy na wzór dziecka nigdy uczuć swoich nie okiełzają, na wzór historycznej kobiety zamiarów nie ukrywają, odgrajązają się mocniejszym, żądają z krzykiem ponad to, co się da osiągnąć, w najlepszym razie na wzór Czechów nie wskórają tym sposobem nic, albo nierównie mniej, jakby wskórać mogli, umiając mężnie mileżeć i liczyć; w najgorszym razie sprowadzą na siebie ciężkie klęski, jak Polacy w r. 1863, jakby to gotów zrobić niejeden ucziwy Polak, jak tego żądać będzie niejedna gorąca Polka, jeśli się kiedy znów pod berłem rosyjskiem nadarzy sposobność zmarnowania rzeczywistych korzyści, przez zamilowanie dla pięknie brzmiących słów i dla dramatycznych a zgubnych czynów.

Potocki ujadł się w Wiedniu jak mógł z Niemcami, posiadającymi parlamentarną większość, dlatego tylko, ponieważ Czesi zasadniczo od parlamentu stronili. Stawiał rezolucję galicyjską jako wniosek rządowy, a jeździł do Pragi błagać Czechów, aby od biernej opozycji raz przecie odstąpili, większość parlamentu wiedeńskiego przesunęli na swoją i polską stronę, zdobyli dla Czech autonomię podobną do tej, którą Kroaci wobec Węgier posiadali. Czesi odpowiedzieli straszliwym przecenieniem swoich sił, żądaniem koncesyi, które państwo osłabić musiały. Zebrali się na naradę i uchwalili sławną czeską deklarację; żądali dla Czech nie tego, co miała Kroacya, tylko tego samego, co otrzymały Węgry; koronie św. Szczepana przeciwstawili koronę św. Wacława, obejmującą Czechy, Morawy i Szląsk, dumni z tego, że to kraje w państwie najbogatsze, a zapominając o tem, że Niemcy trzecią część ludności tych krajów stanowią, że są najbogatszym w tych krajach żywiołem, że są pewni poparcia innych Niemców austriackich, że mogą w razie potrzeby grozić tem, iż się do Prus oderwą. Potocki dowiedziawszy się od Czechów, że się nie zadowolnią tem, co jest możliwe, co mieć mogą, że się koniecznie napierają księżycą z nieba, podał się do dymisy i ustąpił z urzędu.

Może tylko Klaczko i Andrassy marzyli po biurach rządowych o śmiałej, zaczepnej polityce zagranicznej, opartej o francuskie przymierze, z której miało także wynikać odbudowanie Polski, pod berłem Habsburgów. Reszta rządzących daleką była od tak dalekich planów; na razie jednak szukano w Wiedniu wyraźnie przymierza francuskiego, myślano kiedyś, ale kiedyś w nieokreślonej przyszłości o odwiecie za Sadowę i układano nawet akademicznie wraz z marszałkiem Macmahonem plany wspólnej przeciw Prusom zwróconej kampanii. Projekta te jednak miały się stać aktualnymi dopiero po reorganizacji zupełnej nie tylko austriackiej, ale także francuskiej armii, po zupełnem ustaleniu wewnętrznych stosunków Austrii przez zadośćuczynienie żądaniom Polaków i Czechów, po dojrzeniu katolickiej, przeciw Prusom zwróconej opozycji w południowych Niemczech, a na każdy sposób przymierze francuskie, autonomia Czech i Galicyi, katolicka w prowincjach niemieckich polityka miały Austryę ochronić



przed pruską przewagą; liberały niemieccy, krzykacze antykatolicycy, przyjaciele jawni Prus, nie mogli w tem położeniu znaleźć łaski u dworu i jak długo to położenie trwało, opozycya ich była daremną, Czesi wstąpiwszy do Rady Państwa, mogli w niej dla siebie i dla Galicyi jak największą uchwalić autonomię, aby dojść do swoich celów, potrzebowali tylko zejść z rewolucyjnej na konstytucyjną drogę. Ale nie trzeba było opuścić sposobności, trzeba było kuć żelazo póki gorącym było, a deklaranci czescy doczekali się w swojej gonitwie za popularnemi hasłami tego, że żelazo ostygło.

Pan Bismarek nigdy gruszek nie zasypiał w popiele; widział co się święci i postanowił, że to się nigdy nie wyświęci. Dlatego skorzystał zawczasu z położenia wytworzonego przez powstanie polskie, ponieważ nie chciał, aby dojrzało inne położenie, ani to, które przygotowywał p. Beust, ani tem bardziej to, o którym marzyli Klaczko i Andrassy. Teraz miał wszystkie aduty w ręku, więc postanowił zagrać. Militarne przygotowania Austrii dalekie były od ukończenia; Francyi zdawało się, że była gotową do wojny, ale zdawało się tylko. Absolutyzm napoleoński, pozbawiony publicznej kontroli, wydał we Francyi owoce podobne do tych, które Mikołajowi I dojrzały były w Rosyi przed wojną krymską. Czem bardziej skomplikowaną staje się maszyna państwowa, czem się więcej precyzji od niej wymaga, tem bardziej bywa niepodobieństwem, aby rząd sam dopilnował porządku. Rząd powinien być silnym, a mniejsza o to, czy to rząd monarchy i jego urzędników, jak w Prusiech i w Austrii, czy to rząd stronnictwa parlamentarnego, jak w Anglii i na Węgrzech. Ale ten rząd powinien wiedzieć co się w kraju dzieje, co robią jego organa i dlatego potrzebuje kontroli ludzi uczciwych, stojących po za rządem, dziennikarstwa, ciał reprezentacyjnych, przyzwoitej i szanowanej opozycyi. Gdzie tego nie ma, tam najpiękniejsze rzeczy będą na papierze, ale na papierze tylko, tam korupcyja i kradzież wkradną się do wojska i do urzędu, a jak państwu przyjdzie swoją okazać siłę, jak przyjdzie dzień próby, nastanie także chwila niemoocy. Otóż takiej kontroli publicznej niema w absolutyzmie, jaki istniał i istnieje dotąd w Rosyi, jaki istniał za Napoleona III we Francyi — nie ma także przy rządach kliki fałszującej

opinię wyborców, ogłaszającej wszystkich przeciwników swoich zdrajcami ojczyzny, zatykającej uszy na głos wszelkiej przestrogi, dbającej jedynie o powodzenie stronnictwa, a nie o powodzenie narodu, na kształt Jakobinów rządzących dzisiejszą Francją. W pierwszych latach panowania swego odnosił Napoleon III świetne sukcesy za pomocą organizacyi wytworzonej przez konstytucyjne rządy Ludwika Filipa; przy końcu, po ośmnaście lat absolutyzmu, dzierżył władzę nad krajem wydanym na pastwę faworytyzmowi i korupei, i myślał, że posiada armię, jakiej nie było. Nie życzę Francji, aby spróbowała wojennego szczęścia za rządów Jakobińskich, a lękam się, czy się znowu podobnych rozczarowań nie doczeka.

Ale mniejsza było o brak wojennego pogotowia u przeciwników Bismarcka; nie było go także u przyjaciół, nawet nowa organizacya wojskowa Niemiec wcale jeszcze przeprowadzoną nie była, tak dalece, że wojna francuska nie dała nam jeszcze wcale obrazu tego, czemby była wojna europejska, w którejby milionowe armie „ludowe“ stanęły naprzeciw siebie — i prawdopodobnie z głodu ginęły. Rzeczą ważniejszą było położenie dyplomatyczne, bardzo dla Prus korzystne, a mogące się łatwo na niekorzyść zmienić, skoro już sama śmierć Napoleona III mogła zatrzeć nieprzyjaźń cara dla Francji, czerpiącą swój początek w żalu osobistym; a na tej nieprzyjaźni budował Bismarck przedewszystkiem, licząc na to, że groźba rosyjska wkroczenia do Galicji wstrzyma Austryę od niesienia pomocy Francji, tak, jak ta groźba istotnie Austryę przykuła nieruchomie do miejsca. Oto żeby Włochy nie pospieszyły w pomoc swemu oswobodzicielowi, postarał się sam oswobodziciel Napoleon, trzymając w Rzymie francuską załogę, oświadczywszy uroczyście, że nigdy nie zezwoli, aby Włosi Rzym papieski zajęli. O Anglię wreszcie był Bismarck spokojny — tak długo tylko, jak długo rządili Anglią Whigi pod kierunkiem Gladstone'a, głoszącego, że go tylko bawelna obchodzi, a polityka nie a nie nie obchodzi. Tę Anglię lekcewał kanclerz żelazny, nazywał ją lwem bez zębów — i w tem jednym się mylił, jak się o tem później na własną przekonał szkodę.



Majstersztykiem Bismarcka było to, że potrafił Francję sprowokować do wojny, za pomocą fałszywych depeš wprowadzonego w błąd króla Wilhelma i republikanów francuskich, domagających się głośno wojennych zapasów, dlatego, że się spodziewali klęski i upadku Napoleona; a francuska prowokacya zszeregowała przy Prusach południowe Niemcy. Niedostateczne siły francuskie poniosły, mimo podziwu godnej waleczności, zaraz na początku klęskę pod Wörth. Potem nastąpiła okropna bezradność; miejsce względów strategicznych zajęły w obozie francuskim polityczne rachuby, dążące do wyratowania napoleońskiej dynastyi, a kto na wojnie więcej o polityce, jak o wojnie myśli, ten przegrać musi koniecznie. Więc daremnie powstrzymali Francuzi pod Metz zwycięzki pochód Prusaków; Napoleon sam wraz z wojskiem wszedł w straszną pułapkę pod Sedanem, wraz z wojskiem dostał się w pruską niewolę. Uradowani klęską ojczyzny republikanie, ogłosili rzezpospolitą na to, aby uniemożliwieniem pokoju klęskę powiększyć. Prowadzili jeszcze przez długie miesiące beznadziejną walkę, mimo to, że marszałek Bazaine ze swoją znów armią i z twierdzą Metz kapitulował przedwcześnie i to w chwili, kiedy zwycięstwo mogło się na stronę francuską przechylić, kiedy wojska na prowincyi przez Gambettę zorganizowane spieszyły zewsząd na odsiecz oblężonemu Paryżowi, także nie z powodów wojskowych, tylko złudzoną nadzieją, iż tym sposobem potrafi okupić u zwycięzcy przywrócenie napoleońskiej dynastyi na tron pokonanej Francyi. Paryż zadziwił świat wytrwałym oporem, ale nareszcie upadł, a rzezpospolita podpisała pokój pozbawiający Francję dwu prowincyi, fundujący przewagę nowego cesarstwa niemieckiego w Europie. Potem jeszcze socyaliści francuscy i socyaliści całego świata ucieszyli Prusaków stojących załogą w fortach Paryża widokiem wojny domowej, morderstw i pożaru stolicy, a znaleźli się Polacy o przewróconej głowie, którzy przewodnią rolę w zbrodniczej odegrali komunie, budząc u narodu francuskiego długotrwałą niechęć dla imienia polskiego i znalazły się dzienniki polskie, które wychwalały pod niebiosa szaloną paryską komunę i jej dwakroć szalonych polskich dowódców!

Na opuszczeniu Francyi, na niewdzięczności bezprzykładnej zarobiły Włochy Rzym papieski, w którym swoją stolicę ustanowiły. Anglia nietylko palcem nie ruszyła, aby Francję ratować, ale zawiązała w Europie sławną Ligę neutralnych, której celem było izolowanie Francyi, zupełne wydanie jej w ręce nieprzyjaciela, a wbrew opinii powszechnej w Polsce, wyrażonej także w pismach politycznych Koźmiana, wbrew lekceważeniu Bismarcka postąpiła sobie Anglia bardzo mądrze, a Gladstone, nibyto doktrynerski entuzyasta, obcy wszelkim względem dyplomatycznym, okazał się wyrachowanym politykiem. W siedm lat po kapitulacyi Paryża miała Anglia wielkie wyciągnąć korzyści z nienawiści Francyi do Niemiec, a cztery lata później mogła zdobyć wbrew całemu światu oddawna upragniony Egipt — dlatego tylko, że nie było już przemożnej na morzu Śródziemnem Francyi, któraby jej Egiptu broniła. Najwięcej pomógł Prusom do zwycięstwa car Aleksander II, grożąc Austrii wojną, gdyby się na odsiecz Francyi ruszyła; powodował się przytem żądzą zemsty przeciw Francyi i Austrii za ich postępowanie w czasie naszego powstania, a postąpił sobie tak niemądrze, jak każdy polityk, który się żądzą zemsty powoduje. Otrzymał błyskotki i obiecanki, zniesienie neutralności morza Czarnego, które uczyniło zadość miłości własnej Moskali, w niczem nie wzmożło ich potęgi i niejasną obietnicę, że Prusy pomogą Rosyi do opanowania czegoś na bałkańskim półwyspie; w miejsce Rzeszy niemieckiej, bijącej czołem przed carem północy, postawił potężne cesarstwo niemieckie, o którego względy i przyjaźń Rosya tak dalece dbać musi, że nieraz wewnętrzną politykę swoją stosuje do życzeń z Berlina. Z pogromu Francyi, z rozchwiania wszystkich złudzeń polskich, mógł, prawda, Aleksander jedną wielką zdobyć korzyść. Gdyby w r. 1871 był odwołał wszystkie wyjątkowe przeciw Polakom wydane ustawy, gdyby był wrócił do reform podjętych za pośrednictwem Wielopolskiego, nikt chyba, nawet największy polityczny w Polsce fantasta nie byłby myślał, że to ustępstwa trwogą wymuszone, wszyscy owszem byłiby w nich widzieli objaw wspaniałomyślnych i szlachetnych chęci cesarskich; ogromna większość narodu polskiego byłaby swego króla Aleksandra wdzięcznie ukochała, zapominając o wszystkim



co było w przeszłości. Rosya odzyskawszy zupełną samodzielność na wewnątrz, jużby się nie była potrzebowała oglądać na współników rozbioru, a pewna przymierza Francyi przeciw Prusom, byłaby mogła z czasem sięgać bezpiecznie po Konstantynopol. Ale tego Aleksander II nie zrobił; podobne uczucia mściwej nienawiści, jak te, które spowodowały niemądre wydanie Austrii i Francyi w ręce Prus, kazały teraz potęgować ucisk w Polsce, przeprowadzać russyfikacyę urzędu i szkoły do końca, gwałtem lubelskich i podlaskich Rusinów przeprowadzać na prawosławie. A pytanie nawet czy w chwili, w której pozwolono niebacznie Prusom na najstraszliwsze zwycięstwa, kiedy Francya leżała bezsilnie pokrwawiona niedawnym pogromem, mógł Aleksander zmienić politykę swoją w Polsce, czy nie doszło do tego, że na to przemożnych Prus potrzebował pozwolenia i czy to pozwolenie byłby otrzymał? Wołał we wszystkim teraz ulegać wpływowi z Berlina, odradzającym zbawczych dla Rosyi reform, a mającym obietnicę poparcia przy zamierzonej wyprawie na Konstantynopol. W Austrii nie od razu pogodzano się ze zwycięstwami Prus; przed Sedanem odbywała się w wiedeńskim Burgu wspólna ministrów narada, w której się zastanawiano czy się Galicyi nie należy oddać na pastwę Rosyi najeżdżając Niemcy i tylko oświadczenie Włoch, że do przymierza z Francją i Austryą nie przystąpią, przeważało szalę na stronę ścisłej neutralności. Ale hr. Beust marzył do końca o zwycięstwie Francuzów, a byłem tego świadkiem, jak pewnego wieczoru wpadł rozradowany do kawiarni Dauma, aby się podzielić z polskimi posłami wieścią fałszywą, jakoby Francuzi byli przelamali linie oblegających Paryż Prusaków. Dopiero później musiał się Klaczko podawać do dymisyi w skutek mowy zapaleczywej, którą na Sejmie lwowskim w obronie Francyi wygłosił, później dopiero wznosił cesarz Franciszek Józef toast na pomyślność oręża niemieckiego.

Więc kiedy Potocki ustąpił z urzędu ministra-prezydenta, nie mogąc dojść z Czechami do ładu, wpływ Beusta sprawił, że powołano na jego miejsce hr. Hohenwarta, większego nierównie niemieckich centralistów przeciwnika. Hohenwart mianował Grocholskiego pierwszym ministrem dla

Galicyi, rezolucyi galicyjskiej nie odstąpił, uporeczywą w Radzie Państwa prowadził walkę z Niemcami liberalnymi (*lucus a non lucendo*), posiadającymi większość dlatego tylko, ponieważ się Czesi w Radzie Państwa nie zjawili, odmawiającymi budżetu dla braku zaufania, zezwalającymi jedynie na miesięczne prowizorya. Czesi w uporze swoim nie zechcieli zrozumieć, że minęły korzystne dla nich chwile, że zaczyna się przewaga Niemiec w Europie, która za sobą przewagę Niemców w Austrii pociągnąć musi — jeżeli Niemcy austriaccy najniedorzeczniejszych nie popelnia błędów. Zapoznając prawdę dziejową, wmawiali w siebie, że Rosya jest teraz dopiero panią sytuacji, a licząc na jej poparcie, chcieli dyktować warunki rządowi i dworowi; ulegając podobnemu złudzeniu, jak Polacy przed powstaniem styczniowym, wierzyli, że Wiedeń układa się z nimi, ponieważ ich się boi, kiedy w istocie trzeba było największej dobrej woli ze strony rządu austriackiego, aby układów mimo wszystkiego nie zerwać. Hohenwart chciał w gruncie tego samego co Czesi, przystał zatem na „artykuły fundamentalne“, proklamujące osobne państwo czeskie. Więc tryumfowano w Pradze, ale przez bardzo krótką tylko chwilę.

Węgrzy zorientowali się nierównie lepiej, a Andrassy już nie o francuskim, tylko o pruskim marzył przymierzu, choć się podobno jeszcze tem ludził, że to będzie przymierze przeciw Rosyi zwrócone. Do protestu Niemców przyłączył się tedy protest Węgrów, broniących dualistycznego ustroju państwa. Reskrypt cesarski, uznający artykuły fundamentalne, cofnięto z państwowej drukarni, miejsce Hohenwarta zajął tytułarnie ks. Auersperg, w istocie zacięty Niemiec Lasser, miejsce Beusta wielki teraz Prus przyjaciel Andrassy, Sejm czeski rozwiązano, za pomocą bezprzykładnego nacisku na większą własność, stworzono w samejże Pradze Sejm z większością niemiecką, we własnym kraju rugowano Czechów ze wszystkich stanowisk.



## V.

Kiedy się Adam Potocki dowiedział o zwycięstwie Prusaków pod Sedanem, zawołał: „Będzie zimno w Europie!“ Nastąpiło istotnie moralne i polityczne zimno, które trwa dotąd, a które się nikomu tak srodze, jak Polakom, we znaki nie daje. Za przykładem pruskim, pod przymusem pruskim, poszły wszystkie narody Europy na mustrę, która się zaczyna za dzieciństwa, ze śmiercią dopiero kończy, która się zrazu nazywa przymusem szkolnym, pozbawiającym rodziców prawa wychowywania dzieci w sposób zgodny ze swojemi przekonaniami — potem powszechną służbą wojskową, zawsze i aż do końca wszechmocą i wszechobecnością państwa wdzierającego się we wszystko, krępującego we wszystkim, podejmującego się zadań wszystkich, bez względu na to, czy się tyczą rzeczy, które go obchodzą i do których ma prawo? Państwo nie jest dziś na lądzie stałym wyrazem społeczeństwa, jest żelazną, martwą a straszną śrubą, w którą społeczeństwo wciśnięto, naginając dowolnie a nieraz okrutnie jego żywe członki, ale jest zarazem straszną maszyną wojenną, orężem zaczepnym i tarczą obronną, zużywającą wszystko na cele politycznej przewagi, przeznaczoną w teorii do działania z bajeczną, matematyczną precyzją narzędzia naukowego, ale tak skomplikowaną, że nie wiadomo, czy kto nią na prawdę władać potrafi, gdyby tego poważna potrzeba nastąpiła? Nikt na lądzie stałym Europy członków swobodnie rozciągnąć nie śmie, każdy ubiera się w ciężką a gniotącą niemiłosiernie zbroję państwa na podobieństwo Prus utworzonego, bojąc się, żeby nieopancerzonego opancerzony sąsiad nie zabił; nacisk maszyny państwowej uniemożliwia w cywilizowanej Europie rewolucyę i powstania takie, jakie znamionowały historycę XIX wieku, aż po pokój Frankfurcki, uniemożliwia także wojnę pomiędzy kontynentalnemi mocarstwami, bo nie wie nikt jakby taka monstualna wojna wyglądała, a wie każdy, że może sprowadzić rozstrój maszyny, a w skutek niego zgruchotanie społeczeństwa. Więc od lat trzydziestu przeszło niema na kontynencie Europy tak zwanych „historycznych“ zdarzeń, to jest niema dziejowych

przewrotów domagających się całopalnego poświęcenia i rozniecających bohaterski zapał. Walczą z sobą jak dawniej i walczą zajadle państwa, narody i warstwy społeczne, ale walczą, nie tykając się straszego oręża, leżącego na składzie, z małym krwi przelewem, walczą konkurencją ekonomiczną wyprężoną tak, że niszczy system nerwowy milionów i walczą propagandą i to najczęściej propagandą nienawiści. Więc narody Europy i warstwy społeczne nienawidzą się wzajemnie głucho i nieubłagane, a wstrząsa ludami chyba wiadomość o nikezemnej lub szalonej zbrodni, o ogromnem oszustwie jakichś finansistów, albo o krwawem a niedorzecznem morderstwie, popełnionem przez obłąkanego prawie anarchistę, lub wreszcie wiadomość o głośnem zgorzeniu, wywołanem przez zmysłowe zwyrodnienie ludzi stojących na świeczniku.

Austria rezolutnie w kwaśne zakąsała jabłko; ani się nie skrzywiła: trudno było się domyśleć, że jej nie smakowało; zrozumiała że trzeba się było wyrzec myśli odwetu w Niemczech i we Włoszech; że gdzieindziej trzeba było szukać wynadgrózenia za utracone prowincye i do tego zastosowała swoją wewnętrzną i zewnętrzną politykę. — Andrassy pojechał w cesarskim orszaku do Berlina po przyjaźń pruską, zwróconą przeciw Rosyi; zastał tam niespodzianie cara i trójcesarskie przymierze, a u jego końca rozbiór Turcyi, dla Austryi Bośnię i Hercegowinę i po za tem drogę w kierunku Saloniki; Austria połknęła pigułkę i skoro lepszej nie było, osądziła, że i to jadło nietylko smaczne ale w dodatku pożywne; a pan Andrassy zrobił podobno przytem *reservationem mentalem*, że kiedy przyjdzie do krajania Turcyi, Rosyę na dutka wystrychnie; ani się tego nie domyślał, że powołują w Wiedniu Węgra albo Polaka na ministra spraw zagranicznych, chyba na to, aby jego osobą pokryć niepopularną u Węgrów i u Polaków polityczną przyjaźń z Rosyą. Zresztą jeśli się *reservatio mentalis* w jakimś zakamarku duszy Andrassego ukrywała, nie wychodziła wcale na jaw, a minister spraw zewnętrznych, chcąc się nowym przypodobać sprzymierzeńcom, zerwał stosunki czule, które niegdyś ministra węgierskiego z Polakami łączyły; dawniej romansował z naszymi posłami jakby jakiś Endy-



mion z księżycem — teraz nie chciał ich znać, tylko dla liberalnych Niemców był pełen zwierzeń i uprzejmości. Pan Lasser, który Czechów jawnie kopał nogami podjął się teraz roli — jak sam sądził — bałamucenia Polaków; potrzeba mu tego było, aby choć jedna grupa Słowian w Radzie Państwa figurowała; domyślił się słusznie ambicyi w młodym Ludwiku Wodzickim, więc do niego przedewszystkiem zwrócił się w koperczaki; ofiarował mu posadę opróżnioną ministra dla Galicyi. Wodzickiemu zachciało się być ministrem, myślał że jako minister potrafi coś zrobić — i to coś wielkiego dla kraju, dla ojczyzny! Ale sądził, że na to aby mógł zostać ministrem w gabinecie centralistycznym, musi najpierw coś dla autonomii Galicyi wyrobić. P. Lasser zawołał „i owszem“ i kazał gazetom w Austryi i poza Austryą pisać, że Galicya posiada już szczególniejszą jakąś odrębność *Sonderstellung*. Wodzickiemu to pisanie i nawet drukowanie dziwnym sposobem nie wystarczało, żądał choćby czegoś z sejmowej rezolucyi. Odpowiedziano mu: „potargujmy się“. Potargowano się i ze wszystkiego nie zostało nic. Więc Wodzicki odmówił udziału w ministerstwie a pan Lasser sprowadził na jego miejsce Ziemiałkowskiego ze Lwowa, który się na swojej posadzie nie cieszył, ani popularnością w kraju, ani wpływem w Wiedniu, ale który miał teraz znowu niemałą zasługę, tem, że zasiedziawszy przez długie lata, wziął dla Polaków w posiadanie jedno miejsce przynajmniej w każdym austryackim gabinecie, że usystematyzował posadę i urząd ministra dla Galicyi.

Niemcy rozsiadali się w austryackim Parlamencie, jakby w swoim dziedzictwie, a korzystając z niedorzecznej nieobecności Czechów, brali pod nogi prawa autonomiczne krajów i nie niemieckie narodowości. Nam się oberwało specjalnie ograniczenie praw Rady szkolnej krajowej, wszystkim sejmom obcięto zupełnie bezprawnie ramiona za pomocą parlamentarnego zamachu stanu, zaprowadzającego bezpośrednie wybory do Rady Państwa. Polscy posłowie, nie mogąc bezprawnej, a jak się potem okazało wielce szkodliwej uchwały przeszkodzić, opuścili przed jej powzięciem Izbę pod protestem; za to kazano Gołuchowskiemu pierwsze w Galicyi bezpośrednie wybory przeprowadzić, w duchu nieprzyjaźnym

dla Polaków. Namiestnik poszedł na zebranie najznakomitszych obywateli polskich u Kornela Krzeczunowicza i pytał ich się, czy nie lepiej aby z urzędu ustąpił; tego kroku mu odradzono, nie chcąc mieć Niemca namiestnikiem, nie chcąc wszystkich narodowych zdobyczy na zgubę narażać. Rada przyjaciół zgodną była podobno z przekonaniem Gołuchowskiego, bo gdy się jego ktoś z młodych przyjaciół z niepokojem spytał, co się teraz po zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów w kraju stanie, odpowiedział ze spokojem: „Będą bezpośrednie wybory, więcej nie“. I miał rację, bo stan kraju pozostał takim, jakim był poprzednio. Jednak pierwsze bezpośrednie wybory do Rady Państwa, które się odbyły w roku 1873, były bardzo nieprzyjemne — mianowicie na Rusi. Agitatorowie rozmaitego autoramentu a pomiędzy nimi zbyt często duchowni okłamywali chłopą, ludząc go nadzieją podziału dworskich gruntów, strasząc obawą powrotu pańszczyzny, głosząc, że szlachta, że Polacy karmili się i karmią krwią i łzami ludu. Odbierano po cerkwiach od wyborców przysięgi, karano ich za głosowanie odmową rozgrzeszenia, a widziano księży, którzy na ementarzu przed cerkwią, w ornacie, z monstrancją w ręku nakazywali przedmieszczanom, aby za Żydem bezwyznaniowym na posła głosowali. Żydzi z całą namiętnością pomagali ruskiej agitacji, zaprawiając wódkę zajadłą społeczną nienawiścią, a po dworach szeptano sobie z niepokojem, że rozdają między lud noże święcone w Poczajowie. Warto te czasy przypomnieć tym, którzy się dzisiejszą agitacją ludową na Rusi zanadto niepokoją, jakby to była rzecz nowa, czerpiąca niby swój początek w rozpowszechnieniu elementarnej oświaty; ale warto także przypomnieć krewko do opozycyi nawołującym, siły narodowe przeceniającym, że niechęć rządowa wystarczyła, aby — wtedy, kiedy piątej kuryi nie było jeszcze, Koło Polskie pozbawić trzeciej części posłów z Galicyi, z gmin wiejskich na Rusi samych wrogich nam przeprowadzić Rusinów, a z kilku miast prowincjonalnych takich Żydów, którzy się w niemieckie zapisali liberaly.

Polacy w Austrii znajdują się, z natury rzeczy w położeniu nierównie trudniejszym od innych narodów, nie mówiąc już o Niemcach i Węgrach, od innych Słowian, opie-



rających się po części o niepodległe państwa własnej mowy, cieszących się conajmniej sympatjami jawnymi potężnego narodu rosyjskiego, nie posiadającemi po za granicami monarchii Rakuskiej potężnych nieprzyjaciół, którym by ich swobody były solą w oku, którzyby czyhali na ich błędy, aby ich przed dworem wiedeńskim podać w podejrzenie. Rzeczą tedy godną zastanowienia jakim to się stało sposobem, że Polacy za rządów Lassera najmniej ze wszystkich Słowian austryackich ucierpieli, że potrafili nawet ważne odnieść narodowe korzyści, że po upadku tego gabinetu, posiadli w Austrii wpływ, jakiego dotąd nigdy nie mieli? Gołuchowski musiał sam przeprowadzić niekorzystne dla Polaków wybory do Rady Państwa, ale mógł, przed śmiercią, która już we dwa lata później nastąpiła, wyrobić u rządu założenie polskiej politechniki we Lwowie, ostateczne ustalenie polskiego języka urzędowego na Lwowskim także uniwersytecie. Po śmierci Gołuchowskiego, został Alfred Potocki namiestnikiem Galicyi, a odtąd nieprzerwany szereg namiestników Polaków rządzi krajem; za staraniem zaś Potockiego ustanowiono w Krakowie polską akademię umiejętności. Główna w tem zapewne zasługa cesarza Franciszka Józefa, który zresztą także Czechów przed otwartą germanizacją zasłaniał, Polaków statecznie swoją otaczał opieką; pewną w tem odgrywała niezawodnie rolę, chęć Niemców, oddzielenia Polaków od zaciętej innych Słowian opozycji. Ale gdyby Sejm i delegacya polska w Wiedniu, poszły za głosem gorącej, nibyto patriotycznej a w istocie tromtradratycznej opinii, gdyby się były śladem Czechów puściły na popularne, ale niebezpieczne tory opozycji bezwzględnej, agitacyjnej i nieustannych protestów, byłiby dwór zniechęcili, przemożnych Niemców na siebie rozwsieklili, byłiby snadno niedawne narodowe zdobycze utracili. Ostrożnie prowadził delegację Grocholski, któremu pomagał już wówczas przedewszystkiem przyszedły minister finansów Julian Dunajewski. Polacy zasadniczo zaznaczali, że się z systemem rządowym nie godzą, ale nigdy się nie zabawiali w politykę krzyku, nigdy przeciw budżetowi nie głosowali. Choć ich do komisyj parlamentarnych prawie nie dopuszczano, potrafili wielką dla siebie zdobyć powagę tem, że umieli zawsze rozumnie i poważnie

o państwie radzić, a ta powaga wzrosła niemało, kiedy się Niemcy, poczuwszy na silnych nogach, zaczęli znowu bawić w „mężów ludu“, goniących za popularnością, kiedy się część obozu niemieckiego, dla którego przecie pan Lasser rządził, w pustę frazesa i bardziej jeszcze pustą zaba wila opozycję, przeciw własnym ludziom i własnemu rządowi.

Rezolucyi, obszernej państwowej autonomii musiało się teraz społeczeństwo polskie w Austrii zrzec, nie ze swojej ale z Czechów winy; i pokazało się, że choć nie brak poważnych niedogodności wynikłych ze zbyt szczupłych atrybucyi sejmu, swobody narodowe i konstytucyjne wystarczyły, aby zapewnić normalny rozwój kraju i znaczne nawet narodowe zdobycze. Nikt nie twierdzi, aby konstytucya grudniowa była taką właśnie konstytucją, jakiej nasz kraj potrzebuje, a wypadki ostatniego obstrukcyjnego siedmioletnia, dowodzą aż nadto wyraźnie, że to konstytucya dla Austrii zupełnie niestosowna; ale taka konstytucya, jaka jest, jest dla Polaków nierównie lepszą od absolutyzmu, a korzystając z niej rozsądnie, da się bardzo wiele zrobić. Zabrał się tedy cały kraj do roboty, a przy pracy trzeźwej, wśród wcale nie heroicznego prozy, dojrzewał społecznie i politycznie.

Na sejmie byli Stańczycy częścią stronnictwa krakowskiego i całe to stronnictwo tak silnie zabarwili sobą, że jemu nadali swoje miano. Wśród stronnictwa krakowskiego wybijał się Julian Dunajewski coraz wyraźniej na czoło i on stworzył dla stronnictwa platformę sejmową swoim projektem reformy administracyjnej: Projekt ten w swoim pierwotnym kształcie był silnie autonomiczny w znaczeniu krajowym, skoro domagał się namiestnika odpowiedzialnego przed Sejmem; za to znosił dualizm władz rządowych i autonomicznych; wydział krajowy zlewał z namiestnictwem, radę powiatową ze starostwem, w miejsce słabych gmin i obszarów dworskich tworzył gminy zbiorowe z mianowanym naczelnikiem i wybraną przyboczną radą. Tak jak *Teka* Stańczyków od reszty społeczeństwa odgraniczyła i tem samem skonsolidowała, tak projekt reformy administracyjnej dał program stronnictwu krakowskiemu i zamienił tę grupę posłów w prawdziwe stronnictwo, jakiego drugiego w Sejmie



nie było. Takie odgraniczenie a zarazem skupienie ludzi w naszym luźnym dotąd społeczeństwie miało niepospolite i wysoce dodatnie znaczenie, bo wytworzyło rzecz zupełnie nową, polską a bynajmniej nie spiskową organizację, która potrafiła zdobyć dla siebie nie małą przewagę, nie tylko w urzędowym i politycznym życiu jednej prowincyi, ale w umysłowym życiu narodu, swoim duchem akademię umiejętności natchnęła, nową szkołę historyczną wytworzyła, całe życie naukowe, literackie i artystyczne ożywiła.

Ale jak wiadomo, nie odrazu Kraków zbudowano; więc nie odrazu dostąpiło stronnictwo krakowskie tego uznania, na jakie zasługiwało, nie odrazu osiągnęli stańczycy ten udział we władzy, do którego dążyli. A właściwi stańczycy, autorowie *Teki* i redaktorowie *Przeglądu Polskiego* młodzi jeszcze podówczas ludzie, niecierpliwili się na widok przeszkód i listy do *Gazety Polskiej* Stanisława Koźmiana, jakkolwiek wytwornie i subtelnie pisane, są świadectwem owej młodocianej niecierpliwości.

Najpierw projekt reformy administracyjnej, pozostał do dziś dnia projektem, do dziś dnia służy stronnictwu krakowskiemu jako platforma sejmowa. Część jego polityczna, dążąca do ustanowienia odpowiedzialnego przed Sejmem namiestnika, nie dała się pogodzić z zasadniczymi nstawami państwa austriackiego i poszła powoli w niepamięć. Bez niej zmieniało się z gruntu znaczenie projektu i wielu i to najpoważniejszych, jak Grocholski, dopatrywało się w niem nie wzmocnienia a przeciwnie zniesienia autonomii krajowej. Powoli wysunęła się na pierwszy plan sama jedna myśl gminy zbiorowej, której jednak posłowie ze wschodniej części kraju, ze względu na stosunki swoich okolic, przyjąć nie chcieli. Galicya wschodnia i zachodnia znały się mało, miały względem siebie z dawien dawna mnogie uprzedzenia prowincjonalne, a teraz zaczęły się kłócić o ustawodawstwo gminne, co rozdział między dawnymi województwami rozszerzyło. Zaczęła się tedy kokosza wojna między Krakowem a Lwowem. Kraków z góry spoglądał na Lwowian, a Lwowianie wściekali się na Krakowian, za to, że z góry na nich patrzają. Zaczęto się ujadać o lada fraszkę, niesnaski zaszyły do każdego dworu, do każdego miejskiego salonu

a damskie plotki i rozmaite blahostki dolewały może najwięcej oliwy do ognia. Nie była to tyle wojna miasta z miastem, ile szlachty małopolskiej z szlachtą ruską i podolską, późna podobizna niesnasek pomiędzy dawnymi województwami, rozżarzona jeszcze historycznym niektórych wielkich rodzin antagonizmem. Ale dzienniki, tak zwane demokratyczne, ujadające na wszystko, co choćby z daleka dawną tradycją szlachecką trąciło — dzienniki malkotentów z zawodu — a innych podówczas we Lwowie nie było, rade były z kłótni, dokładały chrustu do ognia, szczerkały na stańczyków, głosząc ich zdrajcami ojczyzny, znajdowały posłuch u tych także, którzy się zresztą na ton i metodę ówczesnego dziennikarstwa lwowskiego słusznie gniewali, którzy z zasady ówczesnej *Gazety Narodowej* trzymać sami nie chcieli, a kazali ją prenumerować ekonomowi albo kluźnicy, aby mózdz to przecie przeczytać, co Jan Dobrzański napisał. I z tego wyrabiała się u szlachty niechęć do stańczyków, na patryotycznym niby sosie, którą Koźmian przezywał poczwarką demokracji szlacheckiej.

Tak straszną nie była jednak wówczas na Rusi Czerwonej ta poczwarka szlacheckiej demokracji, skoro wszędzie z największem uznaniem powitano, wydany w *Przeglądzie Polskim* artykuł podpisany imieniem i nazwiskiem Stanisława Tarnowskiego, a dowodzący większej jeszcze cywilnej odwagi od bezimiennej *Teki Stańczyka*. Tytuł rozprawy, czy pamfletu, ale pamfletu w dobrem znaczeniu tego słowa brzmiał: *Królowa Opinia*, a rzecz sama nacierała na pełne zawiści i oszczerstw ówczesne tromtradrackie dziennikarstwo, nie szczędząc najdotkliwszych pocisków sarkazmu i wyrazów najsilniejszego oburzenia. Dostało się w tym artykule także galicyjskiej arystokracji, naśladującej Wiedeń, której stolicą był Lwów, ale to nie odstręczyło bynajmniej rzeszy szlacheckiej, podobało jej się owszem. Stanisław Tarnowski stał się chwilowo popularną figurą po dworach szlacheckich, a co więcej, rzecz przez niego napisana odniosła skutek. Choć nie było wówczas niezawisłego we Lwowie dziennika, któryby na zarzut tromtradracyi nie zasługiwał, wszystkim tym dziennikom wielu ubyło prenumeratorów; zwrócono się ostentacyjnie ku urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, redagowanej



podówczas znakomicie przez Władysława Łozińskiego; a nauka nie poszła w las, zwrot nastąpił w dziennikarstwie lwowskim, które się dziś po większej części, zmieniło nie do poznania i posiada organa wcale już nie na nagane, ale na pochwałę zasługujące.

Potrwało jednak czas jakiś zanim niezawisłe a poważne dzienniki zaczęły we Lwowie wychodzić; dawne tromtradracyjne poprzysięgły pomstę za otrzymaną naukę, a na nieszczęście Tarnowski dał im niebawem sposobność do zemsty napisawszy: *Porcye*. Oburzenie szlachty, która się czuła oskarżoną krwawo za winy wyjątków, poparła nawet *Gazeta Lwowska* organ namiestnictwa; tromtradracya rozdmuchała to oburzenie w swoich celach, aby stworzyć przepaść pomiędzy Podolakami a Stańczykami, nie dała burzy usnąć wtedy nawet, kiedy Tarnowski odwołał oskarżenie, kiedy mandat do Sejmu złożył. Mogło się zdawać, że jeden z najszlachetniejszych ludzi w kraju, w Galicyi już znaczyć nie może; a kiedy niebawem łaskę marszałkowską złożył na namiestnika powołany Alfred Potocki, nie otrzymał jej Ludwik Wodzicki, tylko Włodzimierz Dzieduszycki. Nowemu marszałkowi nikt nie zarzucić nie mógł; wszyscy owszem czeią go otaczali. Ale Stańczycy mieli *les défauts de leurs qualités*; umieli być przyjaciółmi swoich przyjaciół, jak rzadko kto w Polsce, a w tem nie małą czerpali siłę, ale bywali przeto za młodu nieprzyjaciółmi nawet obojętnych; spodziewali się, że Wodzicki wielką a zbawienną dla narodu rolę polityczną odegra, poparli go z całym poświęceniem, a pominięciem młodego jeszcze człowieka przy obsadzeniu godności marszałka krajowego, odezuli jako zniewagę osobistą. Zdawało im się, że są zupełnie pobici, że Austria Krakowianom nie ufa, dla tego że są zanadto Polakami, za mało Galicyanami tylko, że żadnej nigdy w Austryi roli odegrać nie mogą; przez chwilę zastanawiali się, czy nie mają punktu ciężkości swego przenieść poza kordon, Polsko-Austryacką politykę zastąpić Polsko-Rosyjską? Na szczęście nie długo trwał ten namysł i żadnych nie miał skutków. Już po roku złożył Dzieduszycki łaskę marszałkowską, objął ją Wodzicki, poparty przez cały kraj i przez cały Sejm, a wbrew wzmiance w *Listach do Gazety Polskiej*, stwierdzić

muszę dziś po latach 27, że ja go pragnąłem usilnie popierać, że starcie późniejsze pomiędzy klubem Ateńczyków a Wodzieckim, zdarzyło się wbrew mojej woli, w czasie, w którym moja matka konała, ja na Sejmie być nie mogłem, a stało się dopiero źródłem antagonizmów, których już nie potrafiłem zażegnać. Tarnowski powrócił do Sejmu; byli we Lwowie ludzie, którzy przeciw niemu nieprzyzwoitą urządzili demonstrację, ale zajął wnet w Sejmie stanowisko, jakie się mu słusznie należało, a zaczęły się czasy, jeśli nie przeważnego, to bardzo poważnego wpływu Stańczyków na wszystkie sprawy krajowe, a niebawem także na sprawy państwa austriackiego.

Rzekłem, że Stańczycy na szczęście nie rozpoczęli polsko-rosyjskiej polityki; nie dlatego, aby Polacy nie mogli w Rosyi nigdy już odegrać roli podobnej jak w Austrii, ale dlatego, ponieważ dobry Polak powinien wiedzieć o wszystkim, odczuwać wszystko, co się na obszarze ziem polskich dzieje, może a czasem nawet powinien wypowiadać zdanie o sprawach innej dzielnicy, musi unikać wszystkiego co Polakom gdzieindziej zaszkodzić może, a gdy się sposobność nadarzy, robić to, co im pomoże, pracować umysłowo i nawet ekonomicznie dla dobra całego narodu; ale z pożytkiem może działać politycznie w swojej tylko prowincyi, na podstawach stworzonych w niej przez tok dziejów. Nie tylko Polak austriacki, robiący politykę Królestwa, ale nawet koroniarz, robiący politykę Litwy, u siebie szkodzi, w tamtej dzielnicy z pewnością nie pomaga. Krakowscy Stańczycy byliby się stali politycznymi fantastami, gdyby byli robili politykę polsko-rosyjską; robiąc wraz z innymi obywatelami swojej prowincyi politykę polską w Austrii, mogli czasem popełnić błędy — bo któż ich nie popełnia — ale niepospolite położyli zasługi koło sprawy narodowej, służąc zarazem pożytecznie państwu, które się wobec Polaków pożytecznem okazało. Powiadam, robiąc politykę polską w Austrii, bo niebawem wypadki dziejowe związane z wojną roku 1877, zadały cios śmiertelny, a dla wielu bardzo boleśny polityce polsko-austriackiej, marzącej o odbudowaniu Polski przez Austryę i na rzecz Austrii.



Sposób, w jaki Koźmian pisze o tem jak Andrassy, z przekonania przeciwnik Rosyi został zmuszony przez ludzi i przez okoliczności do umówienia wspólnego z Rosją rozbioru Turcyi, zdradza boleść patryotyczną zrodzoną przez jeden jeszcze zawód; a rzecz napisana misternie, staje się tem samem jeszcze bardziej sympatyczną. Ale jednak wątpię czy Koźmian ma słuszość, kiedy twierdzi, że Austria dała się uwieść do błędnej polityki, pożądamc Bośni i Hercegowiny? Nie zrobiła tego, czegośmy się po niej spodziewali, o czem marzył niegdyś Andrassy, ale nie chcąc się zrzec roli mocarstwa musiała szukać nowych nabytków i nowej sfery wpływów, po klęskach, których doznała, a poszukiwała zdobyczy tam, gdzie natura państwa i okoliczności na to jedynie zezwalały. Aby koronę polską zdobyć dla swego cesarza byłaby się Austria musiała odważyć na walkę krwawą z obydwoma cesarskimi sąsiadami, z reprezentantami zasady monarchicznej, takiej samej jak w Austrii, a w przymierzu z państwami chyba republikańskimi, albo na wskrósć konstytucyjnymi, wyznającemi zasady wstrętne austriackiej tradycyi. Dajmy na to, że Austria zwyciężyła, że przyłączyła do swoich dżierzaw całą Polskę, albo choćby tylko Królestwo — przestałaby wtedy z konieczności być tem, czem była dotąd: Korona musiałaby się liczyć z drugim narodem, podobnym do Węgrów, silniejszym jeszcze a równie konstytucyjnym, a cesarz stałby się na podobieństwo królów angielskiego i włoskiego monarchą, liczącym się ustawicznie z wolą parlamentów, czego sobie życzyć nie mogli ani dwór, ani biurokracya, ani wojskowość, ani nawet arystokracya austriacka. Takiego rozszerzenia granic nie mogli sobie także życzyć ani Niemcy, ani Węgrzy, a to z tego prostego powodu, że wpływ polski w państwie zrównoważyłby wtedy a może i przeważył wpływ niemiecki i węgierski. Więć doprawdy trudno było o kogoś, któryby chciał w Austrii taką robić politykę. A gdyby się mimoto Austria jakimś cudem na te puściła tory, żadnegoby nigdzie nie znalazła sprzymierzeńca przeciw Prusom i Rosyi; Francya już o przyjaźni rosyjskiej marzyła, Anglia pragnęła Egiptu, a zatem rozbioru Turcyi — zaboru Królestwa przez Austryę ani nie pragnęła ani nie potrzebowała; Włochy pożałowały południo-

wego Tyrolu, Tryestu, Dalmacyi; gotowe były z każdym uderzyć pospołu na Austryę. Więc jeśli się Austrya chciała powiększyć, mogła tylko myśleć o nabytkach na bałkańskim półwyspie; co więcej, o tych nabytkach myśleć musiała, nie chcąc dopuścić opanowania europejskiej Turcyi przez samą tylko Rosyę. Więc mądrze zrobiła, biorąc udział w rozbiórce Turcyi. Nie mniej mądrze postąpili sobie Austryacy, kiedy prowadzenie ciężkiej wojny, mającej rozbiór ten umożliwić, samej pozostawili Rosyi, choć tej mądrości nie należy się może przypisać rozmysłowi sfer rządzących, a tylko względowi na opinię przedewszystkiem Węgrów, a także Polaków i liberalnych Niemców, nienawidzących Rosyi a tak naiwnych, że brali na seryo kuglarstwa Midhata Baszy, ludzącego Europę mamidłem tureckiej konstytucyi.

Mogło się w czasie tego całego przesilenia wschodniego wydawać, że Anglia sama nie wie czego chce, że opinia narodu angielskiego rozerwała się na różne stronnictwa niezgodne z sobą i niezgodne z rządem, a Polacy zniecierpliwieni tem, że Anglicy wojny Moskałom, celem odbudowania Polski nie wydali, sądzili powszechnie i z razu nie bez pozorów słuszności, że Anglia postępuje niedołąźnie i głupio; a tymczasem postępowała nadzwyczaj mądrze, choć wcale nie lojalnie. Bynajmniej nie myślę twierdzić, aby sprzeczne z sobą postępowanie stronnictw angielskich wynikało z jakiejś szatańsko mądrej umowy, żeby każdy z niezliczonych Anglików, którzy w wielkiej komedyi rozmaite odgrywali role, wiedział co robi i dlaczego działa. I owszem, głupota i partyjna zaciekłość robiły niezawodnie swoje. Ale rząd królowej Wiktoryi, którą Anglicy niedaremnie po śmierci Wielką nazwali, umiał zawsze walki stronnictw i namiętności ludowe dla potęgi brytyjskiej wyzyskać a w każdym położeniu zrobić to właśnie, co dla Anglii było najkorzystniejszym. A naczelnicy Whigów i Torysów porozumiewają się pocichu pomiędzy sobą, ile razy chodzi o wielkie narodowe sprawy i rozbiegają role; pełno jest Anglików bogatych, nie szczędzących trudów i pieniędzy na politykę, prowadzoną niby na własną rękę, a w istocie wedle wskazówek korony, albo rady tajnej. Zwykle mówią wiele o tem, jak zręcznie Rosya nieurzędowa urzędowej dopomaga, nie kompromitując



przytem rządu; a powinno się właściwie mówić o Anglii to, co się o Rosyi mówi.

Celami polityki angielskiej były zabór Egiptu, a więc rozbiór Turcyi, a dalej, nie dopuszczenie aby Rosya wielkie z tego rozbioru odniosła korzyści. Najpierw tedy wpływ rosyjski w Konstantynopolu złamali nieurzędowi angielscy ajenci i nieurzędowe angielskie pieniądze, urządzając rewolucyę nibyto na wzór europejski, która Abdul-Azysa pozbawiła najpierw tronu a potem życia i która stworzyła niby konstytucyę w Turcyi. Potem, kiedy agenci austriacycy w Bośni, rosyjsey w Bułgaryi wywołali ruchawkę chrześcian, wielki mowca i filantrop, naczelnik opozycyi i wielki przyjaciel Rosyanki pani Nowikow, Gladstone podburzał opinię ludu angielskiego, z powodu „okropności bułgarskich“, a tem samem powstanie bułgarskie podtrzymywał, Rosyę pchał do wojny; w tym samym celu występował lord Salisbury na konferencyi w Konstantynopolu najenergiczniej za reformami w Turcyi i demonstracyjnie chodził pod rękę z posłem rosyjskim Ignatyewem; a wreszcie ambasador angielski wraz z innymi opuścił Konstantynopol; zizolowano Turcyę, zerwano z nią urzędownie stosunki dyplomatyczne, wydano ją wyraźnie na pastwę Rosyi. Tylko, że kiedy Aleksander II oświadczył w Moskwie, że wołę Rosyi przeprowadzi na Balkanie z Europą, albo wbrew Europie, kiedy świat zadrżał na wiadomość że olbrzymia Rosya wysyła swoje niezliczone zastępy po za Dunaj i do Małej Azji, kiedy watahy kozackie zapędziły się aż poza Balkan, wrócił poseł angielski do Stambułu, jako cichy doradca, organizujący obronę Turcyi.

Teraz zmienił się odrazu obraz wojny. Świat się zdziwił niedoleństwem rosyjskiem, małą ilością wojska, którą Rosya do Bułgaryi wysłać zdołała, barbarzyńską a głupią bezwzględnością, którą jenerałowie Rosyjscy kilkakrotnie, a wreszcie na imienniny cesarskie, w obecności cara, kazali szturmować masom piechoty pozycyę oszańcowane Plewny, bronione przez garstkę Turków pod wodzą Osmana Baszy i zaścielali błonia dokoła Plewny tysiącami, daremnie poległych żołnierzy. Nie tyle się dziwiła Europa innej okoliczności, której się jednak dziwić powinna była, a mianowicie temu, że Turcy wcale swoich zwycięstw nie wyzyskiwali, tylko

po każdym zwycięstwie, nieruchomie drugiego oczekiwali ataku. Seraskier Sulejman Basza na czele głównej armii tureckiej mógł łatwo przejść Bałkan, którymkolwiek z mnogich przesmyków i korzystając z zamieszania wywołanego w armii moskiewskiej, przez jeden z odpartych krwawo szturmów na Plewnę, zmusić Rosyan do pospiesznego odwrotu za Dunaj; a tymczasem postępował równie niedorzecznie, jak główna armia moskiewska i próbował koniecznie przejść Bałkan, w jedynym miejscu, obsadzonem przez Moskali, rozbijał się o forty Szyпки, choć mógł bez najmniejszego trudu te forty obejść. Wierzano bowiem na dworze sultańskim, że zwycięstwo wojsk tureckich, byłoby klęską padyszacha, oddaniem władcy wiernych pod rozkazy rozpasanego a fanatycznego żołdactwa, sprowadziłoby odrazu rzeź chrześcian, a w dalszym ciągu interwencyę całej Europy; więc Abdul Hamid nie wiedział właściwie dobrze dlaczego prowadził wojnę, a zezwalał na zwycięstwa Osmana Baszy, dlatego tylko, ponieważ Anglia, żądna zrazu osłabienia Rosyi, to doradzała. Kiedy Rosyi już podostatkiem krwi puszczone, kiedy jej finanse ciężko uszkodzono, a jej urok pomniejszono, a kiedy pruski ambasador, książę Reuss, zjawił się także w Stambule z powrotem — umilkł chwilowo, przycichł, się zupełnie wpływ angielski w tureckiej stolicy; szczery przyjaciel Rosyi, Prusak stał się wszechmownym w Ildiz Kiosku, dawał kosztowne podarki siostram i małżonkom sultańskim, tłumaczył Abdul Hamidowi, że chcąc absolutną odzyskać władzę, zwycięzkie pułki z Plewny musi koniecznie w moskiewską oddać niewolę. Równocześnie Hohenzollern, władający w Rumunii wyruszył Moskałom z odsieczą, poradził aby Plewnę oblęgano a nie szturmowano po kozacku. Osman Basza prosił Sultana, aby mu się pozwolono cofnąć do Orchanie wczas, ale dostał odmowną odpowiedź i wygłodzony dostał się w rosyjską niewolę, a wojska Hurki i Skobielewa zjawiły się niebawem przed bramami Stambułu i podyktowały pokój w San Stefano, oddający większą część Turcyi europejskiej w ręce Moskwy.

Teraz znowu zagrała Anglia. Lord Beaconsfield oświadczył w parlamencie, że zawołał na Rosyę: stój! i że Rosya stanęła. Moskwie robiącej bokami, zagrożono nową wojną



i zupełną ruiną finansową i car musiał się upokorzyć, musiał podrzeć traktat przez siebie podpisany już, musiał posłów wysłać do Berlina na kongres; groźba wojny z Francją a może nawet z Austrią, ubezwładniła pruskiego Rosyi alianta; Rosya zrzekła się prawie wszystkich korzyści krwawej wojny, Austria natomiast otrzymała Bośnię i Hercegowinę, Francya prawo zajęcia Tunisu; Europa za inicjatywę Anglii proklamowała nietykalność reszty państwa tureckiego, a Anglia, aby tego dowieść, że wcale o Europę nie dba, zabrała Cypr, zaraz nazajutrz po podpisaniu traktatu berlińskiego, a w cztery lata później, za ministerstwa Gladstone'a, tego wielkiego niby wszelkich zaborów przeciwnika pożądaný od dawna a wytrwale i mądrze Egipt, którego Francya republikańska, zajęta mizernymi, frakcyjnymi sprawami już bronić nie umiała, czy nie chciała.

Przez cały czas zawikłań wschodnich, przechodzili Polacy wielką gorączkę, popychani wprost do powstania przeciw Rosyi, do ruchawki na Podlasiu najpierw a potem — niewiedząc gdzie — przez nieurzędowych agentów Angielskich. Niepoprawni ludzie, tęskniący za spiskami i za rewolucją, ustanowili „rząd narodowy“, rozsiewali po kraju bajki o pieniądzach i bagnetach nagromadzonych w jednym z banków galicyjskich, kusili próżnych, albo niedoświadczonych nominacją na dyktatorów, wojewodów i kasztelanów. Ale pamięć powstania styczniowego, była zbyt świeżą, aby ten „rząd narodowy“ mógł u narodu posłuch znaleźć. Kiedy lord Salisbury, w przejeździe do Konstantynopola, bawił w Wiedniu, poszli do niego Kazimierz Grocholski i Euzebiusz Czerkawski z zapytaniem, czy Anglia myśli o podniesieniu sprawy polskiej, a otrzymali przeczącą odpowiedź — bo ministrowie angielscy używają chętnie kłamliwych nieurzędowych agentów, sami nigdy nie kłamią; wyraźnie spytani, wyraźnie odpowiadają. Zdołano tedy po cichu udaremnić szalone powstania pomysły, odwrócić myśl „rządu narodowego“ od powstania na Podlasiu, ku ekspedycyi ze Siedmiogrodu, skierowanej w tyły armii rosyjskiej, a potem i temu szleństwu zapobiedz.

Czemu nie zapobiegano a zatem nie zapobieżono, to gwałtownemu demonstrowaniu społeczeństwa polskiego, skier-

rowanemu przeciw Rosyi, jawnemi sympatyami z Turkiem. Nie chodziło tu tylko o głosy dziennikarskie, stały się, mianowicie w Galicyi, rzeczy nierównie poważniejsze, a mimo to że prowiant a nawet żołnierzy dowożono kolejami austryackimi dla armii moskiewskiej, że nikomu nie była tajną treść umowy zawartej w Reichstadzie pomiędzy cesarzami Austrii i Rosyi, nie mogli sobie Polacy na żaden sposób odbudowania Polski przez Austryę z głowy wybić, myśleli, że koniecznie teraz właśnie przysła chwila dla tego aktu dziejowego stosowna. Więc Sejm lwowski chciał uchwalić adres, żądający wyraźnie odbudowania Polski, a rząd, aby temu zapobiedz, musiał Sejm w czasie debaty adresowej zamknąć. Grocholski podniósł, na posiedzeniu delegacyi wspólnych, sprawę polską, w sposób, wyraźnie przeciw Rosyi skierowany, młody Artur Potocki objeżdżał wraz z Romanem Czartoryskim pełnomocników mocarstw, zebranych na kongres berliński i podrzucił im memorandum w sprawie polskiej, domagające się ustępstw dla Polaków — już nie odbudowania Polski. Stanowisko, zajęte przez większość Kola polskiego w Wiedniu — znającą położenie, a zatem pozbawioną złudzeń, nie zadowolniło gorętszych w kraju żywiołów, a malkotenci z zawodu skorzystali z wrzenia umysłów, aby głośno przyklasnąć secessyi, kilku i to poważnych posłów z Kola polskiego. Na ich czele stanął znakomity mowca Otto Hausner a jego ogniste filipiki przeciw Rosyi a za Turcyą, cieszyły się chwilowym aplauzem, nie tylko liberalnych dzienników niemieckich, uradowanych szczerbą, jaka się w solidarności polskiej zarysowała, ale także entuzyastycznym uznaniem większej części społeczeństwa polskiego.

Najtrudnijszem stało się położenie polskiej Delegacyi w Wiedniu, kiedy sprawa okupacyi Bośni i Hercegowiny stanęła przed ciałami parlamentarnemi austryackimi. Opinia publiczna i u nas i na Węgrzech i w niemieckich nawet prowincjach tej okupacyi nie sprzyjała, przez niechęć dla Rosyi i przez tureckie sympaty; połowa Niemców, w Radzie Państwa rozpoczęła najbardziej stanowczą opozycyę przeciw polityce monarchii i rządu, sprzyjającego Niemcom, u nas niepopularnego. Gdyby Grocholski był się oglądał na popularność, gdyby był wierzył oczywistemu niby hasłu, że się



opozycją rządy niesympatyczne obala, sympatycznemi zastępuje, byłby poszedł w ślady Ottona Hausnera i byłby wraz z niemieckimi demokratami zwalił rząd i okupację, byłby się sprzeciwiał polityce państwa i obrażał dynastję. Wraz z Kolem polskim obrał drogę chwilowo najniepopularniejszą, a głosami polskimi przechylił szalę na rzecz okupacyi. Tem największą w życiu swoim położył zasługę dla kraju i dla Polaków i tem naprawdę obalił rząd, na Niemczech wyłącznie oparty, sprowadził długoletnią administrację, sprzyjającego Polakom gabinetu Taaffego. Odtąd uważano u dworu, że skoro Polakom narodowe przywrócono prawa, można było na Polaków z pewnością liczyć, że byli nierównie pewniejszą od Niemców podporą; odtąd już nigdy nie starano się pokierować w Galicyi wyborami w sposób dla Polaków nieprzychylny, odtąd posiadają Polacy w Austrii wpływ, którym nie zdołały wstrząsnąć ani zmiany politycznego systematu, ani nawet niepowodzenia polskich mężów stanu, i Polacy będą w Austrii bezpiecznymi, jak długo utrzymają przekonanie, że są dla państwa pożytecznymi.

Nie skończyła się jednak z traktatem berlińskim gorączka, przez którą społeczeństwo polskie przechodziło, ruch rewolucyjny terrorystów w Rosyi postarał się o jej przedłużenie, a rozpoczął się jeszcze w czasie wojny, wzmógł się i przybrał przerażające rozmiary po zawarciu pokoju. Lubo Rosya wojnę ostatecznie wygrała, lubo stracony po wojnie krymskiej kawałek Bessarabii odzyskała, Kars i Batum w Małej Azji nabyła, naród rosyjski doznał tyle rozczarowań, administracya i generalicya rosyjska okazały się tak niedołężnymi w czasie kampanii, warunki pokoju tak dalece oczekiwaniom nie odpowiadały, że naród rosyjski uczynił, jak po wojnie krymskiej rząd swój absolutny odpowiedzialnym za to, że potęga Rosyi nie dorównała jej ogromowi, a gdy nihilisci zawiązali spisek, wojujący przedewszystkiem skrytobójstwem, znaczna część oświeconych Moskali przypatrywała się nie bez sympatyi krwawej spiskowców robocie. Mordowano zrazu różnych dygnitarzy, zwrócono się potem przeciw carowi, wyprawiając prawdziwe polowanie na imperatora. Po prostym strzale z pistoletu, nastąpiły misterne zamachy na dworcu w Moskwie, a zwłaszcza w pałacu zimo-

wym, gdzie cesarską jadalnię w powietrze wysadzono. Aleksander II usiłował zrazu spisek terrorystów zwalczyć terrorem. Ale zdarzenia wojny bułgarskiej, nie pozostały na niego także bez wpływu, a kiedy dostrzegł, jak dalece spiskowcy czujności policyjnej urągają, powrócił do myśli z pierwszych lat panowania i powołałszy na pierwszego ministra ormia-  
nina, generała Lorisa Melikowa, polecił mu przeprowadzenie reform, mających zapewnić Rosyi jakieś niby konstytucyjne instytucye. Zamierzano znieść wszystkie wyjątkowe ustawy, przeciw Polakom zwrócone, narodowi naszemu zgotować swobodniejsze warunki bytu, a myśmy już żalowali Wielopolskiego, gotowiśmy byli przyjąć teraz z wdzięcznością mniej od tego, co nam dawał niegdyś Wielopolski. Nie myśmy temu winni, że drugi okres reformatorski panowania Aleksandra II, także spelzł na niczem; zamordowali go nihilści Moskale, w chwili w której już miał podpisać ustawy liberalne, przez Melikowa zgotowane. Pieniądze na atentat mieli w wielkiej części od prywatnych Anglików, zbrodni mogli dokonać wskutek umyślnego niedbalstwa biurokracyi i policyi, lękających się utraty swojej dotychczasowej wszechmocy a słuchających chętnie pruskich podszeptów. Skutkiem zbrodni było nowe nieszczęście, tak dla Polski, jak dla Rosyi, nasz ucisk wznowiony, choć tym razem bez naszej winy, wznowiony w Rosyi absolutyzm, spotęgowana swawola urzędników, dalsze trwanie nieuczciwej i nikczemnej administracyi; nastąpiła w Rosyi jawna chęć zerwania z Europą, powrotu do stosunków jakie były przed Piotrem W.; absolutystyczne kierunki w Europie mogły się dalej cieszyć powagą groźnego, absolutnie rządzonego kolosu na Północy, a sąsiedzi Rosyi mogli spać spokojnie, wiedząc, że brak kontroli społecznej, że skutki haniebnej administracyi samodzierżawia, nie dadzą się Polakom z Rosyą pogodzić, nie dadzą ani narodowi, ani państwu rosyjskiemu wzrosć w potęgę istotnie niebezpieczną dla niemieckiej przewagi.



## VI.

*Pisma polityczne* Stanisława Koźmiana sięgają tylko do r. 1878. Jedynie nekrolog Ludwika Wodzieckiego sięga po za ten termin, ale i tu także brak już tej werwy, która odznacza wspomnienia z lat wcześniejszych, a rzecz pisana nie bez pewnej melancholii, tak, jak gdyby się właściwy żywot polityczny drogiego przyjaciela już był skończył, nie bez żalu że choć Ludwik Wodziecki na ważnym zasiadł urzędzie w stolicy Austrii, i choć do końca bardzo znaczne posiadał wpływy polityczne, zwyczajną losów ludzkich koleją, nie spełnił owych entuzjastycznych nadziei, jakie w nim niegdyś wraz z całym może społeczeństwem polskiem młodzie pokładali przyjaciele, nie dokończył żywota na stanowisku podobnem do tych, o których marzył za młodu. Gdyby *Pisma polityczne* w późniejsze sięgały czasy mogłyby świadczyć o niejednym tryumfie Stańczyków: o tem jak w chwili przedwczesnego zgonu Józefa Szujskiego, wszystkie stronnice nienawiści umilkły nad świeżą mogiłą, a cały naród uczcił uroczyście a żalobnie wielkiego obywatela i wielkiego pisarza; o tem jak Stanisław Tarnowski, dziś już od wielu lat prezes krakowskiej Akademii Umiejętności, zdobywał sobie coraz powszechniejszą miłość, coraz większą w narodzie nabywał powagę, tak, że dziś nikt się już nie śmie targnąć, nietylko na jego naukę i na jego niepospolity dar pisarski i oratorski, ale na jego niezłomną cnotę, na jego wielki rozum i gorący patryotyzm; mógł był poświadczyć o sobie jak umiał zawsze być wiernym znakomitych ludzi przyjacielem, ich poszukiwanym doradcą, jak nieraz z ukrycia kierował wypadkami. Ale *Pisma polityczne* przeznaczone na dokument historyczny, mają świadczyć o tem jak Stańczycy pierwotni myśleli i czuli za młodu, nie jak dziś myślą i czują przywódcy stronnictwa krakowskiego, czy też odcienie Krakowskiego w stronnictwie „konserwatywnem“ w ziemiach polskich, podległych berłu austriackiemu. Pisząc o tem samem i Koźmian pisałby dziś pod niejednym względem inaczej. Dokument historyczny nie mógł w bliższe zachodzić czasy, nie chcąc się stać czemś zupełnie aktualnem, w chwili

w którym wyszedł, rządy nawet Taaffego i Dunajewskiego należały jeszcze do bieżącego okresu historii austriackiej; a wszystkie walki, błędy i zwycięstwa stronnictw na gruncie galicyjskiem bardziej jeszcze należały do tego co krajową się nazywa terażniejszością. O rzeczach niedawnych, wpływających bezpośrednio na terażniejsze postanowienia i zdarzenia musiałby pisać terażniejszy Koźmian a nie ów Koźmian, który żył i pisał przed trzydziestoma laty, więc chcąc przestrzegać charakteru znamionującego *Pisma polityczne*, chcąc aby były całością i zachowały subtelny aromat wspomnienia, dobrze zrobił autor, kiedy rzecz urwał na traktacie berlińskim, zamykającym w historii Europy i świata jeden okres i rozpoczynającym okres nowy.

Że niniejszych kartek przeznaczeniem jest w założeniu omówienie tych spraw, o których prawią *Pisma polityczne*, wyrażenie tego, w czem się co do poglądu na przeszłość z Koźmianem zgadzam, w czem się od niego różnię i ja powinienem rzecz na roku 1878 urwać. O sprawach austriackich i galicyjskich późniejszych, pisać też nie myślę, — nie chcąc pisać artykułu politycznego w zwyczajnem tego słowa znaczeniu; ale nie potrafię wstrzymać się od skreślenia kilku uwag o położeniu świata i o położeniu narodu polskiego w bieżącym okresie dziejowym.

Nie odrazu połapały się rządy i narody, że po traktacie berlińskim minął czas wojen i zmian terytoryalnych w Europie. Sam car rosyjski zapowiadał w manifeście, że nowa wyprawa na Turcyę nastąpi rychło, a Rosya gniewała się przez jakiś czas niesłusznie na Niemcy za to, że jej po wojnie bułgarskiej skuteczniejszej nie dały pomocy. O Aleksandrze III powiadano, że Niemców i Niemiec nie lubi, a o jego następcy Mikołaju II, twierdzą, że wielomowność Wilhelma II jego niecierpliwi. Dziś wiedzą już prawie wszyscy, że takie prywatne antypatye samodzierców Wszzechrosyi na politykę państwa żadnego wpływu nie wywrą, a tylko Polacy i Czesi, którym na świecie bardzo źle, albo przynajmniej nie tak dobrze, jakby sobie słusznie tego życzyli, wmawiają w siebie, że zachodzi antagonizm między pruskim a moskiewskim rządem i snują sobie na podstawie tego antagonizmu daleko idące plany zmian w swoim losie. Narody niemiecki



i rosyjski, własnemu pozostawione instynktowi w nieszczególnych by z sobą pozostawały stosunkach, łatwo mogłyby się zwalczać wzajemnie. Ale w Rosyi konstytucyi nie ma wcale, w Niemczech naród conajwięcej na wewnętrzną politykę wpływ wywiera, a gdyby ich nawet wspólny w Polsce interes nie łączył, zbyt wiele wspólnych poglądów, zbyt silny wspólnego bezpieczeństwa interes łączy absolutny rząd w Petersburgu, z wybitnie monarchicznym i militarnym rządem w Berlinie, aby ścisła przyjaźń samodzierżawia rosyjskiego z Prusami mogła się kiedykolwiek na prawdę zarysować i nie zbyt wiele jest przesady w tem, co mi powiedział przed trzydziestu laty angielski mąż stanu, twierdząc, że zasiadają w Petersburgu i Berlinie, tylko geograficznie odłączeni członkowie jednego rządu. Zręcznie jednak i nawet bardzo zręcznie poradził sobie książe Bismarek, kiedy potrafił pozorami nieporozumienia, doprowadzonemi aż do koncentracji wojsk wzdłuż kordonów i aż do tak zwanej wojny handlowej uludzić Europę i tym sposobem stworzyć system przymierzy, uludny i kłamliwy, ale zabezpieczający tak zupełnie stan posiadania i kontynentalną przewagę Prus na lądzie stałym Europy, że może się zdawać, iż zegar dziejowy stanął w naszej części świata od ćwierci wieku — jeśli mamy tylko wojny i rewolucye mienić wypadkami dziejowymi.

Stworzonej misternie uludzie dał się najpierw uwieść hrabia Andrassy, któremu się wydało, że teraz nareszcie będzie mógł zawrzeć z Prusami zwrócone przeciw znienawidzonej Rosyi przymierze. Stało się tedy najpierw w Wiedniu przymierze odporne między Austryą a Prusami, poręczające obydwu państw stan posiadania, a kiedy Włochy do tego przymierza przystąpiły, powstało słynne, trwające dotąd, na papierze przynajmniej, trójprzymierze, mające ustrzedz Europę środkową przed zaczepnemi krokami Francyi albo Rosyi. Wobec jawności, którą tej dyplomatycznej kombinacyi i to w sposób bardzo demonstracyjny nadano, musiała Francya namiętnie zapragnąć, naturalnego zresztą dla siebie rosyjskiego przymierza. Przedtem już starała się prasa rzeczypospolitej francuskiej przypodchlebić Rosyi za pomocą wszelkiego rodzaju podchlebstw i pochwał. Za Ale-

ksandra III doczekała się wreszcie Francya formalnego przymierza znów odpornego, tak zwanego dwójprzymierza. Prawda że to przymierze zawiodło o tyle oczekiwania Francuzów, że zapewniało im pomoc tylko na wypadek jeśli zostaną równocześnie napadnięci przez Niemcy i Włochy, za co poręczyli nawzajem pomoc Rosyi, na wypadek wspólnej, przeciw Rosyi skierowanej napaści Niemiec i Austrii, ale kapitaliści francuscy szukali ctdąd lokacyi swoich kapitałów w Rosyi, szukającej pieniędzy na rozmaite wojskowe i przemysłowe wkłady, a republikanie cieszyli się tem, że ich republika została utwierdzoną przez przymierze z prawowitą i to z tak bardzo potężną monarchią, wprawili się w szalony prawie entuzjazm, kiedy Mikołaj II raczył Paryż odwiedzić. Europa wyglądała tak, jakby straszna a powszechna wojna była nieuniknioną a ten pozór utwierdzały olbrzymie po wszystkich państwach zbrojenia. W samej rzeczy i pokój i przewaga Prus, były najzupełniej utwierdzone, a jedyną prawdą było tajne przymierze pomiędzy Rosyą a Prusami, tak zwana kontrasekuracya, zabezpieczająca Rosyę przed austryacką a Prusy przed francuską i także przed austryacką zaczepką. Głośno po świecie rozbębnione stałe niby i niezachwiane niby przymierza miały jedynie na celu niedopuszczenie, aby się Austrya i Francya do siebie a potem do Anglii zbliżyły, wytworzyły w Europie moc, mogącą równoważyć wpływ Prus, wiodących Rosyę na złotym pasku.

Anglię zapraszano nieraz do trójprzymierza, ale rząd królowej Wiktoryi odpowiadał zawsze, że w podobne stałe kombinacye, nie zwykł się bawić, wspaniałem się chwalił osamotnieniem *splendid isolation*; sam jeden przejrzał prusko-rosyjską machinacyę, nie był tak naiwnym, aby go podobnemi omotano sztuczkami, a po części wiek, poczęści niezmierna duma, poczęści także sympatye dla Niemiec, znamionujące monarchinię sprawiały, że nie chciało się Anglii pokrzyżować planów pruskich, że mężowie stanu brytyjscy oświadczyli, iż ich drobne sprawy, toczące się na lądzie stałym Europy ani nie ziębią, ani nie grzeją, iż Europę pozostawiają swemu losowi a sami będą panować w Azji, w Afryce i w Australii; wszak i to wystarczyć może, jak kto bywa tak powściągliwym i skromnym jak Angliacy. Więc Angliacy



w skromności swojej budowali flotę, mogącą stawić czoło sprzymierzonym flotom trzech najpotężniejszych mocarstw morskich, Francyi, Rosyi i Ameryki — albo też wszystkim flotom mocarstw europejskiego ładu razem wziętym, a w powściągliwości swojej holdowali Afganistan, zabierali Birnę i Beludżystan, północną część wyspy Borneo i południową część Nowej Gwinei, wyspy Fidzi, całą prawie południową i wschodnią Afrykę, a na zachodzie tej części świata wielkie królestwa Aszanti, Sokoto i Bornu, polykając co lat kilka kraik tak wielki jak Rosya europejska, albo tak ludny jak Austria lub Francya. Inne państwa, patrząc na to polykały ślinę — a czasem próbowały puścić się w ślady skromnego i powściągliwego Albionu, Francyi udało się to jeszeze nie źle, bo zabrała Tonkin i Anam w Azyi, Tunis, Madagaskar, Senegambię, spory kraj przy ujściu Kongo w Afryce, prócz tego dostała od Anglii wspaniałomyślnie asygnatę na wszystkie piaski i nieużytki zachodniej Sahary. Król belgijski dostał ogromne obszary w głębi Afryki, na których swoich europejskich poddanych, w celach oczywiście kulturalnych ludożerstwa przyucza. Włochy dostały kawał wybrzeża nad Czerwonem Morzem i srogie plagi od Abisyńczyków. Niemcy różne mniejwięcej niepożyteczne pozakładały kolonie i nie mają czem się tak dalece chwalić. Ale jednak i tu spryt pruski potrafił rzeczy popłatać w sposób zabezpieczający przewagę Niemiec na lądzie stałym Europy. Aby się Francya, Anglia i Włochy wypadkiem z sobą nie powąchały, mimo trójprzymierza i dwójprzymierza, podtrzymywał niegdyś Bismarek, podtrzymuje dziś Wilehelm II u Francuzów mianowicie i Włochów rozmaite ambicje i ambicyjki kolonialne, które ich wprowadzają w kolizye z sobą a Francję, klóć z Anglią. Więc Włochy wściekały się długo na widok tego, że Francuzi wleźli do Tunisu; Francya zgrzytała zębami patrząc na Anglików w Egipcie, a kiedy Anglicy Francuzów brutalnie z Nubii wyrzucili, zacierano sobie ręce w Berlinie, myśląc, że dwa wielkie zachodnie narody teraz stanowczo i na długo poróżnione, w Europie Prusom niepożądaną przyjaźnią wody nie zamącają.

Oczywiście że zegar dziejowy naprawdę nie stanął; śniła tylko w Europie Bellona, ale Clio w pokoju dalej swoją

przędła przędzę. Rozwijały się, albo starzały narody, świat ku nieznaney, zupełnie odmiennej posuwał się przyszłości. Państwa ładu stałego, naśladowując Prusy, rozciągały swoją ingerencyę na sprawy, dotąd pozostawione rodzinie, albo prywatnej inicjatywie, przymusem szkolnem i powszechną służbą wojskową, ujmowały każdego obywatela w żelazne pęta, usiłując kierować pracą i zarobkiem, podejmując się ogromnych ekonomicznych zadań, usiłowały myśleć i czuć za swoich poddanych, coraz liczniejszym jednostkom dawały zarobek i utrzymanie z grosza publicznego, coraz to większe podatki na niezawisłych nakładaly obywateli, a postęp zawrotny technicznych wynalazków wzmagal jeszcze potęgę państwa, a mnozył równocześnie jego zadania. Rządy stały się rzeczą tak skomplikowaną i trudną, że najświetlejszy, najbardziej nieutrudzony despota nie może im podolać, nie może dopilnować niezliczonego roju zawodowych urzędników i że rząd absolutny musi się stać niedoleżnym, że monarcha absolutny bywa koniecznie bezwołem narzędziem biurokracyi i jenerality, które pozbawione wszelkiej kontroli, ze szkodą monarchii i państwa o sobie tylko myślą, rzecz publiczną na najsrozsze narażają zawody. Także nacisk wywarty przez państwo na indywidualność, domaga się koniecznie, aby obywatel mógł się stanowczym wpływem na rządy — przynajmniej ludzi. Konstytucjonalizm i demokracja powołująca wszystkich do jakiegoś udziału w rządach stały się tedy koniecznością, tak dla zapewnienia kontroli, jakoteż jako kłapa bezpieczeństwa. Konstytucjonalizm ten bywa jednak na kontynencie nieszczery, używają go do zapewnienia wiecznej przewagi jednego stronnictwa, albo rządzącej warstwy; spacył się, upadł, wszędzie stracił poczucie własnej godności, stał się gdziegdzie wprost bezsilnym; mimo to pozostał niezbędnym, a rządy w państwach parlamentarnych są nierównie lepsze jak tam, gdzie się absolutyzm wbrew potrzebie czasów ostał. Przy olbrzymim rozwoju handlu i przemysłu zaprzętają ludzkość cywilizowaną przedewszystkiem gospodarcze zadania; im to służą wielkie kolonialne przedsięwzięcia, za pomocą których ludzkość europejska usiłuje świat cały swemu poddać panowaniu; olbrzymie powstają majątki miliardów, mierzących się wpływem swoim



z najpotężniejszymi monarchami, a kartele przemysłowców, poddają narody całego świata swojej woli, wielkie nieterytoryalne wcale a kosmopolityczne towarzystwa akcyjne równoważą znaczenie państw terytoryalnych. W przeciwieństwie do tej kosmopolitycznej, średnie i małe majątki, niemilosierne pochłaniającej przemocy kapitału, tworzą się równie kosmopolityczne a silnie zorganizowane związki ubogich, pośród których socyalizm toczy z chrześcijańską demokracją walkę śmiertelną, a anarchizm przeraża od czasu do czasu świat fantastyczną a pozornie bezcelową zbrodnią. Jak zawsze, ilekroć wzajemna styczność narodów staje się częsta, mnożą się między nimi tarcia i wzmaga się potęga nacyonalizmu, siła uczuć i nienawiści narodowych i ludzie nowożytni nie umieją się nieraz w człowieku innoplemiennym dopatrzeć bliźniego, u najcywilizowańszych narodów odzywa się barbarzyńskie hasło, żądające wytepienia całych szczepów. Mimoto nie trzeba się ludzić, aby nacyonalizm mógł w przyszłości wyratować egzystencję terytoryalnego państwa, jakie nam przekazała przeszłość. Narody rozsypane po całej powierzchni ziemi będą wszędzie walkę toczyć o byt, w której praca i cnota, a nie już oręż zapewnią zwycięstwo. Wobec bajecznie wydoskonalonych komunikacyi, świat się wydaje małym, mocarstwo rozmiarów choćby dawnej Polski staje się państwem drugorzędnem, nie mogącym się ostać o własnej sile, a przyszłość należy do ogromnych a dość luźnych imperyi, lub federacyi, mogących sobie wystarczyć ekonomicznie, rozciągających się na kilka części świata, zapewniających w granicach swoich swobodny rozwój nie tylko ludzkiej indywidualności, ale różnych narodów i różnych religii. — W nowożytnym, kosmopolitycznym świecie, kościół katolicki, choć ustawicznie świecką moc traci, wzrasta w duchową potęgę, sam jeden równoważy wpływ samolubstwa i sceptycyzmu, ujmujących sił najpotężniejszym narodom, mnożących ilość samobójców i obłąkańców, sprowadzających rozluźnienie obyczajów, przypominające czasy rzymskiego upadku i przerażające nieraz pomniejszenie mnożności ludzkiej, podobne do tego, z którym daremnie walczyło prawodawstwo Cezarów.

W tem położeniu Europy naród polski także jedynie w pracy pokojowej szuka wzmożenia swoich sił i na tej winien wytrwać drodze; bo choć huk dział daleki dolatuje naszych uszu, to z tej, to z tamtej odległej świata kończyny, choć wypadki wynikłe z kolonialnej wielkich mocarstw polityki, co raz poważniejszą przybierają postać i wielki wpływ na tok dziejów powszechnych wywrą niezawodnie, nie zmieniają kierunku, którego się rozwój ludzkości trzymać musi, nie zmieniają tej prawdy, że kto szuka przyszłości swojego narodu w odrębnem a nie wielkiem terytoryalnem państwie, znaki czasów zapoznaje, środek przedawniony za cel narodowego życia bierze. Celem życia narodowego winna być zapewne także potęga, winno być szczęście rodaków, winna być wolność rozumna, solidarność narodowa, wpływ na ościennych zdobyty oświatą, pracą, bogactwem, a przede wszystkim cnotą i hartem, ale my tych dóbr nie zdobędziemy politykowaniem, dyplomacją lub spiskami, a nie będziemy ich używać ani w Piastowskim ani w Jagiellońskim świecie, tylko wspólnie z innymi narodami, przeważnie słowiańskimi w jakichś wielkich rzeszach, opartych na sprawiedliwości chrześcijańskiej, a potem i prócz tego po szerokim świecie, po wszystkich lądach i morzach, gdzie rozumny, gdzie konieczny, gdzie prawdziwie wszechpolski patryotyzm potomstwo naszych wychodźców od wynarodowienia ochroni, polskie kwitnące kolonie założy, a znaczyć będziemy tyle, ile moralnie i umysłowo wartei będziemy. Wszędzie poza Galicyą i może poza Ameryką, oddaje się naród nasz tej pracy w najcięższych warunkach, pozbawiony praw, których się każdy człowiek domagać winien, prześladowany, skazany na wytępienie, zdrożnym, wyjątkowym ustawom podległy, a w Prusiech zwłaszcza wściekłość prześladowców wzmaga się w miarę tego, jak dostrzegają, że odporność nasza nie ustępuje, że nie wymieramy, nie wynaradawiamy się, nie nikczemniejemy, że mnożymy się owszem szybciej od tych, którzy moc i władzę w ręku dzierżą, że świadomość polska wsiąka w lud dwudziestomilionowy już, a nie ośmiomilionowy tylko, jak jeszcze przed laty czterdziestoma, że się oświecamy, że uczymy się pracować, oszczędzać, liczyć z koniecznością, prawdzie zaglądać w oczy, tylko od



wewnętrznej dzielności oczekiwać poprawy naszego losu. Jak się od niedorzecznych przywar, od bezrozumnego folgowania zbolełemu uczuciu ustrzeżemy, przetrwamy wszystko, i z nieczyją szkodą, coraz lepszą dolą, wreszcie wielką przyszłość zgotujemy dojrzałemu kiedyś narodowi, wśród odmiennego świata, kiedy rozwój powszechnej moralności sprawi, że ucisk narodu przez naród drugi będzie zbrodnią, której się narody wstydić będą. O przyszłości tylko swojej zwątpić nie wolno, w ojczyźnie i poza ojczyzną trzymać się razem, dzierżyć się silnie wiary, mowy, obyczaju, a bronić się wszędzie i zawsze przed takimi nowinkami, któreby mogły osłabić hart duszy, zapal do pracy i wiedzy, gotowość do poświęceń, a cnotę rodzinną i tem samem podać w wątpliwość przyszłość naszą, osłabić wytrwałość, prężność i mnożność, które naszych nieprzyjaciół w podziw wprawiają; strzedz nam się trzeba dyletantyzmu i dekadentyzmu u wykształconych, socjalistycznych lub anarchistycznych nauk u ludu, bo te kierunki zaprawiają do samolubstwa i do zwątpienia. Czcząc przeszłość, tak jak młodzieniec czei wspomnienia dzieciństwa, przechowując jej tradycyę, tak jak mąż nie przestaje rodzicielskich słuchać nauk, nie oglądajmy się ciągle wstecz, nie tęsknijmy daremnie do domu rodzicielskiego, który się zawalił, zdajmy sobie sprawę żeśmy narodem bardzo młodym, który żywot swój dziejowy naprawdę dopiero zaczyna, który naprawdę dopiero znaczyć będzie w przyszłym, wcale od dzisiejszego odmiennym świecie. Zdajmy sobie jasno z tego sprawę, że wybijemy się na czoło dziejów wytrwałą, powszednią pracą hartownych pokoleń a nie tem co ludzie zwykli polityką nazywać; pozostawmy politykę tym, którzy się jej poświęcą zawodowo, a żądajmy od nich tego tylko, aby usuwali przeszkody utrudniające jedynie zbawczą pracę społeczną wszystkich, aby wyrządzając przysługi, pozyskiwali przyjaciół, gotowych tej pracy pomocnego sobie narodu nawzajem dopomódz. Zaniechajmy polityki marzeń, pomsty, uczuciowych wybuchów i bezsilnych gniewów, a potomkowie nasi wielkiego doczekają się dnia, który na pewno w dziejach zejdzie.

Kiedy polskie społeczeństwo, patrząc na Galicyę, zaczęło wierzyć, iż może żyć i rozwijać się w granicach obe-

enie zakreślonych przez dzieje, iż może się nawet z własnym pożytkiem stać podporą dla istniejących rządów, jeśli tylko te rządy system krzywdy i ucisku zamienią na sprawiedliwy system narodowych swobód i społecznej pomocy, nastąpi w narodzie nowe, od dawniejszych odmienne złudzenie; wydało się raz Poznańczykom, później Koroniarzom, iż lepsze dla nich czasy nastają, mimoto że rzetelna zmiana systematu niesprawiedliwego zwykła nastawać dopiero po klęskach, tym systematem spowodowanych, a że takich klęsk ani w Prusiech, ani w Rosyi nie było.

Kiedy p. Kościelski głosił Wielkopolanom, że u nich także na jakąś Galicyę się zanosi, a malkotenci z zawodu rzucili się na niego jako na zdrajcę, obawiając się, aby przeciw narodowi polskiemu lżej na świecie nie było i piętnując dążenia ludzi miłujących więcej ojczyznę, a mniej żal za ojczyznę teatralny mianem obelżywym „trójlojalności“; kiedy w Poznaniu i Warszawie zaczęto nawet coś szeptać o prusko-polskiej polityce i o tem, że Prusak Polskę odbuduje, była przynajmniej jakaś do tego racya. Wielomowny, bujny, pożądamy czynów i sławy cesarz niemiecki Wilhelm II, idąc przedewszystkiem za głosem własnej niecierpliwości, ale działając także pod naciskiem Anglii, która tylko za tę cenę chciała dać wraz z Helgolandyą swoją przyjaźń, odprawił nagle Bismarcka, we własne ręce ujął rządy, postanowił być odtąd własnym pierwszym ministrem, oświadczył, że się zacznie nowy kurs i chciał z razu przynajmniej robić wszystko na złość Bismarckowi i całkiem inaczej jak wielki a twardy niemieckiego państwa założyciel. A właściwie młody cesarz nie chciał nic istotnego zmienić, ani w wewnętrznej, ani w zewnętrznej Prus polityce, ale w teatralnych pozorach zamiłowany pan, chciał pozornie na miejscu zawrócić — a prócz tego chciał spróbować, czy nie można użyć bardziej ludzkiego postępowania tak z Polakami, jakoteż z socyalistami. Nie zwinął komisji kolonizacyjnej, nie przywrócił polskiego języka wykładowego w szkołach, ale odznaczał manifestacyjnie polskich posłów w Berlinie, zezwolił znów na zamianowanie Polaka arcybiskupem gnieźnieńskim, na publiczne, lubo nadobowiązkowe uczenie polszczyzny w szkole ludowej — a z p. Kościelskim rozmawiał o daleko idących



projektach na korzyść Polaków. W tych zamiarach mógł liczyć na poparcie katolików i socyalistów niemieckich, ale musiał zwalczać narodową zaciekłość staropruskich konserwatystów i liberalów, rozżeganą przez samego Bismarcka, a spodziewał się w zamian za łaskawsze nieco chęci, bezwzględne poparcie ze strony posłów polskich, tak w Sejmie pruskim, jak przedewszystkim w niemieckim parlamencie. Gdybyśmy młodego cesarza nie byli zawiedli, a demonstracyjnem postępowaniem Niemców nie zaniepokoiли, gdybyśmy agitacyi polskiej nie byli zaprowadzali w Szląsku i Prusiech wschodnich, mogliśmy się powoli, bardzo powoli doczekać powrotu do systematu stosowanego niegdyś w Poznańskim przez Fryderyka Wilhelma IV, a niegdyś niedostatecznie przez Polaków cenionego — więcej nic, ale i to byłoby narazie bardzo wiele. Zrobiliśmy tymczasem wszystko na wspaniał; nasi posłowie głosowali w Berlinie przeciw najukochańszemu u Wilhelma II projektowi pomnożenia floty, agitatorowie nasi niepokoiли Niemców w okolicach, gdzie się w pierw polskiego ruchu nie spodziewano wcale, a zwolennicy porozumienia z rządem rozbębniłi na świat szeroki projekta fantastycznej prusko-polskiej polityki. Cesarz Wilhelm sam znieczierpliwiony uległ naparciu polakożerców pomiędzy Niemcami, dał podobno w siebie wmówić, że jakiś Polak gotował zamach na jego życie, oświadczył w Toruniu, że potrafi być dla Polaków bardzo nieprzyjemnym, i od tego czasu zachęca wprost Hakatę do prześladowania narodu naszego tem bardziej zawstydzającego dla Niemiec, tak dumnych ze swojej cywilizacyi, iż Prusacy wywłaszczają Polaków za pomocą funduszów publicznych, uchwalają ustawy, wyjmujące Polaków poniekąd z pod prawa, w chwili, w której, naród istotnie kroczący na czele cywilizacyi, naród angielski, bynajmniej podbojem niezliczonych krajów nie upojony, uchwała półtora miliarda franków na wymazanie krzywdy dziejowej i na uwłaszczenie w siedmnastym wieku wywłaszczonych Irlandczyków!

Znamienna zaszła zmiana w usposobieniu Polaków. Kiedy niegdyś potomkowie szlachty i mieszczaństwo polskie uważali opozycyę czynną a przynajmniej bierną przeciw wszelkim rozporządzeniom rządów rozbiorowych, jawnie oka-

zwaną niechęć dla trzech rozbiorowych dynastji za święty obowiązek narodowy, przykład stosunków w Austrii, połączone z upadkiem nadziei zmian terytoryalnych, wywołał u większości narodu skłonność do pogodzenia się z panującymi domami, połączone z sangwinistyczną znów i niczem nie uzasadnioną nadzieją, że stosunki podobne do galicyjskich zapanują pod wszystkimi trzema zaborami, skoro tylko Polacy rękę do zgody podadzą. Zbyt rychło okazywana przez niektórych lojalność doprowadziła do niebaczonej opozycyi innej części społeczeństwa i do sroższego, jak dotąd, prześladowania Polaków, tem ohydniejszego, że nie wywołanego żadnemi przeciw państwu pruskiemu podjętymi zamysłami, a tem niedorzeczniejszego, że naród polski zmuszał do nienawiści zwróconej przeciw Niemcom, pchał wprost niebacznych i rozżalonych do polityki panslawistycznej: Nagle znikła nienawiść przeciw Moskalowi, zaczęto się głośno odzywać z tem, że Rosyanin to brat, to sprzymierzeniec naturalny przeciw krzyżackiej bucie. Dziwić się nie można, że takie uczucia opanowały powszechnie Polaków, mieszkających pod pruskim berłem, rzecz dziwniejsza, że sympatye rosyjskie rozszerzyły się tak nagle w Galicyi, iż zapomiano o tem, że wszelki przez Prusaków stosowany ucisk jest tylko błędem odbiciem ucisku, trwającego w Rosyi — wówczas od trzydziestu, teraz już od czterdziestu lat.

Ta gorączkowa chęć pogodzenia się, nie tyle z Rosyą, ile z carem objawiła się także jaskrawo w Królestwie a mianowicie w Warszawie w chwili, w której Mikołaj II na tron ojcowski wstąpił. Po trzynastu latach straszego, niemilosierznego ucisku, spodziewano się słusznie, jeśli niezasadniczo, to w wykonaniu łagodniejszych rządów i słusznie starali się Polacy nieliczni, osobiście do tego powołani, o nawiązanie bliższych stosunków z Petersburgskimi sferami rządzącymi o pozyskanie dostępu do ucha carskiego; nie słusznie jednak porwała społeczeństwo całe gorączka wygórowanych nadziei, strzelistych afektów do monarchy, który w niczem jeszcze swoich zamiarów nie zdradził, a bardzo niebacznie działali owi politycy, którzy chcieli torować drogę dla pozyskania lepszych warunków bytu narodowego polskiego, pod berłem rosyjskiem, kiedy tę gorączkę rozdmu-



chiwali, naród do ultralojalnych a hałaśliwych, co najmniej bardzo niewczesnych demonstracyi nakłonili. Tem samem podali naszym przeciwnikom w Petersburgu i w Berlinie najsilniejsze argumenta za utrzymaniem obecnego stanu w Polsce; mogli wykazać carowi, że ucisk i strach są najstosowniejszemi środkami rządzenia Polską, skoro naród tak krnąbrny, nie tylko zmuszają do tego, aby się spokojnie zachowywał, ale doprowadzają do gwałtownego manifestowania lojalności. A Warszawa przyjmowała Mikołaja II tak samo jak Kraków i Lwów zwykły przyjmować Franciszka Józefa, nie pomna tego, że Polacy składają gorące holdy cesarzowi austriackiemu za istotnie wyrządzoną sobie sprawiedliwość. Warszawa dziękowała chyba za przyszłe, przez siebie wymarzone spełnienie swoich nadziei, a kto się nadzieją entuzjazmuje, to Bóg wie czego się spodziewa. Więc Królestwo nie zdawało sobie sprawy z tego, że nie ma już mowy o reformach Wielopolskiego, że możemy się co najwięcej spodziewać równouprawnienia Polaków i prowincyi polskich, zniesienia skierowanych przeciw nam praw wyjątkowych, większej tolerancyi religijnej i przyznania językowi polskiemu praw większych nierównie w Królestwie, o wiele mniejszych na Litwie i Rusi. To też ciężkiem było rozczarowanie kiedy car przyjechał i kiedy kazano demonstrantom wyłącznie państwowo rosyjski charakter swojej nadać manifestacyi. Potem spodziewali się Polacy spełnienia nadziei, rozbudzonych w społeczeństwie, a tego się nie doczekali i doczekać nie mogli. Wbrew radom pruskim, wbrew opozycyi części dworu i części biurokracyi, rządu Mikołaja II są wobec Polaków nierównie łagodniejsze od poprzedzających. Mniej srodze karzą, więcej wolno w Warszawie drukować, pozwolono na pomnik Mickiewicza, na zawiązanie prowincjonalnych towarzystw rolniczych — nawet na Litwie i Rusi, pozwolono przynajmniej chłopom Polakom kupować ziemię i zniesiono kontrybucyę wojenną, dozwolono wreszcie nietylko na restauracyę ale nawet na budowę kościołów. Ale to wszystko w porównaniu ze spełnieniem wygórowanych nadziei, których jedynie ziszczenie mogło w oczach narodu usprawiedliwić przedwczesną demonstracyę warszawską? Absolutyzm ten przyniósł skutek, że car ma nierównie mniej

wplywu od monarchów konstytucyjnych, że prawie nie o tem nie wie co się w jego państwie ogromnem dzieje i przeto prawie nigdy w tem ogromnem państwie swojej woli przeprowadzić nie może. Nie zamierzono bynajmniej w Petersburgu zmiany zasadniczej systematu absolutystycznego i centralistycznego, jak tego postępowanie względem Finlandyi najlepszym dowodem; car życzy sobie jedynie łagodniejszego, bardziej ludzkiego i sprawiedliwego postępowania wobec wszystkich poddanych a także wobec Polaków, a dzięki poparciu uczciwej części opinii publicznej w Rosyi, pragnącej pojednania z Polakami, potrafił swoje zamiary w niektórych rzeczach przeprowadzić — ale mimo tytularnej wszechmocy, w niektórych tylko. Urzędnicy niechętni Polakom, a między nimi w ostatnich czasach także general gubernator warszawski Czertkow, lekceważą sobie bezprawnie wolę carską, ilekrotnie się z ich przekonaniem, albo z ich interesem nie zgadza, a wpływ ich w Petersburgu zdołał dotąd skutecznie przeszkodzić choćby tylko zniesieniu praw wyjątkowych przeciw Polakom wymierzonych. Polacy narażeni tedy i nadal na zniewagi, upokorzenia i gwałty, oskarżają gorzko tych, którzy ich nadziejami ludzili, czynią im ostre a zupełnie niesłuszne zarzuty odstępstwa od sprawy narodowej. Szerzy się w sposób przerażający usposobienie rozpaczliwe, nie spodziewające się już nigdy lepszego losu dla Polaków poddanych Rosyi. To usposobienie pędzi jednych do samobójczej bezczynności, innych, młodych zwłaszcza do porywów nierozważnych, otwiera na rozciern drogę propagandzie socjalistycznej, popieranej potajemnie z Berlina, a sprawiło, że fantaści niepoprawni, ludzie którzy prawdzie w oczy zajrzeć nie umieją, albo nie chcą, mogli się zabawić raz jeszcze w rząd narodowy, wydawać odezwy bezimiennie pod rządową pieczęcią, rozrzucać po kraju pisma przepelnione jadem owej zaślepionej nienawiści, która niegdyś kraj do nieszczęsnego styczniowego powstania doprowadziła. Nie uda się już doprowadzić narodu do posłuszeństwa dla bezimiennych a samowładnych rządów, era orężnych powstań skończyła się, ale zabawka z pieczęcią bądź co bądź naród bałamuci, a wraz z rzucaniem hasel bezwzględnej nienawiści i walki na dwa, lub nawet na trzy fronty daje broń w ręce wrogów, poddaje



argumenta berlińskim oszczercom, które odezwami wszechpolaków własny usprawiedliwiają ucisk. Carowi dowodzą, że Polakom folgować nie wolno.

Tymczasem świat zaczęły znowu budzić armaty, a choć w dalekich huczają stronach, zmuszają narody Europy do coraz bardziej natężonej uwagi. Publiczność mało o to dbała kiedy się Japończycy z Chińczykami, gdzieś aż nad złotem morzem, przed dziesięcioma laty pobili; dziwiono się że mała w porównaniu Japonia, bez wielkiego trudu ogromne Chiny pobila i bardzo głośno chwalono Japończyków, za to, że sobie cywilizację europejską w tak krótkim czasie przyswoili, rozumiejąc oczywiście pod cywilizacją dobre drogi, wygodne zajazdy i — przedewszystkiem broń morderczą. Kiedy zwycięzcy w pokoju kazali sobie odstąpić na lądzie stałym niezbyt od Władywostoku odległy półwysep Liaotung, wraz z twierdzą Riotakao, zwaną przez Europejczyków, nikt nie wie dlaczego, Port-Artur, pomysłano sobie w Petersburgu, że z tamąd mogą Japończycy wpływ rosyjski w Chinach i w Mandżuryi sparaliżować; zmarszczono tedy brwi a dano tem chętniej wyraz dziwnie pieczołowitej dbałości o całość cesarstwa chińskiego, że Rosya, której dostęp do Konstantynopola traktatem berlińskim tak znakomicie utrudniono, zaczęła marzyć o panowaniu we wschodniej Azji, dała się nakłonić przez Niemcy do szukania także dla siebie dalekich, dla narodu w samej rzeczy zgola niepotrzebnych kolonii, i budowała przez Sybir jednotorową, niezmiernie długą kolej do Pacyfiku, którą się Mikołaj II specjalnie interesował już jako następca tronu, ale którą stawiali inżynierowie tacy, jakich się spodziewać trzeba wśród despotycznej anarchii, znamionującej dzisiejszy stan Rosyi. Francya pragnęła się przypodobać swjemu urzędowemu, Prusy swjemu rzeczywistemu sprzymierzeńcowi; pospieszyły zatem z pomocą Rosyi, zawarły tak zwane azyatyckie trójprzymierze, na to tylko aby Japonię upokorzyć i kazano Japończykom oddać Liaotung, zamienić posiadłość na lądzie stałym za wyspę Formozę, wmawiając w nich równocześnie że to potężna pozycja, z której można z Anglią skutecznie wojować. Równocześnie głoszono wszędzie po Europie, że Anglia popelnia wielki błąd tem, że raczej Japonii jak Chinom sprzyja. Anglia jednak, jak

się z sekwensu dowiedziano, wiedzała, jak zwykle, bardzo dobrze co robi.

Wilhelm II rzucił w świat hasło o żółtem niebezpieczeństwie, grożącym Europie od Mongołów; aby jemu zapobiedz, wyprawił brata Henryka do Chin, z rozkazem głoszenia ewangelii niemieckiego cesarza; treść tej religii miłosierdzia objaśnił później przemową w Kiel do żołnierzy, zakazującą dawać pardon i brać jeńca; w imię cywilizacji i chrześcijaństwa kazał wrócić do najbardziej barbarzyńskich i pogańskich obyczajów wojennych; dodał lekcję prawa narodów, zdobywając chińskie miasto Kiaoczao, bez poprzedniego wydania wojny i carowi wskazywał w Potsdamie Mandżuryę, jako łup pożądany, w Rewlu żegnał go jako władcę Oceanu Spokojnego, kusił koniecznie do dalekich wypraw u końca świata, aby go pokłócić z Anglią, tem pewniej do rydwanu polityki pruskiej przykuć, tem pewniej wstrzymać od wszelkich ustępstw dla Polaków. Kiedy arrogancja niemiecka i nieludzkie postępowanie z Chińczykami, doprowadziły do powstania i rzezi Europejczyków w Pekinie, marszałek niemiecki książę Waldersee stanął na czele międzynarodowej wyprawy, w której tylko Japończycy istotne odnosili zwycięstwa a Niemcy wydali moc pieniędzy i na okropną zarobili żółtych nienawisć, postępując sobie na wzór „Hunów“. Car Mikołaj II jest wrogiem wojny i apostołem pokoju; zdobyczy istotnie nie pragnie a pragnie humanitarnych reform wewnętrznych; ale rzekłem już, że wskutek anarchii jaką jest dziś samodzierżawie, nie może. Nie tylko gubernatorowie, także dyplomaci i generałowie, każdy na własną rękę robią co sami chcą, byle nie to, czego car chce, oklamują rząd centralny, a zbyt często rozbijają skarb i znęcają się nad ludnością. Więc przy najeździe wspólnym na Chiny, Moskale, tak niedawno o całość Chin dbali, zabrali nie już miasto, ale cały kraj ogromny, całą Mandżuryę i wraz z nią półwysep Liaotung, niedawno Japończykom odebrany, a przytem pastwili się nad Mandżurami, na sposób Iwana Groźnego, zapędzając mieszkanców całych miast do rzeki, w której tysiącami tonęli. Była to już zniewaga dla Japonii, której dumny i mężny naród nie przeniesie, a znów wbrew woli i bez wiedzy Cara, generałowie zniewagę powiększali,



wdzierając się do Korei, osadzając załogę w Seulu. Książę Uchtomski opiewał już lirycznie przyszłe panowanie Rosyi nad całą Azją, a układ z Austryą poręczający spokój jaki taki a przynajmniej utrzymanie obecnego stanu terytoryalnego na Bałkanach, dawał wolną ręką Moskałom w Azji i był przeto także na rękę Prusom, które Rosyę i Francyę pchały uporczywie do zatargów z Anglią.

Po dworach kontynentalnej Europy było ciągle modą wychwalanie pod niebiosą potęgi Rosyi, cennej dla monarchistów, przeto że jest absolutną, na pozór ogromną, a w istocie wskutek absolutyzmu względnie słabą, a manifestacyjne lekceważenie konstytucyjnej na prawdę Anglii, oparte na umyślnem zapoznawaniu znaczenia morskiej i finansowej potęgi. W głębi duszy lękano się Anglii, zazdrozczono jej ogromnych powodzeń i nienawidzono jej serdecznie. Kiedy Rosya projektowała dopiero podbój Azji, Anglia podbijała istotnie Afrykę; Lord Kitchener podbijał Sudan, a po trzyletniej prawie walce także bohaterskich Burów, którym monarchiczna Europa nie szczędziła czezej zachęty, przez nienawiść dla Anglii, nie przyniosła pomocy ze strachu przed białym Albionem i jego niezmierną potęgą. Na opanowanie Azji przez Rosyę, Anglia władająca Indjami, pozwolić nie może; kiedy się okazało, że żadne bunty chrześcijan tureckich, Rosyi do nowej bałkańskiej wojny skusić, od przedsięwzięć azyatyckich, odwrócić nie mogą, postanowił król Edward VII, nie kryjący się z tem, że osobiście angielską prowadzi politykę, w samejże Azji, dla Rosyi zgotować zapory i zaskoczył świat zdziwiony wiadomością o zawarciu trwałego przymierza z Japonią. Dla tych, którzy zrozumieli, to przymierze nie było niczem innem, jak tylko niezawodną zapowiedzią wojny Japonii z Rosyą, bo Anglia poręczyła w razie tej wojny neutralność Niemiec i Francyi, a ta poręka była tem pewniejszą, że była pocichu kontrasygnowana przez Amerykę, której sprawy Azji nie są obojętne od czasu jak wyspy Filipińskie na Hiszpanach zdobyła.

Więc trwa wojna, której końca nikt na pewne przewidzieć nie zdoła, której skutki mogą być nadzwyczaj doniosłe, a znaczenie dziejowe niezmierne. Car tej wojny nie chciał, nie chciał jej naród rosyjski, ale wola cara i narodu

nie nie znaczy w państwie, w którym biurokracya i generalicya rządzą bez wszelkiej kontroli, a ci rządcy nie zrobili nic, aby wojny uniknąć i owszem robili wszystko, aby ją przyspieszyć. Głosili światu, że Rosya zupełnie do wojny gotowa, posiada na dalekim wschodzie, oprócz wielkiej floty, wojsko olbrzymie, jak najlepiej zaprowiantowane, a pokazało się, że flota była, ale niedostateczna, że wojska mało, prowiantów mniej, że nawet niezbędnych dróg w czasie trzyletniej przeszło okupacyi, nie pobudowano. Aby niechęć narodu do wojny przelamać, głoszono po Rosyi, że Japończycy to niespełna ludzie, tchórzliwi a barbarzyńscy Azyaci, mały żółte, makaki, które Rosya pokona bez wysiłku, a pokazało się, że to naród bohaterski, uzbrojony we wszystkie wiadomości wojskowe, we wszelką broń nowożytną. Choć to bynajmniej nie znaczy, aby ogromna Rosya nie mogła nareszcie przeciwnika pokonać, dość wstydu, że mogą rozumni a coraz liczniejsi ludzie o ostatecznem zwycięstwie Rosyi wątpić. Jeśli chodziło o wyraźny dowód, że dzisiejszy system rządowy jest nieszczęściem dla Rosyi, trudno o doświadczenie bardziej przekonujące od terażniejszej wojny; a że w Rosyi nie będzie ani wolności, ani uczciwego rządu, ani publicznej kontroli, jak długo ziemie polskie są oddane na pastwę bezprawia, więc każdy Rosyanin, miłujący swoją ojczyznę musi pragnąć zaniechania ucisku w Polsce.

Prusy Rosyę do wojny popychały, a spodziewały się i pragnęły i pragną zwycięstwa Rosyan zupełnego; bo wiedzą, że wtedy Anglia będzie musiała swego sprzymierzeńca bronić przed zwycięzcą, że antagonizm między Rosyą a Anglią wzmoże się nieskończenie i że wtedy Rosya będzie Prus potrzebować koniecznie, że będzie musiała swoją zewnętrzną i wewnętrzną politykę do woli Prusaków stosować. Anglia, przymierzem z Japonią, wojnę zgotowała; spodziewa się, że Rosya wprawdzie zwyciężoną zupełnie nie będzie, ale także Japończykom rady nie da, że przygnębiona finansowo, będzie musiała angielskiej szukać pomocy, że zrozumie, iż największem dla niej niebezpieczeństwem, zbytńia Niemiec w Europie potęgą, przyjaźń angielską nad niemiecką przełoży. Gotuje się jednak na wypadek przeciwny — więc posłała do Indyi najlepszego swojego wodza Kitschenera, coraz



ściślejszem porozumieniem z Francją usiłuje rzeczpospolitą od przymierza z Rosją odciągnąć. Tymczasem zbiera z powodu wojny obfite plony; od Francyi otrzymała już uznanie swoich rządów w Egipcie i w Syamie, Lord Curzon namiestnik Indyi zhołdował wybrzeża wschodnie Arabii, wzmógł wpływ angielski w południowej Persyi, wojsko angielskie podbija Tybet, w samym sercu Azji, aby z tamtąd, władnąc doliną Jansekiangu w Chinach, grozić rosyjskiemu Turkiestanowi. Edward VII, porzuciwszy dumnie, samotną politykę matki, usiłuje przedrzeć uludną tkanę systematu przymierzy europejskich, wymyślonych przez Prusy, na ich miejsce postawić układ, który nie dopuści dalszego Niemiec powiększenia zdobyczami, czy to w Austrii, czyto w ziemiach polskich. Stawia skuteczną tamę w Azji rosyjskiej, w Europie pruskiej ambicyi — ale czyni to z zamiarem utrzymania dzisiejszych granic w Europie, a Czech albo Polak, który marzy o zaczepnej koalicji, związanej pod przewodem Anglii przeciw Prusom, za rzeczywistość bierze urojenia.

Zresztą w Polsce gorączki i urojeń nierównie mniej, jak w czasie wojny bułgarskiej. Nikt, albo prawie nikt nie spodziewa się przewrotów europejskich, odbudowania Polski od mocarstw nie żąda. Że Polacy nie podzielają patryotycznych uczuć Rosyan, to rzecz prosta, bo dotąd bywają traktowani w Rosyi, jako nieprzyjaciel wewnętrzny, bo ich nadzieje tak gorąco po wstąpieniu na tron obecnego cesarza objawione zawiodły. Mimoto jest wielu bardzo poważnych Polaków, życzących zwycięstwa Rosyi, głównie z obawy, aby się pruska potęga bardziej jeszcze w Europie nie wzmogła. Inni z tem się nie tają, że pragną klęski wojskowej rosyjskiego rządu, wierząc wraz z wielką częścią rosyjskiego narodu, że taka jedynie klęska, może sprowadzić upragnioną zmianę systematu rządowego, zapominając przytem, że jeśli wybuchną po klęsce rozruchy rewolucyjne, snadno może się potem, najokrutniejszy srożyć absolutyzm, że koncesye dla Rosyan, mogą nie być rozciągnięte na polskie prowincye. Nikt nie ma prawa się temu dziwić, że obok rosyjskich są i polscy studenci, którzy hałaśliwie za Japonią demonstrują, że skrajniejsze polskie dzienniki, zwracają się do Japonii, jako do siostrzycy, lubo trudno się domysleć, skąd to pokrewieństwo?

Ale pamiętać należy, że to objawy, politycznie szkodliwe, że z nich mogą wywieść wrogowie nasi w Berlinie i Petersburgu nowy dowód, iż Polakom losu w rosyjskiem państwie ulżyć nie można, bo płonąć nienawiścią, każdą ulgę na szkodę państwa i narodu rosyjskiego obróca. Jeśliby zaś socjaliści w Polsce do rozruchów doprowadzili, daliby snadno Prusakom sposobność do upragnionej, choćby czasowej tylko okupacyi. Wszelka istotna szkoda wyrządzona Rosyi przez obecną wojnę jest rzeczą wielce nieprawdopodobną. A to pewne, że jeśli Polacy dostąpią równouprawnienia, większych swobód, ustępstw dla swojej religii i narodowości, nie będą ich zawdzięczać strachowi przed polską mocą, a tylko temu, że rozum i sumienie cara i narodu rosyjskiego każą im zmienić swoje wobec nas postępowanie — a utrzymamy i rozszerzymy otrzymane koncesye, w tym tylko razie, jeśli pracując przedewszystkiem dla własnego społeczeństwa, staniemy się istotnie i w wewnętrznej i w zewnętrznej polityce pożytecznymi dla państwa i narodu rosyjskiego. Kto się ludzi nie chce, ojczyźnie swojej szkodzić nie chce, niech o tem pamięta!

*Wojciech Dzieduszycki.*





F

5989





F

5989